GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 24go Października 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z polityki krajowej.

Zamach na Roosevelta. — W sprawie funduszów kampanijnych. — Wilson w strachu. — Zasługi Tafta. Illinois za Deneenem — Sędzia Gamill o Deneenie.

W wir polityki i walki wyborczej padł nagle i niespodziewanie strzał, który wstrząsnął całe Stany Zjednoczone i rozrzucił z trudem ułożone karty i zestawienia cyfrowe.

Strzał ten skierował Niemiec John Schrank w pierś Teodora Roosevelta, byłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych i kandydata partyi progresywnej na tę samą godność.

Gdy w poniedziałek wieczorem Roosevelt wyjeżdżał z hotelu Gilpatrick w Milwaukee, Wis., do Auditorium na masowe zebranie wyborców, Schrank strzelił z odległości kilku kroków i trafił Roosevelta.

Ten ostatni z nadzwyczajną przytomnością umysłu zrozumiał wiele byłoby śmierci i skaleczeń na wypadek popłochu wielotysięcznej rzeszy ludu, która go przed hotelem witała i zapanowawszy nad bólem, oparł się naleganiom przyjaciół i lekarzy i z raną niezaopatrzoną pojechał do Auditorium. Tu wygłosił półgodzinną mowę, w której z całym spokojem bronił platformy progresywnej. Wśród olbrzymiej manifestacyi dziesiątków tysięcy w sali i na ulicach przyległych wyczekujących pojechał Roosevelt do szpitala i pozwolił opatrzeć ranę. Okazało się, że kula przeszła przez ubranie i papiery, jakie miał w kieszeni i z mniejszym już impetem weszła do ciała, zatrzymując się w okolicy serca. Kilka linii dalej, a Roosevelt już by nie żył. Przy opatrzeniu rany okazały się dwa niebezpieczeństwa, a to w razie zatrucia krwi lub w razie wewnętrznego wrzodzenia rany. Przewieziono więc Roosevelta nocą do Chicago i pomieszczono w szpitalu, gdzie aż do piątku ogromna była obawa o jego życie. Cała rodzina zgromadziła się przy chorym, a cały świat cywilizowany, monarchowie Europy, Taft, senatorowie, kongresmani, przemysłowcy i prości robotnicy spieszyli z wynurzeniem rannemu sympatyi. Przesilenie piątkowe wypadło pomyślnie.

Roosevelt będzie żyć i może nawet zdoła jeszcze kilka mów wypowiedzieć.

Schrank, który popełnił zamach, przyznał się do zbrodni i sądzony będzie po wyborach. Ma on pieniądze i nie jest wcale waryatem. Jednego żałuje, że Roosevelta nie położył trupem. Z tego co mówi wynika, że go zbyt poruszyły płomienne mowy przeciwników pułkownika. Władze badają jednak pilnie pobudki czynu i stosunki zmarłego.

Wypadek tak okropny na kilka dni przed wyborami, wstrzymał nieomal wszelki ruch wyborczy, który dopiero od piątku, od chwili stanowczego polepszenia znowu wszedł na zwykłe tory. Są one tym razem ze samej gorączki i gorąco też będzie ogromnie w ostatnim tygodniu.

Śledztwo senatu w sprawie wydatków na kampanię wyborczą jest na ukończeniu.

W ubiegłym tygodniu stawał przed odnośną komisyą Medill McCormick i z ogromnem oburzeniem zaprzeczył, aby był właścicielem akcyi trustu Harvester'a, który ma za głównych akcyonaryuszów Cyrusa McCormicka i Harolda McCormicka, ożenionego z córką Rockefellera.

Medill McCormick powiedział dalej, że Cyrus i Harold McCormickowie złożyli znaczne sumy dla Wilsona, ale zgoła nic nie dali na kampanię Roosevelta.

W stanie Illinois koszta kampanii progresywnej zapłacił sam Medill McCormick i pułkownik Dewey.

Z ogromnem oburzeniem protestował też Medill McCormick przeciw oszczerstwom Wilsona, jakoby od trustu stalowego Roosevelt miał poparcie.

Wilsonik wygląda wobec tego bardzo kuso, a zewsząd płyną pod jego adresem bardzo brzydkie zarzuty. Najbardziej dokuczyła mu interpelacya dlaczego to w stanie New Jersey, gdzie on jest gubernatorem, najbogatsze trusty obrały sobie siedzibę i uzyskały inkorporacyę?

Wilsonik jest też w panicznym strachu o swoje życie i podobno honorowa straż złożona z Chińczyków pod wodzą Piotrowskiego strzeże go dniem i nocą.

W czasie jego przemowy w Wilmington policyantów było więcej, aniżeli publiczności.

Polacy go wcale nie chcą, a Czesi nie dopuszczają Wilsończyków na swoje zebrania.

Kunz także trzyma się dzielnie i jest zdania, że Wilson powinien z całą pokorą Polaków przeprosić, a potem dopiero można będzie pogadać o jego kandydaturze.

Ale naszem zdaniem najlepiej z nim wcale nie gadać!

C. R. Hilles, przewodniczący komitetu krajowego republikańskiego w rozesłanej odezwie tak zestawia zasługi Tafta:

"Jest on stanowczym przeciwnikiem ograniczenia imigracyi; szanuje i poważa wszystkie wyznania i narodowości, zamieszkujące tę Rzeczpospolitą, dowody zaś tego dał niejednokrotnie, podczas swych rządów obecnych. Za inicyatywą jego Kongres uchwalił więcej ustaw, aniżeli za jakiegokolwiek innego Prezydenta. Nikt także nie może się użalać na ciężkie czasy. Roboty jest wszędzie poddostatkiem i jest ona dobrze płatna. Z powodu podniesienia się cen na rozmaitych artykułach, wyznaczył on Komisyę, która bada właściwą tego przyczynę. To podniesienie się cen, nie dało się u nas tak jeszcze odczuć, jak w innych państwach, n.p. w Niemczech, Austryi i Anglii, gdzie spowodowało nawet rozruchy.

"Rząd p. Tafta zabrał się energicznie do trustów: pięć z nich rozwiązały już sądy, a przeciw innym toczą się w sądach procesy.

"Zaprowadzono Urzędy górnicze, by czuwały nad bezpieczeństwem robotników w kopalniach; uchwalono ustawę o odpowiedzialności pracodawcy za uszkodzenie robotników; zaprowadzono pocztowe Kasy Oszczędności i przesyłki pakunków pocztą.

"W obronie praw obywateli amerykańskich nie zawahał się zerwać układu paszportowego z Rosyą i dokazał tego, że Rosya stara się dzisiaj o względy Stanów Zjednoczonych.

"Za inicyatywą p. Tafta uregulowano ustawę cłową: zniżono mnóstwo ceł; kreowano stałą Komisyę celną, która bada, jakie cła z korzyścią dla kraju należy zniżyć, a jakie podwyższyć.

"Gospodarując oszczędnie i rozumnie w departamencie pocztowym i innych p. Taft dokazał tego, że 65 milionów zaoszczędza się co roku. Pierwszy raz bowiem w historyi Stanów Zjednoczonych Departament pocztowy zaczął przynosić zyski.

"Na wniosek p. Tafta, opodatkowano korporacye i dochód z tej gałęzi przynosi Stanom Zjednoczonym 30 milionów rocznie. P. Taft będąc przeciwnikiem wojny, zawarł układy rozjemcze z Francyą i Anglią, a rokowania o układy podobne z innemi państwami są obecnie w toku.

"W urzędach celnych, dzięki p. Taftowi wykryto nadużycia; winnych oddano sądom, a Skarb Państwa odzyskał setki tysięcy dolarów."

Gubernator Deneen rozpoczął w ostatnim tygodniu przemowy na zebraniach wyborczych w Chicago i w okolicy. Z całym spokojem zbija on opowieści Funka o cudach, jakich ma dokonać w stanie Illinois polityka progresywna. Deneen wykazuje punkt po punkcie, że całą platformę progresywną dawno już w czyn wprowadził. Jeżeli zaś są jeszcze niektóre punkta, których nie zdołał przeprowadzić, to tylko z powodu opozycyi legislatury stanowej.

W kilkunastu zebraniach, w których przemawiał Deneen, uczestniczyły tak liczne rzesze wyborców, że sale nie mogły ich pomieścić i wszędzie miał Deneen doskonałe przyjęcie.

Szwedzi, których jest w Chicago 20,000 zorganizowali ogromny klub w celu poparcia Deneen'a. Prezesem tego klubu jest Charles S. Peterson, sekretarzem G. E. Johnson, obaj bardzo wpływowi obywatele.

W polskich okręgach przeważnie wszystko za Deneen'em.

Poważny zastęp najwybitniejszych polityków urządził w ubiegłą sobotę wspaniały bankiet na cześć Deneena.

W czasie bankietu sędzia W. M. Gemmill wyraził się pomiędzy innemi tak:

"Kandydatura Funka jest rodzajem sportu majętnego, ale do rządów zupełnie niezdolnego człowieka i z tą kandydaturą nikt rozumny liczyć się nie może. Pozostają więc dwaj kandydaci: Deneen i Dunne. Ten ostatni był dobrym sędzią, ale złym administratorem. Deneen jest pod każdym względem najodpowiedniejszym kandydatem. Za nim musimy głosować: Deneen gubernatorem!"

HOTEL, PRZED KTÓRYM ROOSEVELT ZOSTAŁ POSTRZELONY, SKRYTOBÓJCA SCHRANK I SEKRETARZ ROOSEVELTA ELBERT MARTIN.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

U góry po lewej stronie znajduje się p. Elbert Martin, jeden z pułkownika Roosevelta sekretarzy, który w Milwaukee, Wis. rzucił się na skrytobójcę, Johna Schranka, i nie dał mu strzelić po raz drugi. Portret skrytobójcy jest po lewej stronie u góry, pod nim umieszczony jest rewolwer, z którego padł ów fatalny strzał. Hotel Gilpatrick, przed którego frontem miała miejsce strzelanina, znajduje się pomiędzy skrytobójcą a sekretarzem, trzymającym w ręku przedziurawiony kulą manuskrypt mowy Roosevelta. Na dole widać podobiznę pisma znalezionego u Schranka.

SAMOBÓJSTWO KONSULA AMERYKAŃSKIEGO.

Teneryffa, Wyspy Kanaryjskie. William Whitney Kitchen, konsul amerykański w Laguna, popełnił samobójstwo. Samobójca cierpiał na wadę serca.

NAWAŁNICA ŚNIEŻNA W KRÓLESTWIE.

Radom, Królestwo Polskie. Nad miastem szalała niebywała o tej porze burza i nawałnica śnieżna. Całe miasto zasypane przez śnieg.

POŻAR OKRĘTU.

Winnipeg, Man., Kanada. Parowiec Mount Chasel, używany w lecie na wycieczki na jeziorze Winnipeg i rzece Red River, a oszacowany na $125,000 spłonął tu doszczętnie w dokach.

Parowiec był zbudowany rok temu.

WOJNA O WOLNOŚĆ SŁOWIAN NA BAŁKANACH.

Manifest króla Bułgaryi.

Król Ferdynand wydał bardzo znamienny i cięto napisany manifest wojenny. Zwraca w nim uwagę cywilizowanego świata na liczne mordy i rzezie, dokonywane nieustannie na bezbronnych Bułgarach w Macedonii przez wojska tureckie i bandy Arnautów. Mocarstwa europejskie starały się temu zapobiedz i niejednokrotnie zwracały się do Turcyi o nadanie większego samorządu uciemiężonej ludności. Wszystkie te kroki dyplomatyczne nie odniosły żadnego skutku, a gdy rozpacz nieustannie gnębionych doszła do ostatecznego punktu, nie było innej możności jak za broń ująć.

"W ciągu 25 lat rządów moich — mówi król Ferdynand — prowadziłem zawsze politykę pokojową i wszystko uczyniłem, aby wojnie zapobiedz. Atoli rząd turecki po strasznych rzeziach w Istip i Kotschanie zamiast winnych do odpowiedzialności pociągnąć, wysłał wojska na naszą granicę. Wiadomości o codziennych granicznych napaściach, żałoba po braciach w pień wycinanych, pamięć o matkach i żonach mordowanych wśród mąk i niesłychanych gwałtów, wywołują same przez się uczucie zemsty i obrachunku z mordercami.

"Uczucie ludzkiej krzywdy i boleść najbliższych wciska nam miecz w dłonie, aby jak na prawych Chrześcian przystało bronić ojcowizny i karać dzikich najezdców.

"Idziemy do świętego boju o najdroższe prawa człowieka i błagamy błogosławieństwa Niebios dla słusznej naszej sprawy.

"W imię Boga i Ojczyzny, Bułgarzy, naprzód!

"Rozkazuję armii bułgarskiej wkroczyć do Turcyi i rozpocząć święty bój!

"Naprzód! Bóg z nami!"

Manifest odczytany w kościołach i na placach publicznych w całej Bułgaryi sprawił ogromne wrażenie. Cała Bułgarya pod bronią.

Pod Adryanopol!

Stara stolica północnej Turcyi, Adryanopol, silnie obwarowana i otoczona obronnymi fortami jest niejako kluczem do całej Macedonii. Turcy zgromadzili tam około 100,000 najlepszego wojska i znaczny zapas amunicyi, gdyż wiedzą, że jeśli Bułgarzy opanują Adryanopol, Macedonia stracona dla Turcyi na zawsze.

Król Bułgaryi wypowiedziawszy Turcyi wojnę całą siłę zbrojną skierował pod Adryanopol. Przez trzy górzyste pasma wyruszyła tedy armia Bułgarów obejmująca 200,000 żołnierza, a od strony Serbii podąża armia 50,000 wojska, aby wspólnie zaatakować Adryanopol.

Turcy starają się temu w ten sposób zapobiedz, że jeden korpus tureckiego wojska podąża przez góry Rhodope w stronę Sofii, stolicy Bułgaryi, a drugi przez Timruch w stronę Filipopola, stolicy Rumelii, zostającej pod władzą Bułgarów.

Turków wstrzymują pozrywane mosty i artylerya bułgarska na wzgórzach umiejętnie rozstawiona. Armia bułgarska jest przytem bitną i sprawną, ma doskonałe wyszkolenie militarne i surową dyscyplinę.

Walka będzie więc bardzo zawzięta.

Na granicy serbskiej.

Dumna zapowiedź Turcyi, że "w tygodniu opanuje Belgrad" wcale się nie sprawdziła. Przeciwnie ścinacze głów niewieścich i zabijacze niemowląt pojawili się wprawdzie w okolicy Kraszewaczu, ale spaliwszy kilka wsi i wyciąwszy w pień ludność, uciekli w popłochu przed zbliżającem się regularnem wojskiem Serbii.

Temu ostatniemu udało się nadto zdobyć kilka fortów broniących drogi między Uskup i Saloniki i przerwać komunikacyę rozrzuconych oddziałów tureckich i możliwość odsieczy.

Serbowie z Macedonii rzucili się w zbrojnem powstaniu na Arnautów, aby zapobiedz nieustannym napadom i rabunkom.

Niesprawdzona wiadomość głosi o wzięciu przez Serbów miejscowości Pristiny, a przez Bułgarów miejscowości Kurtale. Urzędownie potwierdzają wiadomość o pobiciu przez Serbów Arnautów pod Buzanowacz, ważnej stacyi kolejowej.

Potyczki Czarnogórców.

Dwie małe armie króla Mikołaja w ciągłym są ogniu. Essad Pasza zebrawszy luźne oddziały z fortów tureckich stanął przeciw nim tuż pod miastem Skutari. Z drugiej strony 10,000 Aranutów, plemienia Albańczyków, zagraża Czarnogórcom. Atoli z bezprzykładną brawurą wojska czarnogórskie zaatakowały mimo to port turecki Tarakesz przy zatoce Skutari i szalony bój wre na całej linii. Wszelkie względy regularnej wojny są oczywiście całkiem zaniechane. Nieprzyjaciel z nieprzyjacielem biją się na życie i śmierć. Nikt już nie zna pardonu. Za wycięcie Chrześcijan w Kruszewacz tysiące Turków zginęło pod nożami i bagnetami Czarnogórców. Ci ostatni oszczędzając amunicyę walczą przeważnie białą bronią i stąd pola walki krwią do koła zalane.

Z Czarnogóry wszystko co do broni zdolne wyruszyło na granicę i jedynie kobiety pilnują domu i gospodarstwa.

Przeciwko Austro - Węgrom ogromne rozgoryczenie z powodu zatrzymania beczek z prochem, które nadane frachtem jako likier zatrzymano na granicy węgierskiej z powodu fałszywej deklaracyi.

Największy sukces odnieśli dotąd Czarnogórcy przez zajęcia fortecy Berany, z której Turcy uciekli nocą nie mogąc sprostać silnemu naporowi. Kilka tysięcy Turków zginęło w pogoni lub też dostało się w niewolę.

Czarnogórcy mają dotąd około 1000 zabitych i 2000 rannych.

Królowa Czarnogóry kieruje opatrunkami i głównym lazaretem wojennym.

Grecya wypowiada wojnę.

Rząd turecki dokładał starań, aby przynajmniej Grecyę powstrzymać od połączenia się z koalicyą bałkańską.

(Dokończenie na str. 2-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej).

Atoli grecki minister dla spraw zagranicznych Veniąelos oświadczył w parlamencie, że konieczność obrony Chrześcijan i wydobycia ich z pod jarzma tureckiego utworzyła z koalicyi ludów bałkańskich święty i nierozerwalny związek.

"Pójdziemy bić się!" — Okrzyk ten zagrzmiał w całej Grecyi i rozbudził niezwykły zapał.

Wszystkie sklepy w Atenach pozamykane, ludność w kościołach solenne odprawiła nabożeństwa.

Król grecki wypowiedział do tłumów mowę, w której zaznaczył, że koalicya postawi przeciw Turcyi 600,000 wojska.

Na granicy zaczęły się już potyczki. Wojskami dowodzi tam królewicz Konstanty.

Flota odpłynęła z tajną instrukcyą.

Król był osobiście na odjeżdżających okrętach, witany demonstracyjnie.

W Europie nie ma już Sobieskich.

Gdy cały Bałkan rozgorzał krwawą łuną pożarów i zapalczywej wojny — dyplomacya europejska złożona z pospolitych geszefciarzy i szachrai, żadnego dla walczących Chrześcijan nie objawia współczucia.

"Nie ma już Sobieskich!" — zawołał kardynał Rampolla, gdy mu przedstawiono interes cywilizacyi i chrześcijaństwa złączony z tą wojną.

I istotnie interesy giełdy pieniężnej są dziś i we Wiedniu i w Berlinie i we Francyi najważniejsze.

Dziennik francuski "La Croix" wprost zarzuca rządowi masonów francuskich, że jest na żołdzie kilku milionerów żydowskich, reprezentujących interesa niemieckie. Wytyka rządowi, że zdezorganizował armię, która doczekała się smutnej sławy, że w ciągu roku 70,000 żołnierzy dezertowało! Wytyka także pomieniony dziennik kradzieże w departamencie marynarki. "To są powody — zaznacza w końcu — dlaczego Francya zachowuje się tak obojętnie dla sprawy wolności ludów bałkańskich."

Czy Rosya zdolną jest do wojny?

Oto ważne pytanie i usprawiedliwione wynikiem wojny z Japonią.

Nacyonalistyczna prasa rosyjska prze wciąż do wojny z Austryą. Obok Mienszikowa z "Now. Wremia" wiele innych gazet bierze obecnie gorliwy udział w urabianiu opinii publicznej w tym kierunku. Ostatnio "Golos Moskwy", organ p. Guczkowa, stara się przekonać w szeregu artykułów opinię rosyjską o konieczności wojny z Austryą. Na szanse wojny tej zapatruje się z wielkim optymizmem.

"Dziennik poznański" zamieszcza w odpowiedzi taki raport o "walecznej armii rosyjskiej," spisany w Wolnie przez naocznego świadka, wojskowego pełnomocnika jednego z małych państewek.

"Z powodu parady — pisze autor — która odbyła się w pobliżu miasta na pamiątkę 1812 roku, zgromadzono tu przeszło 100 tysięcy wojska. Przypadkiem widziałem przemarsz wojsk przez miasto i byłem zdziwiony, niemal przerażony tem dziwowiskiem.

"Przekonałem się naocznie: to nie żołnierze szli, lecz banda opryszków czy żebraków, wygląd ich był godzien politowania. Zebrani z najdalszych krańców obszernego państwa, Wielkorosyanie, Tatarzy, Buryaty, Tunguzi i Samojedy, postacie nieokrzesane, nawpół dzikie, o rysach typowych mongolsko - fińskich, z bezmyślnym wyrazem w oczach, szli oto obok siebie, okryci jakimiś brudnymi łachmanami, z pod których gdzieniegdzie gołe przeświecało ciało. o jakiejś barwie oczywiście nie było mowy, gdyż wszystko było brudne i zwisało w strzępach — pod tym względem istotnie jednostajność "uniformu" była zadziwiająca — podobnie jak całe ubranie, tak i obuwie było w stanie opłakanym, rozłaziło się poprostu na nogach, szczerząc zęby, odsłaniając czerwone nabrzękłe nogi. Oficerowie przeważnie jechali na drabiniastych wózkach chłopskich, ich wygląd również był nie świetny, po pięciu, sześciu lub więcej na wozie, zaprzężonym w wychudzoną szkapę."

"Tak w rzeczywistości wygląda armia rosyjska, która ma "śmiało w oczy spojrzeć wrogom."

Pokój Turcyi z Włochami.

Teść czarnogórski król Mikołaj nie bardzo zapewne się ucieszy, że właśnie w chwili rozpoczęcia wojny bałkańskiej zięć jego król włoski zawarł pokój z Turcyą.

Traktat pokojowy ujęty jest bardzo dwuznacznym stylem. Turcya nadaje Trypolitanii względnie całej Libii pełny samorząd i zapewnia tym krajom opiekę religijną, a Włochy zabierają te kraje pod swoją władzę i płacą odszkodowanie Turcyi. Sułtan ogłosił amnestyę dla przywódcy Arabów z Yemema Seididrisa i jego stronników. Tą drogą chce się Turcya pozbyć wrogów wewnętrznych.

Król włoski, obejmujący władzę nad Trypolitanią, ogłosił jak najszerszą amnestyę dla wszystkich Arabów, którzy walczyli z bronią w ręku przeciw Włochom.

W ten sposób chce pozyskać Arabów. Wkażdym razie Włochy mają dziś silny posterunek na morzu Śródziemnem.

Turcya ma pieniądze.

Turcya wycofała wielką sumę pieniędzy, a to $17,500,000 z Niemiec. Pieniądze te złożył rząd turecki za panowania eks-sułtana Abdul-Hamida, specyalnie na fundusz wojenny. Niemcy wydały te pieniądze rządowi otomańskiemu i obecnie wiezie je statek "Regele Carol I" z Kustdje w Rumunii do Konstantynopola.

Dalsze miliony wezmą Turcy z odszkodowania za Trypolitanię.

Co słychać w świecie.

PRZYGOTOWANIA ROSYI.

Warszawa, Królestwo Polskie. We wszystkich miastach Królestwa żandarmerya przeprowadza surowe rewizye. Skrzętnie szukane są mapy i broń. Znaleziony materyał odsyłany bywa do sztabów wojennych.

Z MEKSYKU.

J. F. Diaz, bratanek byłego prezydenta Meksyku Porfirio Diaza wystąpił do walki z Maderą i połączył się ze znacznymi oddziałami powstańców, zostających pod komendą gen. Aguilara.

Platforma Diaza obejmuje reformę waluty, a dalej uznanie praw ludu do użytkowania ziemi rządowej i stanowej.

Ustanowienie rezerwacyi leśnych.

Zaprowadzenie egzaminów na wszystkie publiczne urzędy.

Upostępowienie prawodawstwa i zmiany praw sądowniczych.

Zniesienie prawa pozwalającego na aresztowanie i przetrzymywanie we więzieniu ludzi bez sądu.

Zaprowadzenie prawa "habeas corpus."

Upaństwowienie kolei i innych gałęzi gospodarstwa publicznego.

Gen. F. Diaz ogłosił się prowizorycznie prezydentem i sformował w Vera Cruz prowizoryczny gabinet, gdzie stoi główna jego siła.

Donoszą z Zalepy, stolicy stanu Vera Cruz, że Zalepa i miasta Tampico oraz Matamoras w stanie Tamaulipas przeszły w ręce Diaza. Kolektor ceł w Vera Cruz oddał powstańcom $500,000 w złocie na cele powstania.

Madero, widząc jak szybko rozwija się rewolucya Diaza w Vera Cruz, chcąc ją za każdą cenę skruszyć, gromadzi na gwałt armię, by uderzyć całą siłą na generałów Diaza i Aguitara, kierującego rewolucyą w pobliżu stolicy.

TAJFUN NA FILIPINACH.

Manila, Filipiny. Nad wyspami Filipińskimi przeszedł niebywałej siły tajfun, który wyrządził ogromne szkody. Wiele osób zginęło podczas burzy. Telegram otrzymany przez władze wojskowe oznacza liczbę ofiar burzy na 2000 osób, a szkodę wyrządzoną na całem terytoryum na $5,000,000. — Zwłaszcza wyspa Cebu ucierpiała ogromnie. Tajfun zburzył tysiące domów, wiele okrętów rzucił na brzeg zatapiając je po roztrzaskaniu o skały a załogę przyprawił o utonięcie. Tysiące Amerykanów, a zwłaszcza wielu Filipińczyków jest bez dachu nad głową.

MILIONOWE OSZUSTWO.

Londyn, Anglia. Ostatnia depesza z Brukseli donosi, że odkryto tam ogromne oszustwo, mianowicie sfałszowanie bondów kolejowych na sumę $12,000,000. Fakt ten wywoła szereg bankructw w Belgii i Francyi. Wielu małych akcyonaryuszy straciło cały swój majątek. Jeden bankier, który stracił $200,000 w tym krachu, popełnił samobójstwo. Oszustwo odkryto przypadkiem. Jednemu z nieświadomych niczego akcyonaryuszy skradziono akcye (bondy). Ten dał znać na policyę i wtedy okazało się, że są to duplikaty. — Stąd wynikło dochodzenie i krach.

STANY ZJEDNOCZONE MAJĄ ANEKTOWAĆ SAN DOMINGO.

Jak wiadomo, komory celne republiki Santo Domingo były pod nadzorem Stanów Zjednoczonych. Rewolucyę niedawną w Santo Domingo spowodowali ci, którzy byli niezadowoleni z nadzoru Stanów Zjednoczonych i chcieli sami owładnąć komory celne republiki. Santo Domingo ma obligacye pieniężne, za których spłacenie Stany Zjednoczone są odpowiedzialne. Z drugiej strony właściciele większych posiadłości i koncesyi różnych żądają protektoratu od Stanów Zjednoczonych dla swych interesów finansowych i w myśl tego żądania sekretarz Knox i inni urzędnicy przygotowali plan aneksyi.

SYBERYA DLA SYBIRAKÓW.

Berlin, Niemcy. "Deutsche Journal-Post" z Petersburga donosi o ważnej kwestyi, która ma zupełnie zmienić stosunki na Syberyi. Oto car ma specyalnym ukazem znieść prawo, wyznaczające jako karę dla przestępców, zesłanie na Syberyę. Liczba skazańców na Syberyi tak wzrastała ostatnio, że obywatele tamtejsi zaprotestowali u rządu przeciw nasyłaniu im tam różnego rodzaju zbrodniarzy. Jest to rzecz dla Polaków dosyć ważna, bo zwłaszcza politycznych przestępców setki tysiące wysyłano na wygnanie, gubiąc ich dla Ojczyzny.

CHRZEŚCIJANIE W NIEBEZPIECZEŃSTWIE W CHINACH

Amoy, Chiny. W dystrykcie Chaoan w południowej części prowincyi Fu Kien daje się wyczuć prąd przeciw chrześcijanom. Ludność przybiera wrogą pozycyę. Siły rządowe chcące przywrócić spokój zostały rozgromione przez powstańców.

KATASTROFY LOTNICZE.

Berno, Szwajcarya. Podwójna katastrofa lotnicza wydarzyła się koło Chaux de Fondes w pobliżu Neuchatelu. Szwajcarski lotnik niejaki Cobini leciał z pasażerem niejakim Blippertem, gdy wtem aeroplan runął na ziemię, zabijając obu na miejscu.

Chalons, Francya. Znowu francuski lotnik wojskowy, porucznik Blanc, został zabity podczas wzlotu. Złamało mu się mianowicie skrzydło u monoplanu i biedak runął z wysokości 1200 stóp, zabijając się na miejscu.

Berlin. Eksplodował tu balon podczas szalonej burzy. Zdaje się że uderzył w niego piorun. Porucznik Stiehler i inżynier Grechricke zostali zabici.

AMERYKANKA KSIĘŻNĄ EGIPSKĄ.

Paryż, Francya. Khedyw egipski, przejeżdżając incognito przez Paryż, zatrzymał się u księżny Ibraham Hassan z domu panny Ola Humphrey z Californii.

Panna Humphrey wyszła za mąż za najbliższego kuzyna Khedywa Księcia Hassana, który ją poznał na scenie. Po małżeństwie została wliczoną do rodziny panującej w Egipcie i ma wszelkie szanse zostać władczynią Egiptu o ile na tron wstąpi Hassan.

Otóż Khedyw słysząc, że ma ona pójść znowu na scenę, prosił ją, by tego nie czyniła, byłoby to bowiem wstydem dla panującej rodziny egipskiej, tembardziej, że ma ona wszelkie szanse odziedziczenia tronu.

Księżna wobec tego wzięła sprawę pod rozwagę i ze wstąpieniem na scenę zapewne się wstrzyma, tembardziej, że książę Hassan jest to człowiek bajecznie wprost bogaty.

KOSZTOWNY BUDYNEK SPALONY.

Winnipeg, Kanada. Ubiegłej nocy spalił się tu gmach klubu "St. Charles Country Club," który w lipcu r. b. uroczyście był otwarty przez księcia Connaught. Budynek spalił się niemal doszczętnie. Straty materyalne obliczają na ćwierć miliona dolarów.

AEROPLANEM DO CHOREGO.

Paryż, Francya. Pierwszy zapewne raz w dziejach cywilizacyi ksiądz pospieszył z ostatniem Pomazaniem do chorego w aeroplanie. Wypadek taki wydarzył się ostatnio w Marokko. Pułk. Largest, dowodzący oddziałem armii francuskiej, został zraniony śmiertelnie i w ostatniej chwili zapragnął księdza. Ale najbliższy ksiądz był o 125 mil.

Wtedy lotnik Bregard uprosił swe władze o pozwolenie udania się po księdza i faktycznie księdza przywiózł.

ŚWIETNY LOT ZEPPELINA.

Friedrichshafen, Niemcy. Nowy statek napowietrzny Zeppelina typu balonu sterowego, wyleciał stąd do Helgolandu, stamtąd do Gdańska, a stąd do Berlina.

Lot ten ma trwać dwa dni. Balon miał 20 pasażerów.

KONIEC BUNTU WOJSKOWEGO W CHINACH.

Amoy, Chiny. Armia składająca się z 10,000 żołnierzy zbuntowanych wraz ze swym wodzem gen. Pungiem, została rozbrojona przez armię rządową, która przybyła w znacznej sile z Nankinu. Bunt został tą drogą stłumiony.

POŻAR NA SYBERYI.

Petersburg. W gubernii permskiej wzdłuż kolei transsyberyjskiej palą się olbrzymie lasy. Połączenie z Syberyą zupełnie jest przerwane. Pożar grozi zniszczeniem kilku miejscowości i stacyi kolejowych.

Co słychać w kraju.

TAFT O ZAMACHU.

New York. Prezydent Taft na pokładzie Mayflower, mówiąc o postrzeleniu Roosevelta, wyraził z tego powodu swe oburzenie, że w kraju wolności wydarzają się tak często zamachy. "Kiedy dowiedziałem się, że na Roosevelta uczyniono zamach właśnie w chwili, kiedy miał mówić, na myśl przyszły mi inne wypadki zamachów, jakie się wydarzyły w tym kraju. Cieszę się bardzo, że Roosevelt uszedł śmierci, ale z drugiej strony nie powinno się lekko traktować tego rodzaju wypadków w kraju, gdzie każdy obywatel ma mieć gwarantowaną wolność osobistą. Wypadek ten przywołuje na myśl zamach, uczyniony przed dwoma laty na mayora miasta New York, Gaynora i na trzech z ostatnich dziewięciu prezydentów, którzy przecież są wybrańcami ludu. Cały kraj powinien się głęboko zastanowić nad warunkami, które umożliwiają tego rodzaju zbrodnie i obmyśleć środki zaradcze. Mam nadzieję, że pułkownik Roosevelt szybko przyjdzie do siebie i będzie czynnym, jak dotąd, ale kraj powinien zamach ten rozpatrzeć i obmyśleć środki usunięcia ich w przyszłości."

Prezydent Taft wysłał dwie depesze kondolencyjne i z życzeniami równocześnie do Roosevelta w Chicago i pani Roosevelt w New Yorku. Z treści telegramów jego przebija serdeczne uczucie sympatyi, życzliwości i współczucia.

KLER A ROOSEVELT.

Baltimore, Md. Kardynał Gibbons i kardynał Farley z New Yorku, wyraził swą kondolencyę Rooseveltowi, a nadto kardynał Gibbons wyraził wielki żal i smutek, że w Stanach Zjednoczonych tak częste są napady na ludzi, których działalność polityczną sięga trochę dalej. Wypadki te świadczą zbyt źle o kraju i obniżają nas wobec innych państw. Mimo wolności obywatelskiej i republikańskiego ustroju, zamachy nie są rzadsze jak w państwach despotycznych.

POŻAR ARSENAŁU.

San Francisco, Cal. W Penicia spalił się arsenał Stanów Zjednoczonych. Ogień wybuchł ubiegłej nocy i szybko się rozszerzył, zwłaszcza, że w arsenale nie było odpowiednich przyrządów pożarnych do gaszenia ognia. W składach arsenału znajdowało się 60,000 gotowych karabinów, wielki zapas rewolwerów i amunicyi. Oprócz tego znajdowało się tam wiele innych przyborów wojennych. Straty materyalne sięgają cztery miliony dolarów. Samych nabojów karabinowych zniszczył ogień około dwanaście milionów. Z czego powstał ogień, nie stwierdzono, ale zachodzi podejrzenie, że został umyślnie podłożony.

ARESZTOWANIE SOCYALISTÓW.

Little Falls, N. Y. Uwięziono tu czterech mówców socyalistycznych pod pretekstem, że podburzają lud do gwałtów. Aresztowano także mayora miasta Schenectady, N. Y., Lunna, socyalistę, za jego ostre mowy, jakie tu i ówdzie wygłaszał. Ponieważ nie chciał on złożyć kaucyi, przeto zatrzymano go w więzieniu. Mayor Lunn jest kandydatem socyalistycznym na posła do Kongresu. Pozwolono mu przeto wygłaszać mowy polityczne, ale jest pod strażą szeryfa i jego pomocników, którzy po mowie zabierają go z powrotem do celi więziennej.

KRWAWY BUNT WIEŹNIÓW.

Rawlins, Wyo. Trzydziestu więźniów tutaj zorganizowało spisek wydostania się na wolność. W umówionej chwili więźniowie rzucili się na straż więzienną, zastrzelili dozorcę, a strażników poprzebijali nożami. Więźniami dowodził Antoni Pasquales, odsiadujący dożywotnie więzienie za morderstwo. Najpierw rzucili się oni na klucznika i odebrawszy mu klucze, pootwierali wszystkie przejścia. Następnie wpadli do kuchni i tam uzbroili się w noże, widelce i inne ostre narzędzia. Wydostawszy się z więzienia wyszli na miasteczko, aby dostać koni do ucieczki. John Small w zakładzie powozów usiłował stawić opór, lecz dostał cięcie nożem w twarz i strzał w plecy, od którego padł martwy. Fred. Stauffers, balbierz, który na ochotnika ścigał uciekających więźniów, dostał kulę w głowę i padł martwy. Więźniowie zbiegli na yardy kolejowe, a w ślad za nimi poszła straż więzienna i uzbrojeni mieszkańcy. W yardach tych nastąpiła pierwsza bitwa na broń palną pomiędzy więźniami i ścigającymi ich. W kanonadzie tej dowódca więźniów Pasquales nie zachowywał wprost najmniejszych ostrożności i wysunąwszy się ze swoją fuzyą na sam front dostał kulę w głowę i został zabity na miejscu, przedtem jednak zastrzelił on dwie osoby. Jeden ze straży i dwaj więźniowie zostali postrzeleni. W drugiej bitwie kilka osób zostało zabitych i poranionych, poczem więźniowie opuścili swą placówkę i zbiegli na południe w pola, gdzie na farmach pozabierali konie i uciekli. W międzyczasie noc zapadła i pościg odłożono do następnego rana. Więźniowie znajdują się pod dowództwem notorycznego bandyty i mordercy "Butch" Dallour, członka bandy zbójeckiej Whitney'a, odsiadującego dożywotnie więzienie za morderstwo. Mayor miasteczka Rawlins posłał odezwę do gub. Carry, aby ten przysłał milicyę na pomoc dla zabezpieczenia mieszkańców przed bandytami. Gubernator wysłał dwie kompanie milicyi do Rawlins specyalnym pociągiem. W budynkach więziennych jest jeszcze sporo więźniów i pozamykano ich w osobnych celach, aby udaremnić dalsze możliwe zamachy. Strzelaninę dalszą słyszano w obrębie murów więziennych. Wszyscy mężczyźni z miasteczka uzbrojeni są w fuzye lub rewolwery i poszukują w górach bandytów. Wymianę strzałów często się daje słyszeć w różnych punktach. Wszystkie kobiety i dzieci — w obawie napadu więźniów — zebrano w jedno miejsce i strzeże ich 150 uzbrojonych mężczyzn. Krwawa rozprawa między więźniami i ścigającą ich milicyą niewątpliwie nastąpi.



Photos by American Press Association.

Szpital "Mercy" w Chicago i Dr. John B. Murphy, pod którego opieką leczy się postrzelony pułkownik Theodore Roosevelt. Pokoje zajmowane przez Roosevelta oznaczone są dwoma krzyżami. Dr. Murphy jest jednym z najsławniejszych chirurgów w Ameryce.

REWELACYE CO DO FUNDUSZÓW WYBORCZYCH W ROKU 1904.

Washington, D. C. Po raz pierwszy od czasu, jak śledztwo funduszów wyborczych się rozpoczęło, dostarczono komitetowi śledczemu dokładny spis "ofiarodawców" na kampanię w r. 1904. Spis ten przedłożył komitetowi Elmer Dover, który w 1904 roku był sekretarzem krajowego komitetu republikańskiego. Twierdzi on, że ten spis jest kopią z prywatnego notesu już nieżyjącego skarbnika komitetu, Corneliusa N. Blissa. Ogółem "ofiary" na kampanię w r. 1904 wynosiły $2,280,018. J. Morgan dał raz $100,000, a drugi raz $50,000. Dalej spis ten wykazuje, że: trust naftowy "ofiarował" $100,000; E. H. Harriman, magnat kolejowy dał dwukrotnie ogółem $150,000; G. W. Perkins dał także dwukrotnie ogółem $35,000, pod literami "G. W. P." są trzy "ofiary" na ogólną sumę $225,000; pod literami "D. W. Po." $100,000; George J. Gould dał $100,000; i wiele innych mniejszych "ofiar." Od pułkownika George Harvey, redaktora "Harpers' Weekly" komitet śledczy daremnie usiłował wydostać jakichkolwiek informacyi co do funduszów, użytych na kampanię prawyborczą gub. Wilsona w roku bieżącym. Pomimo krzyżowych pytań, nie można było wycisnąć od niego nic, nawet o głośnym w swoim czasie zerwaniu stosunków między gub. Wilsonem a pułk. Harveyem, w którem figurował także milioner Thomas F. Ryan. W sprawie funduszów, w roku bieżącym wydanych na kampanię prawyborczą pułk. Roosevelta, zeznawał Medill McCormick. W ciągu swych zeznań McCormick rozpoczął czytanie napisanego oświadczenia, w którem wspomniał "o mordercach charakterów i kłamcach, podobnych do pana Hilles'a (kierownika kampanii prez. Tafta), którzy swemi kłamstwami pobudzają ludzi umysłowo słabych do rzeczywistego morderstwa." Kilku członków komitetu natychmiast gwałtownie zaprotestowało przeciw czytaniu tego oświadczenia i uchwalono nareszcie wykreślić z protokółu ustępy ostre. McCormick powiedział, iż on dał $18,000 na kampanię na rzecz nominacyi Roosevelta w Illinois. Na utrzymanie kwatery w Chicago dał $10,000, co ma włączać także ofiary od przyjaciół. McCormick zaprzeczył kategorycznie, że trust stalowy popiera Roosevelta; zaprzeczył, jakoby urzędnicy tego trustu byli wezwani przed komitet śledczy i zeznali, którego kandydata na prezydenta popierają.

POGŁOSKA O ANEKSYI SANTO DOMINGO.

Washington, D. C. Z wiarogodnych źródeł donoszą, że zbliża się koniec republiki Santo Domingo. Pierwszym krokiem podobno w pozbawieniu tej republiki bytu niezależnego jest niedawne wysłanie do tego kraju generała brygady, F. McIntyre, który jest zarazem szefem biura spraw wyspiarskich; William T. S. Doyle'a szefa dywizyi łacińsko - amerykańskiej w departamencie stanu i 750 marynarzy. Podobno administracya już ma plan gotowy do aneksyi Santo Domingo. Plan ten miał być przygotowany przez departament stanu i innych urzędników pod kierownictwem sekretarza Knoxa. Jak wiadomo, komory celne republiki Santo Domingo były pod nadzorem Stanów Zjednoczonych. Rewolucyę niedawną w Santo Domingo spowodowali ci, którzy byli niezadowoleni z nadzoru Stanów Zjednoczonych i chcieli sami owładnąć komory celne republiki. Santo Domingo ma obligacye pieniężne, za których spłacenie Stany Zjednoczone są odpowiedzialne. Z drugiej strony właściciele większych posiadłości i koncesyi różnych żądają protektoratu od Stanów Zjednoczonych dla swych interesów finansowych i w myśl tego żądania sekretarz Knox i inni urzędnicy przygotowali plan aneksyi.

GUB. MARSHALL ATAKUJE ROOSEVELTA.

Grand Island, Neb. Gub. Marshall, który odbywa obecnie podróż agitacyjną, ciągnącą się przez 7000 mil aż do Pacyfiku, atakując pułk. Roosevelta, zarzucił mu, iż złamał przysięgę swego urzędu, gdy na perswazyę Morgana zezwolił na wykupienie "Tennessee Coal and Iron Company" przez trust stalowy, przez co kontrola monopolistyczna trustu się zwiększyła. Atakował także teorye taryfowe partyi republikańskiej. Rzucając między publiczność kawałek angielskiego sukna, wykazał na podstawie cyfr, dostarczonych przez nowojorską firmę importową, że gdyby cło zniesiono, materyał ten możnaby było kupić w Nebrasce za mniej, niż pół obecnej ceny.

SZALONY WZROST WARTOŚCI AKCYI.

New York. W jak szalony sposób może wartość akcyi się powiększyć, wykazuje raport referendaryusza J. C. Thompsona do sądu najwyższego w Stanie New York w sprawie funduszu Alberta C. Botwicha, którego był opiekunem. W r. 1890 Jabez A. Botwich ulokował $296,171 w akcyach trustu naftowego Standard Oil Co., dla swego syna Alberta. Gdy ten umarł w listopadzie zeszłego roku akcye te były warte $1,642,611. Za życia swego młody Botwich wyciągnął z tego funduszu $1,022,227. Ogólny więc wzrost akcyi wynosił $2,664,838. Wzrost ten wynosi prawie 1000 procent nad sumę pierwotnie ulokowaną.

WUJ SAM W OBRONIE STANDARD OIL CO.

Washington, D. C. Ruch, jaki się zaczął w Niemczech, mający na celu wygnanie z Europy, a specyalnie z Niemiec firmy amerykańskiej Standard Oil Co., spotka się z opozycyą departamentu stanu Stanów Zjednoczonych, który wystąpi w obronie swych obywateli, względnie firmy reprezentującej Stany Zjednoczone. Jakie będą kroki departamentu stanu, niewiadomo jeszcze, to zależeć będzie od kroków, jakie w sprawie Standard Oil Co. przedsięweźmie rząd niemiecki.

KAUCYA SCHRANKA PODWYŻSZONA.

Milwaukee, Wis. Kaucya Jana Schranka, który usiłował zabić pułk. Roosevelta, została powiększona z $7,500 do $15,000 przez sędziego Backusa ze Sądu Municypalnego. Podwyższenia tego zażądał sędzia Neelen ze sądu dystryktowego i do tego żądania sędzia Backus musiał się zastosować. Powodu podwyższenia kaucyi nie podano. Schrank dotychczas nie okazał żadnego zamiaru dostarczenia kaucyi. Według prokuratora Zabela, pułk. Roosevelt na proces Schranka nie będzie wezwany, chyba, że coś wyjątkowego tymczasem się stanie. Zabel twierdzi, że posiada dostateczną liczbę dowodów, oprócz zeznań samego Schranka, na prowadzenie procesu i oskarżenie go o usiłowane zamordowanie b. prezydenta. W Stanie Wisconsin nie ma kary śmierci za morderstwo. Zaraz po zamachu na pułk. Roosevelta, komentowano powszechnie o tem, że niedoszły morderca wybrał właśnie ten Stan na dokonanie swej zbrodni. Zabel oświadczył, że pułk. Roosevelt w razie wyzdrowienia będzie tak licznymi obowiązkami obarczony z powodu kampanii, że nie można go wzywać do Milwaukee na proces. Tymczasem policya poszukuje możliwych spiskowców. Schrank będzie zniewolony sam się postarać o swego obrońcę — adwokata i z własnej kieszeni za niego zapłacić, gdyż zeznał, iż ma realność wartości 25 tysięcy dol. Przy nim znaleziono $140. Schrank nosi naokoło szyi różaniec. Dozorca więzienny chciał go zdjąć, obawiając się, iż Schrank może w przystępie rozpaczy użyć go do powieszenia się. Lecz Schrank tak się temu opierał, że różaniec mu zostawiono.

FATALNA KATASTROFA.

Petulama, Cal. Czterdzieści osób zostało ciężko poparzonych, w tem cztery śmiertelnie, gdy zbiornik gazolinowy nagle eksplodował w automobilu. Między śmiertelnie rannymi jest major tego miasta, Hartman, do którego ów automobil należał. Automobil w niewytłómaczony sposób zapalił się w szopie majora Hartmana i gdy palącą się maszynę wyciągnięto z szopy, wnet zgromadziło się sporo ciekawskich w około. Nagle rezerwoar napełniony gazoliną wybuchnął, a palący się płyn oblał setki osób stojących w pobliżu, zapalając na nich ubranie. Major Hartman nie przeżyje swych ran. Trzy osoby są śmiertelnie poparzone, a 40 lżej.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych...
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

206

JESIENIĄ.

Szare ptaszyny, szare ptaszyny
W łunie zachodu lecą!...
Ostatnie złote słońca kruszyny
Na ich skrzydełkach świecą...
Za sine morze, jak czarna chmurka,
W kraj świata mkną, daleko!...
A w locie gubią patre swoje piórka,
Nad oną modrą rzeką...
Oj, wy ptaszyny, pewno nie znacie
Naszej bielonej chaty,
Ani ogródka mego przy chacie,
Gdzie kwitną krasne kwiaty...
Pewno nie znacie mego dziadula,
Co z lipy łyżki struże...
I plastry miodu wybiera z ula,
Ot takie, słodkie, duże...
Pewno nie znacie tej dzikiej gruszy,
Szumiącej w drobne liście...
Ani Stasienka, co gra od duszy,
Tęskliwie, a ogniście...
Pewno nie znacie mgieł tych, co zrana
Po łąkach tak się włoką,
Że trzeba w srebrze brnąć po kolana,
Jak tylko zajrzy oko.
Ani tej tęczy, co ziemi sięga,
Na pańskim het folwarku,
Jak najognistsza w kolory wstęga,
Kupiona na jarmarku...
Ani tej sosny, co rośnie krzywa,
W niezdartej swej opończy,
I jeno z wiatrem gałęźmi kiwa
I białą smółkę sączy...
Ani tej naszej grobli nad rzeką,
Huczącą gdyby żarna,
Gdy z niej po żwirach kropelki cieką,
Jak rozsypane ziarna.
Ani tej łąki, gdzie pachnie siano
Złożone przede żniwy...
Ani ugoru, gdzie gna co rano
Owieczki owczarz siwy...
Ani tych dymów, co się tam ścielą,
Jesienną wróżą słotę...
Ani taneczka z huczną kapelą,
Ludziskom na ochotę...
Ani tej zorzy, co het za górką,
Na wyścig ze mną wstaje...
A tak się śpieszy przybieć na podwórko,
Aż mnie matusia łaje!...
Ani miesiączka tego jasnego,
Co się tak patrzy, blady,
Aż się coś dzieje w sercu dziwnego,
Choć płakać!... ani rady!...
Pewnie nie znacie tego przełazka,
Kędy po wodę chodzę...
A Stacho do mnie, jak do obrazka,
Modli się tam przy drodze...
Ani tych dzwonów z kościelnej wieży,
Co we mgłach kędyś toną...
Ani mogiłki, gdzie tatuś leży
Pod darnią, pod zieloną!...
Ani tej pieśni, co płynie rzewna,
Przy krosnach, u ogniska,
Kiedy łuczywo z smolnego drewna
Iskrami wkoło pryska.
Ani tej nocki, co wstaje biała,
W złocistej gwiazd koronie,
Patrzeć, czy rosa już rozsypała
Swe perły po zagonie...
Ani tej ciszy, co w chaty progu
Z palcem na ustach siada
I słucha: kto się poleca Bogu,
Kto krzyż na czoło wkłada...
Ani świerszczyka, co przy kominie
Ćwierka, schowany w dachu...
Ani znów dziwnych o rozmarynie,
O dróżkach... to o Stachu...
Bo gdzieżby wam też, mocny mój Boże!
Na głody, chłody, troski,
Za siódmą górę, za siódme morze,
Ot z takiej lecieć wioski!...

Marya Konopnicka.

MYŚLI I ZDANIA.

Nie odbieraj drugiej nikłej choćby tylko wesołości, jeślie za nią nic lepszego dać nie możesz.

ZWIĄZEK JEDNOŚCI

ze stanowiska naszych zadań religijnych, społecznych i narodowych.

I.

"W jedności — siła!".

Oto hasło, które raz po raz rozbrzmiewa po wszystkich osadach, towarzystwach i zebraniach polskich.

"W jedności siła!" — wołają wodzowie naszych organizacyi.

"W jedności siła!" — czytamy u wejścia do wszystkich prac i przedsięwzięć polskich.

A kapłani nasi dodają do tego zalecenie Chrystusowe, "abyśmy się społecznie miłowali" i w natchnionych nieraz słowach niosą błogosławieństwo pokoju pracom "dobrej woli."

Lud polski słucha tego i należycie pojmuje doniosłość poruszających odezw, które zapraszają do bratnich zespoleń.

Lud rozumie, że nie ma innej możności wzajemnego poratowania się w dniach niedoli i innego sposobu energicznego poparcia pracy polskiej.

Lud chciał i chce iść razem.

Wedle spisu pomieszczonego w "Kalendarzu św. Michała" na r. 1913 przez ks. Feliksa T. Seroczyńskiego lud polski zespolił się też w Stanach Zjednoczonych w 564 parafiach w olbrzymiej liczbie: 1,450,008 rodaków opłacających podatki parafialne, co z doliczeniem nieletnich członków rodzin i kobiet przenosi 3,000,000 głów.

Ks. Seroczyński podaje liczbę Polaków w Ameryce ogółem na 3,118,000 dusz, a to opierając się na zapiskach dyecezyalnych.

We wszystkich 564 parafiach są szkoły, w których 2033 sióstr nauczycielek i 159 nauczycieli świeckich udziela nauki 121,242 dzieciom polskim.

Księży naszych mamy 775.

Szkół wyższych: 2 żeńskie, 8 męskich, w tem dwa wzorowe kollegia w Orchard Lake przy Detroit i kollegium św. Stanisława Kostki w Chicago.

Tak ogromny rozrost polsko - katolickich zespoleń parafialnych i oświatowych nie był oczywiście dziełem jednego roku i ważnem jest bardzo przy omawianiu sprawy "jedności" polsko - amerykańskiej najważniejsze daty rozwoju mieć w pamięci.

Otóż w r. 1870 było parafii polskich 16, w r. 1880 było ich 74, w r. 1890 — 170, w r. 1900 — 330, a dziś jest 564.

Ilość parafii rośnie, ale liczba parafian we wielu parafiach zmniejsza się, co jest po części wynikiem częstej zmiany miejsca pracy i pobytu, ale także odrywania się od życia parafialnego skutkiem postronnych wpływów.

Więcej atoli dusz odpada od parafii ajryskich i innonarodowych, zwłaszcza włoskich i francuskich.

W ogólnej liczbie katolików w Stanach Zjednoczonych reprezentujemy z górą piątą część.

Podczas gdy 4|5 katolików ma 3 kardynałów, 13 arcybiskupów, 98 biskupów — my Polacy mamy tylko jednego biskupa i to bez władzy rzeczywistej.

Atoli lud polski na całym obszarze Stanów Zjednoczonych jest jedynym czynnikiem naszego życia tutejszego, który istotnie w to wierzy, że "w jedności siła" i nie chce chwały z wielu Biskupów, jeżeli nie mamy mieć tego, co uzyskali Rusini. A to, co oni od Rzymu dostali, przedstawia się jako własna hierarchia z naczelną głową, jaką jest dla Polaków pod Austryakiem ks. arcybiskup-metropolita lwowski, pod Prusakiem ks. Prymas gnieźnieńsko - poznański, a pod Moskalem ks. arcybiskup warszawski, względnie mohylewski.

Lud polski chce także i u nas jednolitej władzy biskupiej.

Lud polski w piastowem poczuciu jedności bratniej nie rozumie jak może być dwóch proboszczów w jednej parafii i dlatego w swoim czasie nie zgodził się, aby kościół na Trójcowie był filialnym kościołem parafii na Stanisławowie.

Lud polski w duszy swojej ma pojęcie jednolitego rządu w Kościele i w gruncie rzeczy bardzo obojętnie spogląda na walkę "o pomnożenie Biskupów."

Czego inteligencya nasza nie rozumie, gdyż sądzi zwykle o niewidzianem, to z wielką ostrożnością rozpatruje i ocenia lud polski i mniej dba o honor, niż o rzeczywisty pożytek.

Nawet wówczas, gdy w pewnych kierunkach reformy są istotnie pożądane i przynieść mogą niewątpliwe korzyści, lud nasz je odrzuca, jeżli to ma być ze szkodą jedności.

Dlatego właśnie, co zawsze w nas fałszywie przedstawiają, lud nie dał się uwieść ani niezależnictwu ani maryawityzmowi, skoro tylko zobaczył, że go chcą tumanić purpurą nowych niezależnych Biskupstw i wojną z Rzymem.

Lud nigdy ani tej wojny ani tych dygnitarstw nie pragnął i trwał przy jednem, przy Jezusie Chrystusie i dziele zbawienia i zmartwychwstania narodu we wierze przodków i pod zwierzchnictwem prawowitej władzy kościelnej.

Stąd pierwszy polski Biskup JE. ks. Paweł P. Rhode, chociaż jest bez władzy rzeczywistej, wszędzie w każdej osadzie polskiej znajduje posłuch chętny i cześć głęboką, albowiem jest dla ludu naszego reprezentantem jedności w związku z Kościołem, której to jedności serca ludu jak najgoręcej pragną.

Nie liczy się z charakterem i usposobieniem Polaków ten, co z jakichkolwiek postronnych pobudek tę duchową jedność ludu z Kościołem rozbić pragnie i podcina czułe nici wierzeń serdecznych, których żaden ucisk i żadne prześladowanie rozedrzeć nie zdołało.

Nawet ci, którzy się na chwilę odrywają, po chwili znowu wracają.

Taki jest stan rzeczy co do jedności katolickiej wśród naszej Polonii.

Walka rozmaitych pism o poszczególne sprawy kościelne nie powinna pod tym względem nikogo w błąd wprowadzać. Lud polski ocenia te sprawy z punktu jedności kościelnej i namiętna polemika gazet w niczem jego stanowiska w obec kościoła nie zmienia.

Zaburzenia, które się tu i owdzie zdarzały, miały przebieg bardzo łagodny i po większej części były wypływem postronnych agitacyi. Ale w gruncie rzeczy lud tych agitacyi nie lubi i chce mieć spokój w parafii i przez to samo spokój w sumieniu.

Nie zgadzamy się też wcale z rozmaitemi pismami katolickiemi, aby obrzucanie kapłanów naszych błotem po rozmaitych piśmidłach, nad czem oczywiście bardzo ubolewamy, tak bardzo szkodziło powadze kleru. Lud ocenia to wszystko chłopskim zdrowym rozumem i do oszczerstw i gołosłownych podejrzeń i wyzwisk nie przywięzuje wagi. Lud tak oceni księży, jak ich widzi w pracy i działalności. Niesłusznie prześladowanego jeszcze większą otacza miłością i popiera go na każdym kroku.

W tym ludzie naszym, w tak prawych charakterach i w tak nieobłudnych szczerych sercach ma nasz kler, a przedewszystkiem nasz ks. Biskup Rhode najtrwalsze granitowe oparcie.

W sprawach jedności z Kościołem lud nasz iście jak opoka!

Wynika stąd, że jak długo własnej hierarchii nie mamy, trzeba w pierwszej linii to wzmacniać, co w życiu parafialnem chwalebna łączność i wspólność zadań i dążeń podnosi i popiera.

Niepodobna zapominać, że im piękniejsze życie w parafii, tem silniej działa to na obojętne, a nawet wrogie siły do koła rozmieszczone i sprowadza je poczuciem spójni rodzinnej do parafii.

Wspomnieliśmy powyżej, że w dzisiejszych stosunkach niejedna rodzina od związku z braćmi odpada.

To właśnie najlepszym jest dowodem, że w systemie obecnym nie wszystko jest doskonałem i że jeżli jest miłość w Chrystusie, to widać zbyt letnia, jeżli się ją wypluwa.

Trzeba ją więc wzmocnić w rozmaitych jej formach, aby przez wzmagające się szczeliny nie cisnęło się zniechęcenie, rozwydrzenie i rozpanoszenie zawiści, zazdrości i czczych frazesów, i to tam właśnie, gdzie potrzeba czynu.

Zrozumiał to doskonale ks. proboszcz Kaz. Sztuczko, który w tej sprawie na zebraniu w So. Bend te pamiętne i piękne wypowiedział słowa:

"Impuls do otaczania własnego narodu troskliwą, a czynną miłością daje nam nie tylko obietnica nagrody w szczęśliwej wieczności, ale też rozliczne dogodności i zyski osobiste doczesne, jakiemi zwykle swym dobroczyńcom odpłaca się społeczeństwo swojskie. A jakie są te dogodności i zyski? Otóż te: na łonie przedewszystkiem społeczeństwa swojskiego dokonywa się nasz rozwój umysłowy, moralny, społeczny, religijny; w niem to przeważnie znajdujemy nasze wszechstronne uzupełnienie i wydoskonalenie osobiste; jego też współdziałanie jest nam wszystkim świeckim jak duchownym, zamieszkałym w tym kraju koniecznym warunkiem do urzeczywistnienia naszych wzniosłych dążeń.

Dalej nawet nasze zyski i straty osobiste natury prywatnej zawisły prawie w zupełności od społeczeństwa naszego. I tak, jeżli naród, do którego należę, cieszy się dobrobytem, poszanowaniem u obcych, wzorową karnością i ładem wewnętrznym, to wszystkie stąd powstające dobrodziejstwa najprawdopodobniej spływają i na mnie. Jeżeli zaś jad niezgody, pijaństwa, rozrzutności, odszczepieństwa od wiary zatruje społeczeństwo moje, to trucizna ta i na mnie wywrze swoje straszliwe skutki.

"A więc mamy i święty obowiązek i dużo powodów starać się usilnie o dobro naszego społeczeństwa, o jego zachowanie, wzrost i rozwój wszechstronny i o możebnie największe polepszenie jego bytu."

(D. C. N.)

UWAGI REDAKCYJNE.

Zbrodnicze zamachy na tle politycznem są niejednokrotnie wynikiem prześladowań w państwach absolutnych i tłómaczy je we wielu wypadkach rozpacz bez punktu wyjścia, która jednak sama przez się nie jest jeszcze usprawiedliwieniem.

Zamachy te nie przyniosły nigdy realnych korzyści, a często jeszcze sprowadzały usisk.

Tak było w szczególności w Rosyi po zamordowaniu carów Aleksandra II i Aleksandra III.

Srodze zaciężyło tam na ludności prześladowanie z powodu tych zamachów.

W tutejszym wolnym kraju prawie, że niepodobna pojąć celu zamachów, które w odstępach co osiem lat wywołują ogólne przerażenie, zabierając ze świata życia zasłużone i obywatelom potrzebne.

W d. 14 kwiet. 1865 opłakiwały Stany Zjednoczone mord dokonany na osobie powszechnie szanowonego prezydentaa Lincolna, zabitego przez J. W. Bootha.

W d. 2 lipca 1881 Charles J. Gwitem dokonał zamachów na psezydenta Garfielda.

W d. 28 października 1893 Prenddergast zabił burmistrza Harrisona.

W d. 30 stycznia 1907 zamordowany został gubernator Goebel z Kentucky.

D. 6. września 1901 Leon Czolgosz, anarchista i niestety Polak, zabija Mc Kinleya.

W r. 1905 zabity został były gubernator Steunenberg z Idaho.

W r. 7910 miał miejsce nieudały zamach na Gaynora, burmistrza miasta New Yorku.

Najmniej spodziewanym był zamach ostatni w Milwaukee, Wis. na byłego prezydenta Roosevelta.

Zamachu dokonał Niemiec Jan Schrank, ro'em z Bawaryi.

Dlaczego Schrank uzbroił swą rękę w rewolwer i z planem dobrze ułożonym poszedł mordować wybitnego męża stanu, który mu osobiście żadnej krzywdy nie wyrządził i z którym też nie miał w polityce żadnego konfliktu, nie da się w jednem zdaniu wyjaśnić.

Schrak zeznał, że postanowił zabić człowieka, którego według przedstawienia gazet uważał za wroga wolności. O ile to oświadczenie było szczerem, dalsze wykaże dochodzenie.

Faktem pozostanie niezbitym, że zbyt drażniąca i przesadna agitacya pism trzeciej partyi przeciwnych, rozpaliła mózg Schrankowi i popchnęła go do zbrodni.

Schrank, jeżeli nadzwyczajne nie przyjdą wyjaśnienia, padł ofiarą owych pism, które odmalowały mu w strasznych kolorach portret wodza trzeciej partyi.

Schrank wyobraził sobie, że Roosevelt zabijał nietylko słonie i tygrysy, ale że miał też w zanadrzu śmiertelne strzały dla wolności i sprawiedliwości.

Tak zrozumiał Schrank pomienione agitacye i artykuły.

Dowodzi to, że drażniący i prowokujący sposób pisania, działa ujemnie na umysły średnie, niszczy ich równowagę i do zbrodni podnieca.

Innemi słowy: trzeba pisać poważnie i roztropnie i pouczać, a nie podjudzać.

I nasza prasa rozmaitych odcieni, nie wyłączając "arcykatolickiej" powinna to sobie dobrze zapamiętać, abyśmy nie wytworzyli jakiego drugiego, nie daj Boże, Czolgosza i kuli rewolwerowej nie posłali w jaką pierś szczególniej nam drogą.

Niegodziwe i złośliwe naginanie prawdy do motywów własnej zawiści i nienawiści, to jakby nawoływanie do krzywdzenia i do zamachów na ludzi najniewinniejszych.

Czolgosza nr. 2 dały Stanom Zjednoczonym Niemcy i to rozmaitym naszym "najserdeczniejszym" wcale do smaku nie przypadło, gdyż woleliby "użyć sobie" na... Polakach.

Na Niemców to już "Dz. ludowemu" napadać nie wypada, gdyż gotowi się rozgniewać, a to byłoby może dla celów agitacyjnych bardzo nieprzyjemne.

Ale Polaków można dotknąć do żywego, chociaż całkiem niewinni. Przecież "swojemu" pod żebro zajechać nożem zatrutym, to... aż rozkosz dla mistrzów cnoty z "Dziennika ludowego". Jeżli nie można Polaków dźgnąć w patryotyzm, można zelżyć ich religię. Żydzi za taką zniewagę wystąpiliby hurmem z partyi — Polacy kupią sobie portrety karzełków socyalistycznych, nauczających o... moralności i... cnocie!

Więc też nasze głupiutkie socyaliki popisały o Schrenku bajeczki, że był "pobożnym i religijnym" i że faktem jest, iż katolikiem był'.'

W gruntowności źródłowej motywują to w tych słowach: Świadczy o tem to, że pochozi z katolickiej kalwaryi, powtóre, niewierzący człowiek nie użyłby takich wyrażeń, jak **"jestem narzędziem boga" i tak mi boże dopomóż".**

Słowa "Boga" i 'Boże" piszą socyaliki małą literą dowodząc tem "wysokiej" swej kultury i "subtelnej delikatności" uczuć.

Nie od rzeczy będzie ze stenograficznego protokółu spisanego wpolicyi milwauckiej z Schrankiem przytoczyć dosłowne jego oświadczenie,, że przez ostatnich 18 lat (a ma lat 36) wcale niebył w kościele.

Nie powiedział też Sshrank, że "jest narzędziem Boga", ale że "strzelił dla dobra kraju".

Wreszcie słowa "tak mi Boże dopomóż" powtórzył za sędzią, jako koniec przysięgi, gdyż zeznawał jako świadek we własnej sprawie.

Z tego okazuje się, jak kłamią nasze socyaliki. Atoli nie mogą się co do tego... biedacy!... wykręcić szkołą parafialną, gdyż brzydkiego kłamstwa nauczono ich w bezwyznaniówce.

Niemiec zbrodnię popełnił, a po łbie od Dz. ludowego otrzymuje katolicyzm.

I istotnie "katolicyzm Schrenka" na to zasługuje. Człowiek, który przez 18 lat nie był w kościele, nie może się chyba powoływać na katolicyzm w innem znaczeniu jak, że się go wcale nie trzymał trzymał i jak socyaliki wiarę swą poniewierał, aż zaszedł do... morderstwa.

Życie i zbrodnie Schranka to właśnie dowód okropnie tragiczny do czego prowadzi bezwyznaniowość.

Schrenk nie był jednak Polakiem, ale Niemcem i to mu daje protekcyę prasy, fundusz na dobrych adwokatów, a nawet wygody, gdyż sam nawet opowiadał wedle "Dz. ludowego", że "ma miękką pierzynę i że mu dobrze we więzieniu, lepiej niż się spodziewał". A przytem jakże oględnie piszą dzienniki.

"Kiepski waryat" — i tyle.

A właściwie i to nie.

"Winnym jest katolicyzm".

Radują się socyaliki z pomysłu i z "tryumfu wielkiego" idą "se" na... jednego!

W tymże samym numerze "Dz. ludowego" czytamy tłusty tytuł: "Księża są właścicielami domów rozpusty" a pod tym tytułem niegodziwe kłamstwo tak bezczelnie wsunięte, jak gdyby odnosiło się to do księży katolickich, a może nawet i naszych.

W rzeczywistości, jak nas na żądanie urzędownie informują, **żaden ksiądz katolicki w sprawę tę nie jest wmieszany.**

Inna atoli smutna wykryła się prawda. Otóż aż 69 polskich dziewcząt aresztowano w dystrykcie niesławy, a w tej liczbie wiele takich, które wcale nędzą nie były do upadku zmuszone.

"Dz. ludowy" tłumaczy je niską płacą zawodową przed upadkiem. Atoli niech wini raczej hasła "wolnej miłości" i te bezbożne zwyczaje, że dziewczęta polskie o północku włóczą się same i wystają na rogach ulic czego nie ma w innych dzielnicach obconarodowych. Zacne dziewczę woli najgorszą biedę, niż takie "polepszenie bytu" i będzie się trzymać fartucha matki i polskiego pacierza.

A swoją drogą żadna jeszcze z głodu nie umarła, ale z niewiary i zepsucia mnóstwo.

BRAK RUDY ŻELAZNEJ.

Pittsburg, Pa. Fabrykanci stali i wyrobów żelaznych w takich środowiskach fabrycznych, jak Homestead, Carnegie, Braddock, Duquesne, McKees Rocks i Pittsburg są w obawie, że będą zmuszeni zamknąć fabryki . skutkiem braku rudy żelaznej. Chociaż w bieżącym sezonie dostarczono niebywałą ilość rudy, bo aż 42,000,000 ton, to jednakże zapotrzebowanie tego materyału jest tak olbrzymie, że ten zapas nie wystarcza. Wynika z tego, że roboty w fabrykach stali i żelaza pędzone są całą forsą, co znamionuje dobre czasy w kraju.

POŻAR KOŚCIOŁA.

Detroit, Mich. W piątek zaraz po godz. 8ej rano wybuchnął pożar w fabryce Carpenter Chemical Co., p. nr. 54 przy ul. State i płomienie wkrótce przeniosły się na znajdujący się w sąsiedztwie kościół św. Alojzego. Szkody wyrządzone w kościele przez pożar dosięgają poważnej cyfry $6,000. W chwili wybuchnięcia pożaru w kościele odprawiał właśnie Mszę św. ks. Van Dyke. Pomimo ognia i dymu, który go niemal dusił, ks. Van Dyke nie odszedł od ołtarza, aż po skończeniu mszy. Na nabożeństwie było obecnych 125 dzieci szkolnych ze swoimi wychowawcami — wszyscy wyszli bez szwanku. Biskup Foley usiłował wejść do kościoła, aby ratować Sakramenty św., lecz gęsty dym i płomienie zmusiły go do odwrotu bez spełnienia zamiaru.

ZABICI PRZEZ POCIĄG.

Toledo, Ohio. Na kolei West Moreland niedaleko miasta Shippensburg, Pa., wskutek zderzenia się pociągów osobowego i frachtowego, pięciu kolejarzy utraciło życie, a trzech zostało pokaleczonych. Pomiędzy nieszczęśliwymi był także jeden Polak, Franciszek Krause, który wskutek bolesnego poparzenia parą i gorącą wodą po siedmiu godzinach strasznych boleści życie zakończył. Nieszczęśliwy był samotnym, mając lat 30, mieszkał w mieście Harrisburg, Pa. Pozostawił po sobie w smutku będącego brata w Toledo, Ohio i siostrę Stanisławę, mieszkającą do niedawna w mieście Ironwood, Mich.

KWESTYA TAŃSZEJ ŻYWNOŚCI ROZWIĄZANA.

New York. Okrętem "Mauretania" przybyła do New Yorku pani Elmer Black, która powiada, że rozwiązała kwestyę tańszej żywności. Mianowicie radzi ona jadać... psie mięso zamiast wołowego czy wieprzowego. Amatorka psiego mięsa powiada, że bawiąc w Monachium w Bawaryi, widziała, jak biedniejsi kupowali psie mięso, tańsze o wiele od innego, a smaczniejsze jak wołowe czy wieprzowe. Naturalnie psy przed zabiciem są badane przez inspektorów. Powiada ona, że widziała w Monachium, jak w jednym tylko dniu na rynku sprzedano sto psów zabitych biedakom. Smacznego apetytu! Niech pani Black je sobie psie mięso, kiedy jej smakuje...

Uroczyste otwarcie Kollegium Związkowego w Cambridge Springs, Penn.



I.

W d. 26 października nastąpi uroczyste otwarcie Kollegium Związkowego.

Kollegium to znajduje się w Cambridge Springs, w stanie Pennsylvania i przedstawia się z zewnątrz jako wspaniały gmach na wzgórzu położny, znany dotąd pod nazwą: Hotel Vanadium. — Związek nabył ten gmach wraz z urządzeniem i 94 akrami ogrodu i roli za $175,000.00.

Zarząd kollegium związkowego spoczywa w wypróbowanych rękach długoletniego Prezesa Związku Narodowego Polskiego, ob. Maryana Stęczyńskiego, którego imię związane jest ze wszystkimi pracami Związku, jak i z rozwojem tej organizacyi w ostatnim ćwierćwieku. Prezes Stęczyński jako człowiek prawy, energiczny i rozważny jest jakby powołany do wprowadzenia w życie oświatowej placówki Związkowej.

Rektorem szkoły jest powszechnie znany i dla swej wiedzy i charakteru ceniony prof. R. Piątkowski.

Przywiązany do wiary Ojców i pełen gorącego szczerego patryotyzmu, wysili on niewątpliwie wszystkie swe siły, aby nowa szkoła była placówką i warownią obronną polskiego ducha i krzewicielką polskiej siły żywotnej.

Do grona nauczycielskiego należą:

Leopold Krygier, filolog. Pochodzi z gubernii warszawskiej; skończył gimnazyum w Płocku, a uniwersytet w Warszawie na fakultecie historyczno - filologicznym. Wykładał przez sześć lat w sławnej podówczas szkole prywatnej Górskiego w Warszawie.

Edmund Dolewczyński, filolog i historyk. Kształcił się w seminaryum w Detroit i po ukończeniu szkół był nauczycielem w kollegium św. Stanisława Kostki w Chicago.

Janusz Ostrowski, urodził się w 1886-ym w Poznaniu. Gimnazyum skończył w Sanoku i uczęszczał do uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na wydział filozoficzny, gdzie specyalnie się poświęcał chemii. Jest Sokołem z Galicyi, gdzie skończył też sokolą szkołę nauczycielską.

Antoni St. Fiałkowski, chemik i technolog, z Królestwa, dobry pedagog.

Andrzej Piwowarski. Był przez 10 lat profesorem w Seminaryum Polskiem w Detroit, gdzie wykładał języki klasyczne i historyę.

Profesorem muzyki i śpiewu jest p. Józef Trałka, młody Związkowiec z Utica, N. Y. Gra biegle i doskonale na fortepianie i skrzypcach.

Edward S. Anderson. Wykładał w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake język angielski, arytmetykę, algebrę, zoologię i geografię.

W dziale amerykańskim są nauczyciele: Emery, przyrodnik i matematyk i Mahon, do języka i literatury angielskiej.

Razem jest 10-ciu profesorów wraz z Rektorem na blisko 320 studentów, których ze względu na niezmiernie wielką rozmaitość w przygotowaniu wypadło podzielić na dziewięć klas, co i tak daje 36 uczniów na jedną klasę.

Kollegium ma na razie klasę przygotowawczą, klasę I i II.

Lekcyi jest w każdej klasie po 5 dziennie, po urządzeniu reszty klas, będzie po sześć, to jest od 8—12 i od 2—4ej.

Na uroczystość otwarcia Kollegium związkowego zaprosił Związek Prezydenta Stanów Zjednoczonych Williama Howarda Tafta, który w życzliwości swej dla Polaków zaproszenie przyjął i następujący list do Związku wystosował:

Kochany Panie Żychliński!

Jestem w posiadaniu łaskawego Jego i pana Czechowicza listu z 4 października i czuję się szczęśliwym w możności przyjęcia Jego zaproszenia do wzięcia udziału w uroczystości otwarcia nowego Kollegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs, Pa., jakie się odbędzie 26 października.

Proszę przyjąć podziękowanie za uznanie i zapewnienie mojej życzliwości za waszą grzeczność.

Szczerze wam oddany,

W. H. TAFT.

Do poszczególnych obywateli zaproszenia wysyłane nie będą. Zarząd Związku liczy jednak na to, że bardzo liczne grono Rodaków zjawi się na pięknej uroczystości.

Zarząd Centralny Z. N. P. postarał się u kompanii kolejowej Nickel Plate nietylko o specyalny pociąg turystyczny, ale także o zapewnienie wygód jadącym do Cambridge Springs.

Pociąg specyalny opuści z podróżnymi Chicago w piątek 25go października o godzinie 7ej po południu. Przybędzie do Erie, Pa. w sobotę, 26go paźdz. rano.

Z powrotem do Chicago pociąg wyruszy w niedzielę, 27go paźdz. o godz. 9ej wieczorem. Przybędzie do Chicago w poniedziałek 28-go paźdz. około godziny 7ej rano.

Opłata za przejazd z Chicago do Erie tym pociągiem specyalnym wynosić będzie $7.90 i z powrotem $7.90, czyli razem w obie strony $15.80. Za nocleg w wagonach przez trzy noce, t. j. z piątku na sobotę, z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek dopłaca się tylko $2.50 (dwa dolary i pięćdziesiąt centów), czegoby nie można dostać w żadnym hotelu. Podróż więc pasażerów z Chicago w obie strony wraz z noclegiem wyniesie tylko $18.30 (osiemnaście dolarów i trzydzieści centów.)

Rodacy z Toledo, Cleveland Buffalo, Pittsburga i innych miast do których dociera kolej Nickel Plate, gdy pojadą gromadniej, mogą korzystać z tych samych usług i dogodności, co i jadący z Chicago.

Z Chicago pociąg specyalny wyruszy w piątek o godzinie 7ej wieczorem ze stacyi La Salle Street Station wśródmieściu.

Jak powstała partya republikańska?

Zazwyczaj politycy tworzą partye, a najczęściej ambicye i dążenia osobiste.

Inaczej było u kolebki partyi republikańskiej.

Lincoln, który był jej duchowym ojcem ani marzył o kierownictwie w narodzie amerykańskim i nie miał nawet rozstrzygającego głosu, ani też urzędowego wybitnego stanowiska, gdy ujawniło się dążenie do stworzenia nowej partyi, przezwanej republikańską.

Demokraci byli podówczas taką potęgą, że jako niewczesny żart poczytywali jakąkolwiek opozycyę.

Nie uważali za możliwe, aby jakakolwiek inna partya przyszła do steru.

Rozwielmożniwszy się na północy, okupili sobie całe południe i wszystkie tam położone stany otwartą zgodą na dowolny handel niewolnikami w tych stanach.

Zgoda ich pod tym względem nie była wyłącznie kompromisem partyjnym. Mając kontrolę nad kongresem przeprowadzili w nim demokraci słynny "Kansas - Nebraska Bill", który uznawał niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych i postanawiał, że o dopuszczeniu, względnie zniesieniu niewolnictwa w poszczególnych stanach i terytoryach decyduje większość miejscowych obywateli. Bil ten wkładał nadto na stany, w których nie było niewolnictwa obowiązek wydawania zbiegłych niewolników.

Demokraci przeprowadzając ten bil tłomaczyli się tem, że należało Unię ratować od rozbicia, gdyż inaczej stany południowe byłyby odpadły.

Powtóre zasłaniali się formułką o ludowładztwie, któremu również sprawę niewolnictwa należało do rozstrzygnięcia pozostawić.

Formułkę tę wymyślił Stephen Arnold Douglas, wódz partyi demokratycznej w stanie Illinois, senator Stanów Zjednoczonych, a w r. 1852 kandydat demokratyczny na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Aby tę formułkę i zasadę niewolnictwa przyoblec w togę przepisu zatwierdzonego przez sprawiedliwość, wyjednał Douglas w Supreme Court słynne orzeczenie "Dred Scott", według którego prawo utrzymywania niewolników było prawem unijnem, które już nie przez terytorya, ale przez kongres Stanów Zjednoczonych mogło być zniesione.

W r. 1858 w czasie wyborów do senatu Stanów Zjednoczonych Douglas tak pojęte iewolnictwo postawił obok zasady ludowładztwa w sprawach prawodawstwa i ujął to w osobny punkt platformy demokratycznej.

Douglas, ów "mały olbrzym" jak go nazywano, według opinii demokratów ówczesnych przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, zdawał się po tych dwóch szczeblach "ludowładztwie dla stanów północnych" i "niewolnictwie dla południowych" dochodzić do szczytu potęgi w Unii.

Ale z po za purpury jego powagi i wszechmocy demokratów wylazila zgnilizna systemu, urągającego obłudnie prawom wolności ludzkiej.

Żywiołowo i samorzutnie rozbudziło się samopoczucie narodowego położenia na myśl, że partya demokratyczna indorsuje niewolnictwo, że z tem piętnem spotkać się będzie trzeba oko w oko z cywilizacyą chrześcijańską, z kulturą europejską i spaść na dno zgangrenowanych czasów przedchrześcijańskich.

Poruszyło to do głębi całe społeczeństwo amerykańskie i zanim ambicye jednostek wzięły się do układania nowej platformy, ze szlachetnego zapału naszego ogółu, z ducha wolności i równości obywatelskiej wyrosła nowa partya polityczna, partya republikańska.

Lincoln który o wywyższeniu własnem nie myślał i z przekonania bronił zasady "zniesienia niewolnictwa", Lincoln, który w akcyi swojej rzucił śmiałe zdanie "o domu, który może upaść, skoro w tak doniosłej sprawie nie zespoli się z wolnością", Lincoln, którego demokraci wyśmiewali za obronę tych: "którzy Unii nigdy nie przyniosą pożytku" — siłą nie jednostek wpływowych, ale geniuszu amerykańskiego ludu okrzyczany został wodzem w boju, rycerzem nowego prądu i tem samem widomą głową nowej partyi republikańskiej.

Nie politykierzy i nie bosowie, nie ambicye i interesy arystokracyi dorobkiewiczów, nie gorączka władzy i wpływu, ale poczucie sprawiedliwości i wolności zespoliło od razu przy partyi republikańskiej najlepsze i najodważniejsze siły.

Douglas upadł nie tylko przy wyborach do senatu, on upadł wraz z całą demokratyczną platformą i z całym systemem rządów demokratycznych.

Przy wyborach prezydencyonalnych w r. 1861 Abraham Lincoln wybrany został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Przy wyborach ogólnych padło za nim głosów 1,866,352, a na wszechwładną dotąd partyę demokratyczną 845,763 głosów. Elektorów głosowało za Lincolnem 180, za przeciwnikiem demokratycznym 72, za Douglasem 12!

"Mały olbrzym" skończył karyerę polityczną 12-oma głosami na prezydenta.

Partya republikańska objęła całkiem niespodziewanie kontrolę spraw publicznych jako partya, która wyszła z poczucia wolności, z duszy amerykańskiego ludu.

Partya ta rośnie odtąd z niezwykłą siłą ogarniającą wszystkie stany.

Przy wyborach w r. 1865 miał już Lincoln głosów:	2,216,657
W r. 1869 Grant:	3,015,071
W r. 1873 Grant:	3,597,050
W r. 1877 Hayes:	4,033,950
W r. 1881 Garfield:	4,500,000

Gdy Lincoln w r. 1861 obejmował rządy Stanów Zjednoczonych wprowadził on do "Białego domu" w Washingtonie jedną z kardynalnych zasad partyi republikańskiej, że "prezydent wszystkich obywateli jako sobie równych z jednaką uprzejmością i dobrocią ma przyjmować i ich zażalenia i przedstawienia uwzględniać".

Równocześnie w liście do sekretarza stanu Sewardsa wypowiedział Lincoln w tych słowach zasadę administracyi republikańskiej: "polityka rządu należy do prezydenta, który jednak ponosząc za nią odpowiedzialność ma prawo liczyć na bezwzględne poparcie ministrów i podwładnych".

Chaos i burmistrzowanie niepowołanych, te główne cechy gospodarki demokratycznej, miały więc ustać zupełnie i miał zapanować ład i porządek, pilnujące dobra ludu.

"Równa względność dla wszystkich obywateli" i "sprężystość w strzeżeniu i mnożeniu ogólnego dobra" — oto dwie kardynalne podstawy wewnętrznej polityki Lincolna, a zarazem całej partyi republikańskiej.

W wojnie z południowymi stanami Lincoln zaraz po zwycięskiej bitwie pod Antietam w pamiętnym dniu 22. Sept. 1862 wywiesił sztandar republikańskiej partyi, na którym jaśniał wiekopomny napis: "zniesienie niewolnictwa".

Z żelazną energią, ale nie bez ludzkiego wyrozumienia dla przeciwników, Lincoln i partya republikańska doprowadziły też wielkie to dzieło do skutku i temu zawdzięczamy, że ziemię Washingtona nazywać możemy wolną i że ona jest istotnie wolną dla wszystkich i bez żadnych zastrzeżeń.

W polityce domowej Lincoln starał się przytem najgorliwiej, aby wszelkie osobiste walki sprowadzić do jak najmniejszych rozmiarów.

Ostre przytyki swoich przeciwników pozostawiał zazwyczaj bez odpowiedzi, a gdy po wyborach z r. 1865 wszyscy spodziewali się usunięcia od urzędów tych, którzy przeciw niemu w czasie kampanii wyborczej najnamiętniej występowali, Lincoln ku ogólnemu zdumieniu zwrócił się do swych zwolenników z prośbą, "aby życzliwość jaką mu zawsze okazywali, mieli w równym odtąd stopniu dla jego przeciwników".

Zgodne współdziałanie i wzajemna pomoc wszystkich czynników w łonie partyi republikańskiej, miała być wedle Lincolna jej kitem i potęgą.

"Bez niechęci do kogokolwiek, a z pobłażliwą miłością dla wszystkich" — przykazywał Lincoln.

Atoli w sprawach publicznych połowicznych środków i słabości nie znał i w orędziu swem do kongresu tak pisał:

"Partya republikańska nie może w działaniu swem ani tak być bezwzględną, aby to poczucie wolności u ludu osłabiać miało, ani tak słabą, aby nie umiała swojej mocy własnej utrzymać".

Jedną jeszcze zasadę przyjęła od Lincolna partya republikańska w pierwszych latach swego życia.

Gdy po bitwie zwycięskiej pod Richmond winszowano mu zwycięstwa, Lincoln rzekł na to, wskazując na liczny zastęp wyczekujących na posady:

"Powstanie zwyciężyliśmy, ale aby Stany Zjednoczone w potęgę prawdziwą wzmocnić, musimy tych wszystkich, co za posadami gonią zamienić w energicznych, zapobiegliwych szermierzy na polu pracy wytwórczej i ekonomicznego życia".

Tak powstała i taką była partya republikańska za dni Lincolna i taką jest jako spuścizna po nim po dziś dzień.

Jest wielkim zaszczytem należeć do tej partyi, ale trzeba tak należeć jak Lincoln, "nie w trzeciej, czwartej czy w jakiej innej, ale zawsze w niej samej, całą duszą".

Wiadomości Krajowe.

GUB. WILSON WYCOFAŁ SIĘ Z KAMPANII.

Princeton, N. J. Gub. Wilson powrócił do swego domu w Princeton i oświadczył, że nie ma żadnych planów na resztę kampanii, że chociaż otrzymał dużo próśb o mowy, lecz stanowczo trzyma się swego poprzednio powziętego postanowienia nie występowania w bieżącej kampanii, dopóki pułk. Roosevelt nie wyzdrowieje. Zapatrywania swe na kwestye publiczne gub. Wilson wyrażał będzie w oświadczeniach.

WĘGIEL DROŻEJE.

Wilkesbarre, Pa. Niezależni operatorzy sprzedają twardy węgiel po $5.35 w kopalni, czyli o jednego dolara drożej na tonie, niż w roku zeszłym.

SPOKÓJ W NIKARAGUI.

Washington, D. C. Amerykański poseł Weitzel doniósł departamentowi stanu, że 6000 żołnierzy nikaraguańskich zostało rozpuszczonych po wypłaceniu im żołdu czyli, że faktycznie armia nikaraguańska przestała istnieć. Obecnie Nikaragua jest niemal zupełnie uspokojona.

NIEZWYKŁA KONWENCYA.

Springfield, Ill. Odbywa się tu roczna konwencya stowarzyszenia przeciw złodziejom koni. Obrady toczą się głównie, jakby zapobiegać kradzieży koni, których coraz więcej ginie farmerom, a złodzieje tak są sprytni i zorganizowani że ich trudno pochwycić.

W SPRAWIE TRUSTU WĘGLOWEGO.

Washington, D. C. Decyzya w procesie rządowym wytoczonym rzekomo nieprawnej kombinacyi kopalń węgla twardego z kolejami, jest spodziewana dziś lub za tydzień. W procesie tym oskarżonymi są: korporacya węglowa Reading Co. i sześć kolei. Trust węglowy porozumiawszy się z kolejami oskarżonemi, które wyłącznie jego węgiel transportowały podniósł ceny do zdzierczej wysokości i przez kontrolę transportacyi pozbawił inne firmy swobody w konkurencyi.

POCHWALONY ZA ZASTRZELENIE RABUSIA.

Quincy, Ill. Sąd koronera nietylko uwolnił policyanta Charlesa Hendrika od wszelkiej odpowiedzialności za zastrzelenie rabusia murzyna Jeffersona Dewey, ale go nawet pochwalił i polecił do nagrody. Murzyn dopuścił się rabunku w składzie ubrań, a ścigany przez policyantów, strzelał do nich. Hendrix wtedy wydobył rewolweru i celnym strzałem położył trupem rabusia.

JEZIORO ZNIKNĘŁO.

Ludington, Mich. Jezioro Hamlin Lake, znajdujące się w uroczej okolicy rezydencyi letnich niedaleko Ludington przerwało tamę konkretowa od strony wielkiego jeziora Michigan i powędrowało do niego. Gdzie dawniej było ładne jeziorko, tam obecnie jest tylko dół pełen szlamu. Letnie rezydencye stracą przez to na wartości. A jezioro to było dosyć spore, bo zajmowało przestrzeń 12 mil długą i jedną milę szeroką.

GODNY PODZIWU PATRYOTYZM.

Baltimore, Md. Podczas onegdajszego nabożeństwa w tutejszym kościele greckim, nastąpił tak silny, tak szlachetny wybuch miłości ojczyzny u Greków, że wszyscy zgromadzeni stracili wprost władzę panowania nad sobą. Kazanie wygłosił grecki kapłan Rodopoulous, wskazując na świętość obowiązku służenia ojczyznie. Słowa jego zagrzały zgromadzonych. Wielu padło ze szlochaniem na posadzkę i złożyło przysięgę walki na śmierć i życie z odwiecznym wrogiem Grecyi. Po nabożeństwie około 200 parafian pożegnało się z rodziną i przyjaciółmi i zaczęło się przygotowywać do odpłynięcia.

OKRĘT PALI SIĘ NA MORZU.

Norfolk, Va. Okręt kupiecki "Berkshire", płynący z Charleston do wybrzeży Caroliny, zapalił się w drodze i płynie dalej. Służba okrętowa walczy z płomieniami, jakie się wydobywają z głębi i chce okręt dowlec do portu. Na okręcie znajduje się 27 pasażerów. Kilka okrętów ratunkowych pospieszyło naprzeciw palącego się parowca, aby nieść pomoc zagrożonym pasażerom i służbie, gdy zajdzie tego potrzeba.

BIJE I ... PŁACI.

Cincinnati, O. Pani E. Harris, pobiła ciężko swoją sąsiadkę, panią Milford, za plotki, poczem sama poszła do majora miasta i zapłaciła mu dobrowolnie pięć dolarów kary, jak przepisuje prawo za pobicie. Uniknęła ona przez to aresztowania, procesu i kosztów sądowych, a także majorowi i świadkom oszczędziła ambarasu. Sprytna kobiecina!...

STUDENCI UKARANI.

Champaign, Ill. Z uniwersytetu Illinois wydalono sześciu studentów, którzy byli przywódcami w rozruchach studenckich podczas których zniszczono całe urządzenie w teatrze Opera House. — Przełożony uniwersytetu zebrał nazwiska kilkunastu innych awanturników i zapewne tak samo ich wydali.

Z Życia Polonii w Ameryce

SAN ANTONIO, TEX.

Umarł tu po długich cierpieniach, bo przeszło rok chorował ks. Ludwik Dąbrowski, proboszcz parafii polskiej św. Michała Archanioła. Ks. Dąbr. pochodził z Królestwa Polskiego, w Rzymie był wyświęcony na kapłana. W San Antonio i okolicy pracował przeszło 25 lat i żył na tym świecie blisko 70 lat. Pogrzeb odbył się imponująco, bo ks. Biskup Straw przewodniczył. Wiel. ks. Tomasz Moczygemba z Yorktown miał żałobną sumę, a Wiel. ks. J. Jachtel wzruszające kazanie. Najprz. ks Biskup miał długą mowę po angielsku. Księży polskich i obcych było 20. Ks. Biskup odprowadzał zwłoki na polski cmentarz w asystencyi księży i całej parafii. Śp. ks. Dąbrowski zapisał dwa tysiące dolarów na polskiego kleryka i dwa tysiące dolarów na parafia, przy której pracował. Niech odpoczywa w pokoju.

W dzień św. Michała Archanioła, patrona parafii polskiej, Najp. ksiądz Biskup w asystencyi 25ciu księży i całej parafii powołał na miejsce zmarłego ks. Dąbr. Wiel. ks. Tomasza Moczygembę. Z przyczyny śmierci ks. Dąbrowskiego zaszła zmiana księży polskich i tak: Wiel. ks. Tomasz Moczygemba z Yorktown poszedł do San Antonio; Wiel. ks. St. Przyborowski z Częstochowy do Yorktown; Wiel. ks. J. Jachtel ze św. Jadwigi do Częstochowy. Kto będzie proboszczem w św. Jadwidze, nie wiem, bo polskich księży u nas brak.

Dnia 11go października polski kleryk Piotr Grzesiak, z Galicyi, odebrał święcenia kapłańskie z rąk ks. Biskupa Shaw, w kaplicy św. Ludwika.

Pozdrowienie i pomyślność wszystkim czytelnikom "Gazety Polskiej." — A. J. Sobieski, abonent, 124 Greeley st., San Antonio, Tex.

BERLIN, ONT., CANADA.

Dziesięcioletni Wacław Królicki wlazł podczas zabawy na drzewo i małym drutem zahaczył o przewód elektryczny. W tej chwili rażony prądem, zawisł na gałęzi. Widząc to jego rówieśnik, chciał mu pospieszyć z ratunkiem i wlazłszy na drzewo, chwycił go za rękę, ale i on rażony prądem, zawisł na konarze straciwszy przytomność. Dopiero matka Królickiego wyszedłszy na dziedziniec i spostrzegłszy, co się stało, narobiła krzyku. Zbiegli się sąsiedzi i dali znać do elektrowni. Wstrzymano prąd i zdjęto chłopców z drzewa. Królicki już nie żył, drugiego chłopca po długich staraniach przywrócono do przytomności.

Ośmnastomiesięczna córeczka Marcina Zabłockiego, wyszedłszy na tory kolejowe tuż za domem jej rodziców, została najechaną przez pociąg i na miejscu zabitą.

CAMDEN, N. J.

Gdy Antoni Sadowski powracał późno w nocy z polskiego wesela, napadło go kilku nieznajomych i tak go pobili, że życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Sadowski prócz licznych innych obrażeń ma pękniętą czaszkę.

Reading, Pa.

Przedwczesny wybuch dynamitu w kamieniołomach firmy Birdsboro Steel Co. w Hopewell Hills zabił Józefa Rozetę i jego pomocnika, Włocha, a drugiego pomocnika również Włocha, ciężko poranił.

HARTFORD, CONN.

Rozbicie nosa Polakowi kosztuje 10 dolarów. Taką przynajmniej karę nałożył sędzia na Wincentego Kobiłowskiego za rozbicie nosa Stefanowi Jakubowskiemu.

BRIDGEPORT, CONN.

Policya aresztowała Franciszka Kolomiagę i Stan. Śliskiego za sprzedawanie trunków w miejscowym politycznym klubie polskim. Lokal klubu był właściwie pokątnym salonem polskim. Około 20 osób zastano tam przy barze.

NEWBURYPORT, MASS.

Dn. 6 października odbył się mityng polityczny zamieszkałej tam Polonii. Na tym mityngu obecnych było przeszło 300 osób. Mowy po angielsku wygłosili prezydent aldermanów i adwokat Hurlihy. Mowę zaś po polsku miał ob H. Chmieliński. Skutek mityngu tego był taki, że na drugi dzień z rana t. j. o 7ej godz. przeszło 20 obywateli z Newburyport wyjęło papiery obywatelskie.

NORWICH, CONN.

F. Przestrzelski, ongiś bankier przy Stanton st. w Nowym Yorku, popełnił samobójstwo na sąsiedniej farmie, zażywszy trucizny. Nieboszczyk oddał wszystkie aktywa banku na pokrycie pretensyi depozytorów, a także farmy w stanie Connecticut, pozostawszy — wskutek tego bez środków do życia. Jak zapewniają z poważnego źródła, wszyscy depozytorzy odbiorą swoje wkładki. Samobójca był człowiekiem podeszłym w leciech, a choć miał osobiście bardzo małe potrzeby, nie miał już odwagi do rozpoczynania na nowo walki z życiem.

ANSONIA, CONN.

Powstało tu nowe czysto ideowe towarzystwo polskie Białego Orła pod wezwaniem św. Jerzego. Celem towarzystwa praca oświatowo - patryotyczna, przyczem wykluczone jest wypłacanie benefitu w chorobie i pośmiertnego. Prezesem nowego towarzystwa został ob. Stefan Długoręcki. O ile zapał do pracy u członków nowego towarzystwa nie wystygnie i o ile towarzystwo to się utrzyma w dzisiejszej jego formie, to będzie to świadectwem, że dojrzewamy naprawdę nietylko z benefitów, ale i z pracy szerszej, ogólno narodowej.

DEPEW, N. Y.

W środę wieczorem skończył się fair na rzecz kościoła i parafii św. Ap. Piotra i Pawła, gdzie proboszczem jest światły i zacny ks. Stanisław Fimowicz. Fair trwał przez cztery dni i był prawdziwym sukcesem. Szczególną atrakcya były monologi pana Sowińskiego, który czynił wszystko, co możebnem, aby publiczność ubawić. Ale on też to umie. Humor niezrównany, dykcya świetna i w ogóle, całe zachowanie się jego na scenie każe wnosić, że to wytrawny artysta. Fair w parafii ks. Fimowicza lub inne afery zawsze się udają, bo wszyscy zacnego proboszcza swego miłują, ale w tym wypadku specyalnie trzeba oddać honor p. Sowińskiemu.

NORWICH, CONN.

Jeszcze 6go października wyszedł na polowanie 18-letni Stanisław Banaś, i do tej pory nie wrócił. Poszukiwania po lasach i ogłoszenia po angielskich gazetach nie odniosły żadnego rezultatu, przypuszczają więc, że Banaś zastrzelił się gdzieś przez nieostrożność w zaroślach.

EVERSON, PA.

Dnia 6go października tutejsza polska parafia pod wezwaniem św. Józefa obchodziła 25tą rocznicę swego założenia. Przed 25 laty zaledwie garstka Polaków była osiedloną w Everson i to rozproszoną po licznych osadach, pracując bądź to w kopalni węgli, bądź w koksiarniach. W r. 1887 po przybyciu do Everson ks. Śmigla kupiono od Finlandczyków starą kapliczkę, która wnet okazała się za mała. Pobudowano obszerniejszy drewniany kościół, lecz po trzech latach i ten okazał się za małym. W r. 1892 stanął nowy murowany kościół, a stary obrócono na szkołę trzyklasową, do której następnie ks. Orzechowski dobudował klasę czwartą. Szkołę prowadzą Siostry Nazaretanki. Ks. Śmigiel pracował w tej parafii przez lat 14, a po jego śmierci przybył do niej również już nie żyjący ks. Fr. Miśkiewicz. Następnie przez pół-ósma roku zarządzał nią ks. Orzechowski, bawiący obecnie w dyecezyi clevelandzkiej, a od dnia 6go marca b. r. jest tu proboszczem ks. Jan Jaworski. W parafii jest 8 męskich i 2 żeńskie towarzystwa kościelne i 2 towarzystwa narodowe. W niedzielę pogoda była prześliczna. Już od samego rana można było zauważyć w dzielnicy polskiej niezwykły ruch, a polskie domy były pięknie udekorowane. Kościół również pięknie był przybrany nazewnątrz w kolory polskie, amerykańskie i papieskie. Na uroczystość jubileuszową zaproszono polskie towarzystwa z Mt. Pleasant, Uniontown i New Haven, Pa. Na spotkanie gości miejscowe towarzystwa wyruszyły z kapelą na stacyę kolejową i przyprowadziły do kościoła, gdzie odbyło się nabożeństwo. Na pamiątkę jubileuszu ks. proboszcz kazał odbić medale z wizerunkiem patrona parafii z odpowiednim napisem. Uczestnicy uroczystości nabywali te medale po 10c.

BUFFALO, N. Y.

Jan Baran i Jan Gerstyn mieszkają w Depew i żyli zwykle z sobą w serdecznej przyjaźni. Mieszkali nawet z sobą wspólnie i uczęszczali z sobą na wszelkie zabawy. Baran jednakowoż był oszczędniejszym i potrafił zebrać coś około 175 dol., którą to sumkę starannie chował w swoim kuferku. Pewnego pięknego poranku Baran z Gerstynem udali się do pracy, ale Gerstyn zasłabł rzekomo w fabryce i wrócił wcześniej do domu. O zwykłym czasie powrócił również i Baran, można atoli wyobrazić sobie przerażenie i rozpacz jego, kiedy otworzywszy jak zwykle kuferek, nie znalazł swych oszczędności. Tego samego dnia Gerstyn zapakował swe manatki i przeprowadził się do drugiego domu. Podejrzenie Barana zwróciło się natychmiast w stronę "przyjaciela" i kazał go aresztować. Podczas przesłuchów Gerstyn stawiał się śmiało i powiedział, że Baran niema najmniejszego prawa posądzać go o kradzież, bo nie złapał go na gorącym uczynku. sędziowie jednak byli innego zdania i uznali go winnym w drugim stopniu rabunku.

BUFFALO, N. Y.

52-letni Józef Dankowski znalazł śmierć pod kołami tramwaju linii Lancaster. Wypadek miał miejsce na rogu ulic Broadway i Sobieski. Dankowski przechodził z jednej strony ulicy na drugą, gdy wtem nadjechał tramwaj linii Lancaster z szybkością dziesięciu mil na godzinę i zanim nieszczęśliwy zdołał umknąć na chodnik, został uderzony i wciągnięty pod koła. Tramwaj wlókł go kilkanaście kroków i ażeby ciało wydobyć z pod kół, trzeba było wagon unosić lewarami. Głowa Dankowskiego została formalnie zmiażdżona i choć odesłano go do szpitala Emergency, to jedynie dlatego, aby stwierdzono tam tylko śmierć. Medyczny egzaminator Danser odesłał zwłoki do kostnicy miejskiej, a następnie pozwolił je wziąść rodzinie zmarłego.

WILKESBARRE, PA.

Jeden z najstarszych obywateli polskich w Glen Lyon, Ignacy Kwiatkowski, który pracował jako górnik w kopalni Susquehanna Coal Co., został zabity przed paru dniami podczas pracy w kopalni. Śp. Ignacy osierocił żonę i sześcioro dzieci.

Niejaki J. Szurkiewicz zamieszkały na Blackman Patch został w niemiłosierny sposób pobity przez trzech napastników i w stanie nieprzytomnym pozostawiony na ulicy. Rany Szurkowicza są bardzo niebezpieczne. Pobity przyszedłszy za chwilę do przytomności zeznał, że jednym z napastników był niejaki Markowicz, którego też wkrótce policya stanowa aresztowała i osadziła w ulu.

MILWAUKEE, WIS.

Władysław Jerzak podobnie jak pułkownik Roosevelt cudem prawie uszedł śmierci od kuli 38 kalibru. Jak już wiadomo, Jerzak został przypadkowo postrzelony przez Kazimierza Maćkowiaka. Kula uderzyła Jerzaka, jak sam powiedział, w piersi, wbijając się wraz z krawatką w ciało. Jerzak wcale nie przerażony wyciągnął z rany krawatkę i nawet razem z Maćkowiakiem wyszedł z domu. Później zasłabł na 6. i Hayes aves i został odesłany do przypadkowego szpitala. W szpitalu doktorzy kuli nie znaleźli w ciele Jerzaka i kazali jej szukać w domu Maćkowiaka, gdzie padł strzał. Detektywi Skwierawski i Hartman udali się tam i rzeczywiście kulę znaleźli. Widocznie więc było, że Jerzak razem z krawatką wyciągnął kulę. Jerzak znajduje się w domu, a jego kuzyn, Maćkowiak, który go postrzelił, został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności. Maćkowiak zapłacił Jerzakowi dolara za to, że przedziurawił mu koszulę.

LAWRENCE, MASS.

Sędzia Mahoney skazał na 20 dol. kary Maryannę Zając za napaść na jedną z dziewcząt angielskich, powracających od pracy w czasie strajku. Podług zeznania policyi, Zającówna miała rzucić w nią kawałkiem cegły.

SOUTHINGTON, CONN.

Policya pociągnęła do odpowiedzialności sądowej salunistę Waltera Piotrowskiego za sprzedawanie wódki dla niedorosłych. Sprawa wykryła się z powodu niedorosłego chłopaka Franciszka Kani, który upiwszy się pobił swojego brata Stefana. Przy śledztwie okazało się, że wódkę kupował on w salunie Piotrowskiego.

HAZEL GREEN, WIS.

Stanisław Ślezak, a pod przybranem nazwiskiem Sznajder, polak, z Galicyi, pracując w kopalni ołowiu zwanej Kennedy 16go października został zabity kamieniem który się oberwał u góry. Nieszczęśliwy został trafiony w głowę, z której mózg wyszedł i zaraz na miejscu został trupem. Pogrzeb na cmentarzu ajryskim odbył się dnia 18 bm. w Hazel Green. Ślezak liczył około 40 lat, cieszył się sympatyą i osierocił żonę.

MILLINOCKET, ME.

Jako rezultat pijackiej orgii w jednym z domów polskich, cztery osoby znalazły śmierć w płomieniach, a jedno z dzieci walczy w szpitalu ze śmiercią od poparzenia. Zmarłymi w płomieniach są Antoni Moraski, jego żona, jego córka i jego bortnik Józef Dens. Pożar wszczął się od ognia, który zapruszyli ucztujący przez całą noc z kieliszkiem w ręku borderzy. Dwóch z pośród nich aresztowano.

PITTSFIELD, MASS.

Powstaje tu nowa parafia polska. Delegacyi polskiej z Pittsfield przyrzekł to J. E. Biskup Beaven i już podobno naznaczony tam był nowy proboszcz, ale w ostatniej chwili zaszła zmiana i nominacya ta została cofnięta. Chodzą pogłoski, że do Pittsfield mianowany będzie teraz jeden z chlubnie znanych w Ameryce kapłanów i literatów ze stanu Nowojorskiego. Ludność polska w Pittsfield wynosi do tysiąca i szybko rośnie.

HOLYOKE, MASS.

W jednej z miejscowych fabryk maszyna urwała rękę Janowi Mazurowskiemu. Mazurowski pracował w fabryce od niedawna i prawdopodobnie nieostrożność jest przyczyną nieszczęśliwego wypadku.

SALEM, MASS.

Policya urządziła rewizyę w aptece polskiej przy ul. Derby, podejrzywając właściciela jej o nielegalną sprzedaż wódki. Rezultat rewizyi był jednak żaden, gdyż nic nielegalnego nie wykryto.

WARE, MASS.

Wyjechał stąd dla poratowania zdrowia do Francyi miejscowy proboszcz polski, ks. Fuks. — Ks. Fuks jest założycielem parafii polskiej w Ware, gdzie wybudował on prześliczny stylowy murowany kościół. Pochodzi on z Europy i należy do zgromadzenia zakonnego Ojców Lassaletów. Praca i ustawiczne kłopoty nadwątliły jego zdrowie, i przełożeni zakonni udzielili mu urlopu na odpoczynek. We Francyi ks. Fuks spędzi swoje wakacye w klasztorze Lassaletów w Lyonie.

WESTFIELD, MASS.

W polskim klubie politycznym pobito Juliusza Ewę. Napastnikami byli Adam Żebrowski i Wilhelm Olechno, których też aresztowano. Oprócz pobicia obydwaj aresztowani oskarżeni są o nielegalną sprzedaż trunków w klubie. — Dla polaków w Westfield cała sprawa ta przynosi wstyd i hańbę.

TURNER FALLS, MASS.

Wielka radość panuje w tutejszej polonii. Za staraniem ks. proboszcza Zdebla zakupiono piękne loty przy ulicy K. W krótce rozpocznie się stawianie fundamentów pod kościół polski, szkołę polską i plebanię.

Z rozporządzenia ks. Biskupa Beaven'a Polacy w Greenfield, Mass. zostali oddani trosce pasterskiej ks. proboszcza Zdebla z Turner Falls. Dojeżdża on teraz co niedzielę do Greenfield z mszą św. i nieszporami; także i dzieci polskie odbierają naukę religii w języku ojczystym.

Jest to dla Polaków tamtejszych wielkiem dobrodziejstwem. Polacy są wdzięczni ks. Biskupowi tem więcej, gdyż wydał on rozporządzenie to bez żadnych próśb. Bez żadnych kosztów mają polacy w Greenfield teraz ks. polskiego na swe usługi i jest nadzieja, iż niezadługo a otworzy się tam nowa polska parafia.

TOLEDO, OHIO.

Na kolei West Moreland niedaleko miasta Shippensburga, Pa., wskutek zderzenia się pociągu osobowego z frachtowym utraciło wna mieście Ironwood, Mich. — zostało pokaleczonych. Pomiędzy nieszczęśliwymi był także jeden Polak, Franciszek Krause, który wskutek bolesnego poparzenia parą i gorącą wodą po siedmiu godzinach ciężkich boleści życie zakończył. Nieszczęliwy był samotnym, mając lat 30, zamieszkiwał w Harrisburgu, Pa. Pozostawił po sobie w smutku będącego brata w Toledo, Ohio, i siostrę Stanisławę Lachowicz, mieszkającą do niedawna w mieście Ironwood, Mich. — Z szacunkiem, Józef J. Krause, 1407 Vance ul., Toledo, O.

NIAGARA FALLS, N. Y.

Aleksander Buja, zamieszkały przy Niagara ul., wytoczył proces firmie Niagara Electric Light and Power Co., żądając odszkodowania w sumie 15 tysięcy dolarów, za śmierć swego jedenastoletniego syna, który zginął dotknąwszy się drutu elektrycznego, na rogu ulic Pine ave. i Nineteenth ul. Wypadek miał miejsce dnia 25 września. Prawdopodobnie sąd nie przyzna tak wysokiej sumy, w każdym bądź jednak razie żądanie odszkodowania całkowicie słuszne i kompania powinna być odpowiedzialna za podobnego rodzaju wypadki.

NEWARK, N. J.

26-letni Jan Rygiel, odebrawszy tygodniową zapłatę, oddał część żonie, a z pozostałymi $6 zasiadł do gry w karty. Szczęście mu nie dopisało, gdyż przegrał wszystko, a następnie przyszedł podchmielony do domu. Tu połowica jego wyłajała go porządnie, co tak zdenerwowało Rygiela, że chciał się powiesić na sznurze do bielizny. Ale powróz ten przerwał się i niedoszły samobójca został aresztowany.

ADAMS, MASS.

W sobotę dnia 12 października rozpoczęła się tu misya i będzie trwała przez dwa tygodnie. Przy zakończeniu odbędzie się prawdopodobnie uroczystość poświęcenia nowego budynku szkolnego, w którym mieści się również obszerna hala parafialna mogąca pomieścić 800 osób. Szkoła ta, do której może uczęszczać 500 dzieci jest pod wezwaniem św. Stanisława.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJĘ kolegę Józefa Czimanowskiego. Zgłosić się pod adresem: Felix Kolczyński, Route 39, Box 11, Muskwanago, Wis. (x)

POSZUKUJĘ Moniki Stanomus. Ma mieszkać w Nowym Yorku. Ktoby wiedział o niej lub ona sama niech się zgłosi. Julia Pytkiewicz, 191 Willis St., Detroit, Mich. (45

JA, EMILIA SIKORSKA, poszukuję swego brata, o którym nie mam żadnej wiadomości od przeszło już sześć lat, imieniem Paweł Sikorski, z gubernii Łomżyńskiej, powiat Mazowiecki, gmina Piszczały wieś Milewo Zagrzelne. Emilia Skoarka, 422 Walnuth St., Yonkers, N. Y. (45

JOZEFA PIORKOSKA poszukuje swego brata Szczepana Piórkoskiego. I ja Józef Piórkoski, syn po Władysławie Piórkoskim, poszukuję swego stryja: pochodzi z gubernii Łomżyńskiej powiat Kolno, gmina Kubra, wieś Racibory. Może on sam lub ktoby o nim wiedział niech się zgłosi pod adresem 921 E. 70 St., Cleveland, Ohio. $10 nagrody.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Grulewskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamsi, 25 A. St., Hyde Park, Mass.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: **Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.**

POSZUKUJĘ Tomasza Makowskiego, pochodzi z (M. Suwałki, z zawodu stolarz, poprzednio zamieszkiwał w Fall River, Mass. Proszę łaskawie donieść o nim, lub on sam, ponieważ mam bardzo ważny interes do niego. Adres mój: A. P. GRABOWSKI, 115 Salem st., Boston, Mass.

POSZUKUJĘ w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: I and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ZONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJĘ siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piehockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJĘ Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagnera Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKOB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdonia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonslewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

—MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wiąglica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki je szcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkusowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stójek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Piatkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po znanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1913 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5 ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somer Ville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Jós. Srujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pod. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp z towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 605 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Alexander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Porąb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta por. 4681 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

NIAGARA FALLS, N. Y.

Dla tego, że pewien nieznajomy obywatel, który miał być poddanym austryackim nie chciał zapłacić za trunek, z powodu przegranej partyi w kostki, został wyrzucony z salunu, który się mieści na 3677 Highland ave., na ulicę i rozbił sobie czaszkę. Po kilku godzinach męczarni ów obywatel umarł, nie mając żadnej opieki lekarskiej. Policya poszukuje za niejakim Sikorskim, który miał nieszczęsnego człowieka wyrzucić. Nie zwracano żadnej uwagi na człowieka leżącego na ulicy, dopiero po niejakim czasie pewien przechodzień widząc leżącego bezprzytomnego człowieka, wszedł do salunu i wziął trochę wody, którą starał się ocucić nieboszczyka, lecz gdy to nie pomogło, Wysocki, właściciel salunu, z Sikorskim wnieśli bezprzytomnego do salunu, i usadzili na krześle, i grali w karty dalej, tak, jak by się nigdy nic nie stało. Dopiero, gdy saluniarz chciał zamknąć salun, dowiedział się, że nieznajomy już jest zimny i że się go nie opłaci budzić. Przerażony zatelefonował na stacyę policyjną, z której wysłano patrolkę, aby nieboszczyka oprzątnąć. Policya aresztowała Wysockiego i jego żonę, którzy zeznali przed detektywem Rosderem, że zabity grał z Zienkowskim i kilku innymi Polakami w kostki. Po przegraniu kilku partyi, nieznajomy wszczął kłótnię o oszustwo i nie chciał płacić za trunek, jaki był na jego konto podany, mówiąc, że bartender go oszukiwał, za co Sikorski wyrzucił go za drzwi. Detektyw Rieder rozpoczął poszukiwania za Sikorskim, który miał wyjechać do Nowego Yorku.

THREE RIVERS, MASS.

Na jednem z wesel polskich stoczono formalną bitwę z policyą. Rozpoczęło się od bijatyki napród pomiędzy weselnikami. Bijatyka ta z hali przeniosła się na ulicę i tu wmięszał się do niej policyant, aresztując jednego z głównych zawadyaków. Na widok tego jednak obydwie walczące strony odrazu zaprzestały wojny domowej pomiędzy sobą, a rzuciły się solidarnie w obronie aresztowanego rodaka na wspólnego wroga policyanta. Na pomoc ostatniemu podążyli inni policyanci i stoczono walną bitwę z nimi, w której policyantów kamieniami poturbowano, i pierwszego aresztowanego odbito, ale wobec rewolwerów policyi musiano wreszcie ustąpić, zostawiając w ich ręku innego wojownika Jana Senkę. Senko oskarżony o rzucanie kamieniami w policyantów, skazany został na sześć miesięcy do więzienia. Zarząd miasta wobec coraz częstszych wypadków tego rodzaju zbrojnych rozpraw z policyą ze strony ludności polskiej domaga się surowych środków w celu ich poskromienia.

NEW LONDON, CONN.

Stefan Żebrowski rozgniewawszy się na swoją połowicę, postanowił przykładnie ukarać ją. W tym celu uzbroił się w grube mocne polano i dalejże łomotać niem po plecach nieszczęśliwej kobiety, gdy naraz mieszkający w sąsiedztwie Amerykanie na krzyk Żebrowskiej wystąpili ze swoją interwencyą. Na wszystkie przedstawienia ich Żebrowski w żaden sposób nie mógł zrozumieć, żeby mu nie wolno było bić własnej swojej żony, i dopiero kiedy aresztowała go policya, uznał się za pokonanego, dziwując się cudacznym zwyczajom amerykańskim.

DUNKIRK, N. Y.

Józef Reszyński, który stawał przed sędzią Nugent, jako oskarżony o zakłócanie spokoju publicznego, skazany został na zapłacenie kary w sumie $15. Aresztowanie Reszyńskiego nastąpiło wskutek wyjętego warantu, przez panią Antoninę Stek, zamieszkałą pod nr. 231 Townsend ul., pod której domem Reszyński wyprawiał rozmaite hałasy i awantury.

MILWAUKEE, WIS.

Że materac nie jest odpowiednim schowkiem na pieniądze, przekonała się o tem, ale niestety po niewczasie Jalewska, zamieszkała przy ulicy Garden nr. 794, która zaoszczędziwszy sobie $54 zamiast je odnieść do banku, schowała w materacu. We wtorek wieczorem zbliżyła się nieostrożnie z zapaloną zapałką do materaca i takowy się zajął, a nim kobieta miała czas pomyśleć o ratunku, spłonął wraz z pieniędzmi.

BUFFALO, N. Y.

Jedenastoletnia Alicya Wierzchowiak, zamieszkała wraz z rodzicami p. nr. 161 Seymour ulica, uległa nieszczęśliwemu i prawdopodobnie śmiertelnemu wypadkowi! Mała Alicya bawiła się wraz z innemi dziećmi na ulicy, gdy w tem pośliznęła jej się noga i upadła! Nieszczęście chciało, że tamtędy akurat w tej chwili przejeżdżał wóz firmy Hens & Kelly i Alicya wpadła wprost pod koła. Z wypadku mała Alicya wyszła ze złamaną ręką, ma także zgnieciona klatkę piersiową i trzy żebra złamane. Również stłoczenie żeber i klatki piersiowej nadwyrężyło serce i dr. Hourigan, który zaopiekował się dziewczynką, nie ma zbyt wielkiej nadziei utrzymania Alicyi przy życiu. Alicya wpadła pod wóz skutkiem nieostrożności — to rzecz pewna. Że też te dzieci polskie jedynie na ulicy bawić się umieją!

NEW CASTLE, PA.

Zwłoki wdowy Maryi Pyszka liczącej lat 26 i jej 5-letniego synka znaleziono w stawie w parku Cascada. Pyszka zniknęła wraz z synem od poniedziałku i prawdopodobnie popełniła samobójstwo.

BUFFALO, N. Y.

Józef Danowski, 20 lat liczący, zamieszkały pod nr. 7 Kurtz ave., jadąc koleją obwodową, potłukł się tak silnie, że musiano go odwieść do szpitala Sióstr Miłosierdzia. Wina za wypadek spada na maszynistę. Ruszył on tak raptownie lokomotywą z przystanku na krzyżówce przy Elmwood ave., że Danowski spadł z siedzenia i upadając uderzył głową o żelazną poręcz drugiego siedzenia i stracił przytomność.

FREDONIA, N. Y.

We Fredonii zmarła śp. A. Szymańska, była obywatelka Dunkirku i jedna z najwybitniejszych członków pań miejscowych towarzystw. Zmarła pozostawiła ośmioro dzieci, z których najstarsze liczy dopiero lat 14. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Jacka.

Wesoły Kącik.

Na wsi.

— Nad czem to pan dziedzic tak medytuje?

— A no nad przeklętą kwestyą żydowską.

— I znalazł dziedzic rozwiązanie?

— Ba, nawet dwa, tylko sęk, które z nich wybrać? Nie wiem, czy mam dobrać pożyczkę od Icka, czyteż na nowo pożyczyć od Szmula...

Wytłómaczył.

— Co to ma znaczyć, Jasiu! Wczoraj położyłem na szafce dwa jabłka, dziś widzę tylko jedno...

— Ja... ja... nie spostrzegłem mamusiu tego drugiego, gdyż było całkiem ciemno!

Nie rozumiemy z ludzi nikogo,
I właśnie dla tej przyczyny,
Swych bliźnich zawsze sądzimy srogo
Myśli, uczucia i czyny.
I siebie samych pojąć nam trudno,
Więc znowu z tej samej racyi
Nad swoją rolą, choćby obłudną,
Jesteśmy wciąż w admiracyi.

Nasze dzieci.

— Czy tatko w domu?

— Nie! Właśnie wyszedł! — odpowiada sześcioletni Adaś. — Ale to właśnie pańskie szczęście, powiedział bowiem na odchodnem, że bardzo żałuje, iż nie może czekać na pana, gdyż z całą przyjemnością zrzuciłby pana ze schodów...

Definicya.

Nauczyciel: — Co rozumiemy pod tem wyrażeniem: mowa macierzysta?

Jaś: — To, że ojcu w domu nie wolno nawet gęby otworzyć!

Usprawiedliwiła się.

— Zapraszam pana na wielki raut literacki.

Autor z udaną skromnością: — Dziękuję pani, ale ja przecież do wielkich nie należę.

— Oh! to się tylko tak mówi.

To dziwna.

— Mój panie, oszukałeś mnie niegodziwie na koniu, którego mi sprzedałeś.

— Jakto?

— A no zaledwie kilka dni, jak go kupiłem i już zdechł bestya!

— No, to dziwne, bo u mnie tego nigdy nie robił...

Niemiec a murzyn.

Niemiec opowiada murzynowi, że w państwie niemieckiem słońce nigdy nie zachodzi.

Na to murzyn.

— Pewnie Bóg Niemcom nie dowierza, kiedy ich nie chce zostawić w ciemnościach.

Na polowaniu.

— Patrzże sąsiad, nasz młody doktorek postrzelił już trzeciego naganiacza!

— Nie dziwnego, on sobie w ten sposób pacyentów przygotowywa.

Nasze dzieci.

— Prawda, proszę taty, że tato z mamą żyje bardzo szczęśliwie?

— Albo co?...

— Ot, tak się pytam... bo mama mówi mi zawsze: daj ci Boże kiedyś głupiego męża, a będziesz tak szczęśliwą, jak ja, moje dziecko...

Tylko.

Lekarz: — Stan pańskiej choroby od wczorajszego dnia niestety pogorszył się. Pan się niezawodnie nie zastosowałeś do mojej rady i musiałeś się czemś wzruszyć, panie Adamie, albo też mimo mego zakazu czytałeś.

Pacyent: — Tylko pański rachunek, panie doktorze, wczoraj odebrany.

W kuchni.

— To jednak ciekawe, moja Kasiu, gdzie podziewają się wszystkie resztki pieczeni...

— Ach! Pani chyba nigdy nie kochała!...

Trefne i koszerne.

W wagonie siedzi Ajzyk Suppendorf i wdaje się w rozmowę z właścicielem dóbr Kociubińskim. Kociubiński wyjmuje z torby kotlet wieprzowy i pyta:

— Może pan pozwoli kawałek kotleta?

— Nie — powiada Suppendorf — mnie nie wolno tego jeść, bo to jest trefne.

— No, to ja sam zjem.

Pan Kociubiński zjadł kotlet, wyciąga flaszkę.

— A może pan napije się wina?

— Pan dobrodziej jest bardzo dobry człowiek, ale nam żydom nie wolno nic jeść ani pić, co trefne, chyba, że nas ktoś do tego gwałtem przymusza.

— A skoro tak, to dobrze — mówi Kociubiński, wyciąga nabity rewolwer i grozi:

— Pij pan, albo strzelam!

— Jaki pan głupi — powiada uśmiechnięty Suppendorf — czemu pan mi tak nie groził przy kotlecie?

WM. F. ARMKNECHT,

polski republikański kandydat na Komisarza powiatowego.



Jestto bezsprzecznie jeden z najdzielniejszych obywateli młodszej generacyi, syn wolnej ziemi Waszyngtona, a Polak duszą i sercem.

Zna go dobrze Jadwigowo z gorliwości obywatelskiej i z pracy zawodowej.

We wszystkiem sumienny, energiczny i pracowity wykona to, co na siebie bierze.

Urząd będzie mu raczej ciężarem osobistym, aniżeli pożytkiem materyalnym, gdyż popracuje uczciwie i zapobiegliwie dla Rodaków.

Jestto Polak z prawym i stanowczym charakterem i godnie odpowie zaufaniu.

W d. 5. listopada wszyscy Polacy, bez względu na partyę, niech dadzą szansę temu dzielnemu bratu.

Kładąc krzyżyk przed jego nazwiskiem, głosujcie solidarnie na

Wm. F. Armknechta,
na Komisarza Powiatowego.

STANISŁAW KUFLEWSKI,

polski kandydat demokratyczny na Komisarza Powiatowego.

Kto na Wojciechowie nie zna Stacha Kuflewskiego? Kto nie zna jego obywatelskiej uczynności i gorliwości? Zawsze on w ruchu, zawsze na zawołanie każdemu w potrzebie i przy interwencyi u władz miejskich i stanowych!

Stanisław Kuflewski jest od lat blisko 20 aptekarzem na Kazimierzowie, a dom jego jest silnem ogniwem w życiu Polonii.

Żona ob. Kuflewskiego była do niedawna dyrektorką Związku Polek, brat jest lekarzem naczelnym Związku N. Polskiego.

Stanisław Kuflewski piastuje już przez dwa lata urząd komisarza powiatowego i zasługuje ze wszech miar na gorące poparcie.

Jego energiczny, prawy charakter zjednał mu serca wszystkich.

W d. 5. listopada wszyscy Rodacy winni głosować na

Stanisława Kuflewskiego, kandydata na Komisarza Powiatowego.

Przy prawyborach otrzymał on nominacyę i da Bóg będzie wybrany.

Wszyscy za Stachem Kuflewskim!

ALBERT ROSTENKOWSKI

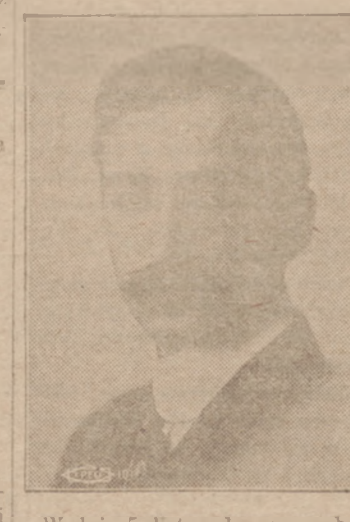
Republikański kandydat na Posła do Legislatury.



Znany na Stanisławowie i w szerszych kołach Polonii dzielny nasz rodak Albert Rostenkowski uzyskał przy wyborach w d. 9-go kwietnia br. nominacyę na posła do legislatury stanowej w 27 dystrykcie senatoryalnym. Polecała go bardzo życzliwie: "Legislative Voter's League", a jeśli go polscy wyborcy poprą swym głosem przy wyborach w d. 5. listopada, będzie wybrany i otrzymamy godnego zastępcę. A więc za Rostenkowskim!

JÓZEF S. LA BUY,

polski kandydat demokratyczny na sędziego municypalnego.



W dniu 5. listopada przy wyborach możemy zdobyć wybitny urząd sędziego municypalnego, albowiem przy prawyborach w d. 9. kwietnia rodak nasz, Józef S. La Buy otrzymał nominacyę i przy ogólnem poparciu Polaków, łatwo przejść może.

Liczne mamy też świadectwa Braci Rodaków, że La Buy jako adwokat prowadził ich interesy sumiennie, uczciwie i doskonale.

W każdej ważniejszej sprawie publicznej był też La Buy zawsze z Braćmi i Rodakami, wspierał nasze organizacye, nasze piśmiennictwo, nasz rozwój na wolnej ziemi tutejszej.

Więc godzi się poprzeć z całych sił tak dzielnego i prawego obywatela.

W dniu 5. listopada wszystkie głosy polskie powinne dopomódz Rodakowi naszemu do zwycięstwa.

Połóżcie krzyżyk przed jego nazwiskiem:

(X) Joseph S. La Buy,
Na sędziego municypalnego miasta Chicago.

W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego): — I pan się nie wstydzisz, już dwudziesty raz stajesz za kradzież w sądzie, kiedy ty się wreszcie poprawisz, stary złodzieju?

Oskarżony: — Panie sędzio, proszę szanować mój siwy włos.

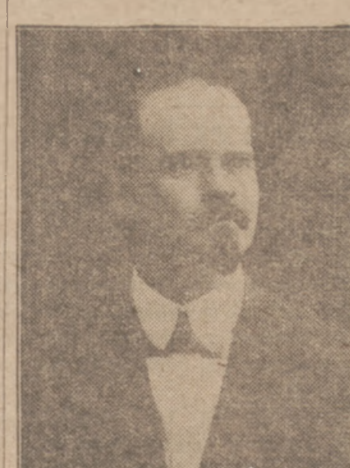
DR. E. F. NAPIERALSKI,

Wybitny lekarz polski na Wojciechowie.

Doktor Napieralski jest synem śp. Józefa, jednego z założycieli parafii na Wojciechowie i dziedziczy po ojcu szczery patryotyzm przy usposobieniu cichem, skromnem i pracy oddanem.

Woli studyować książki medyczne, aniżeli perorować i politykować i stąd ob. Napieralskiego widzimy najczęściej przy pracy zawodowej.

Ofis i rezydencyę ma pod nr.: 1659 W. 18-ta ul., telefon Canal 1157.



Dr. Napieralski urodził się 28 stycznia 1878 i kształcił się w szkole parafialnej, High School, North-Western Univ. i Illinois Univ. Dyplom lekarza uzyskał r. 1893. Należy do wszystkich polskich Towarzystw, do Kawaleryi Pułaskiego i Rycerzy Kolumba.

Zasłużonego tego i powszechnie cenionego obywatela postawiła obecnie partya progresywna na wysoki urząd powiatowego koronera.

Wszyscy rodacy winni go poprzeć i przy jego nazwisku w d. 5. listopada dać krzyżyk, głosując:

☒ **Dr. E. F. Napieralski**
na Koronera.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODEGO.

W ubiegłą niedzielę ks. Biskup udzielił Sakramentu bierzmowania dziatwie i wiernym parafii św. Franciszka z Assyżu przy ul. 44 i Augusta.

Przyjęty uroczyście przez miejscowe towarzystwa i bardzo liczną publiczność przemówił ks. Biskup w kościele do przystępujących do św. Sakramentu, zalecając wierne pełnienie obowiązków w obec Boga, gdyż to przynosi także błogosławieństwo w pracach doczesnych i w usiłowaniach narodowych.

POŚWIĘCENIE WSPANIAŁEJ ŚWIĄTYNI NA MŁODZIANKOWIE.

Po dniach ciężkiego trudu ks. Proboszcz Jan Zwierzchowski i zacni jego parafianie święcili w ubiegłą niedzielę dzień wielkiej pociechy, patrząc na nowy wspaniały kościół, jak wieżycami i piękną kopułą jaśniał w dniu tym słonecznym i pogodnym.

Domy okoliczne przystrojone były chorągwiami i festonami, a od ulicy Superior brama tryumfalna witała napisem: "Salve pastor bone" — "Witaj dobry pasterzu."

Wzdłuż ulic do kościoła prowadzących ustawiły się towarzystwa miejscowe i wielotysięczna rzesza wiernych.

Wśród dźwięku dzwonów i witany uroczyście wjechał JE. ks. Arcybiskup Quigley w towarzystwie ks. konsultora Franciszka Langego i ks. proboszcza Jana Zwierzchowskiego.

Liczny zastęp kleru oczekiwał ks. Arcybiskupa u drzwi plebanii.

Zauważyliśmy księży proboszczów z okolicznych parafii: ks. Kaz. Sztuczko, ks. Gordona, ks. Siatkę, ks. Obyrtacza, z dalszych parafii ks. Stanisława Nawrockiego, ks. Słomińskiego, ks. Czajkowskiego, ks. Feldheima, ks. Fr. Wojtalewicza i w. i.

Przebrawszy się w suknie arcybiskupie odprawił ks. Arcybiskup ingres do kościoła i dokonał aktu poświęcenia.

Nastąpiła uroczysta suma, celebrowana przez ks. Fr. Wojtalewicza w asystencyi ks. Siatki, ks. Sztuczki i ks. Obyrtacza.

JE. ks. Arcybiskup zajmował miejsce na wspaniałym tronie, mając przy sobie kanclerza ks. Hobana i konsultora ks. Franciszka Langego.

Podniosłe kazanie wypowiedział ks. Słomiński, proboszcz z Annowa.

Po sumie JE. ks. Arcybiskup udzielił wiernym błogosławieństwa.

Dzieje parafii na Młodziankowie najlepiej dowodzą, że gdzie polski kościół, tam dźwiga się polskość. Przed 12 laty prawie, że nie mówiono w tej dzielnicy po polsku. Kilkanaście zaledwie serc gorętszych wołało o ratunek dla amerykanizujących się dzieci polskich.

W r. 1904 przybył na Młodziankowo proboszcz ks. Jan Zwierzchowski i odprawił przez trzy tygodnie nabożeństwa w klasie szkolnej. Tymczasem zakupiono ze składek mały drewniany kościołek protestancki, odnowiono go i poświęcono w grudniu 1905.

Ks. Jan Zwierzchowski z księdza zrobił się apostołem polszczyzny, a w gruncie rzeczy był w obu kierunkach najgorliwszym organizatorem w duchu polskim i katolickim.

Tam, gdzie jeszcze w r. 1904 niepodobna było zgromadzić Polaków, mamy dziś parafię, liczącą 1500 rodzin i szkołę o 12 salach wykładowych i co bardzo ważne: zgodę na parafii i wśród Polonii.

Nowy kościół zbudowany jest wedle planów architekta Jana Steinbacha. Wejście wygodne, nawa wewnętrzna olbrzymia, a jednak, jakby ogarniająca miłościwie wiernych światłem od kopuły z niebios płynącem.

Prezbyteryum i ołtarz wielki na podwyższeniu pięknie wykończone serca ku Bogu pociągają.

Akustyka doskonała.

Każde słowo kazania ks. Słomińskiego słychać było nawet u wejścia, a organy i wyborny śpiew chóru pod kierunkiem organisty kompozytora Walkiewicza wdzięcznem i harmonijnem rozlegały się echem.

Budowę prowadził Fr. Klajda, doglądał robót z ramienia firmy Worthman & Steinbach dzielny nasz rodak Bronisław Pstrąg.

Wizerunek kościoła podamy w następnym numerze.

ZAŚLUBINY WE FAMILII DYNIEWICZÓW.

W d. 16 października pobłogosławiony został w kościele "Our Lady of Victory," przy 52 i Sunnyside ave. o godz. 11 przed południem związek małżeński panny Adeli Dyniewicz, córki Kazimierza, z panem Dr. Józefem C. Kuczkowskim.

Ślubu udzielił ks. proboszcz Cholewiński w asystencyi ks. Cichockiego i ks. Knittra.

W czasie mszy świętej wspaniałe "Ave Maria" melodyjnym, dźwięcznym głosem odśpiewała p. Leonora Dyniewicz, jednając sobie ogólne uznanie licznie zebranej publiczności.

Po nabożeństwie podejmowali pp. Kazimierzowie Dyniewicz gości w ściśle familijnem gronie. Przewodniczył sędziwy, zacny patryota ob. Władysław Dyniewicz i ze wzruszeniem błogosławił uroczej wnuczce życząc i jej i jej mężowi szczęścia i powodzenia.

Ks. Proboszcz Cholewiński w namaszczonej mowie dodał błogosławieństwo kapłańskie.

Przemawiali następnie: ks. Knitter, ks. Cichocki, komisarz powiatowy Stan. Kuflewski i inni.

Edwin Dyniewicz, jako działacz na polu oświatowem w serdecznych słowach złączył hasła patryotyczne z węzłami rodzinnej spójni i miłości.

Szczęść Boże młodym!

Niech dożyją odrodzenia Polski!

POLACY PRZY WYBORACH.

W kołach innonarodowców agitacya olbrzymia, a w naszych wiele rozbicia, gdyż pewne złe duchy na trzy, a nawet na cztery partye porozbijały polskie głosy. Zmysł samozachowawczy każe zapominać o żalach i myśleć o dopomożeniu naszym polskim kandydatom.

Mamy w Chicago około 50,000 polskich głosów i trzeba tę siłę ujawnić.

Niechże sobie każdy Polak zada pracę i dobrze przejrzy tykiety, aby nie zapomnieć dać krzyżyk przy nazwiskach polskich.

Powtarzamy je, aby się nikt potem nie tłómaczył, że nie wiedział.

Na tykiecie republikańskim:

Wm. F. Armknecht, kandydat na komisarza powiatowego, obywatel z Jadwigowa, honorowy, zacny i energiczny szermierz o prawa ludu. Będzie sumiennie pełnił obowiązki.

Chas. J. Tomkiewicz, o urząd kongresmana z 4 dystryktu, i

Albert Rostenkowski, na posła do legislatury stanowej z 27 dystryktu.

Z tykietu demokratycznego:

J. S. La Buy, na sędziego municypalnego. Wydał on odezwę, w której pisze:

"Starałem się zawsze jako Polak i katolik wszystkim Rodakom być pomocą i prowadziłem poruczone mi sprawy adwokackie w ten sposób, że nawet bardzo wybitni obcy adwokaci, doświadczeni sędziowie i Municipal Voters League zaszczytne wystawiają mi świadectwo.

Najdroższem jest dla mnie oczywiście uznanie Rodaków i mogę zapewnić, że będę się starał i na stanowisku sędziego na nie zasłużyć. Mogę być i będę pomocą w niezliczonych sprawach, a mogę zapewnić, że nie będę się kierować żadną zawiścią partyjną, ale najszczytniejszą zasadą uczciwości i sprawiedliwości.

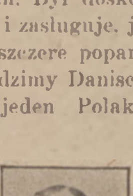
Zewsząd otrzymuję zapewnienia, że wszystkim Polakom zależy na zdobyciu stanowiska sędziego Municypalnego przez jednego ze swoich.

Liczę więc na energiczną pomoc wszystkich wyborców polskich.

Jestem jedynym polskim kandydatem na urząd sędziego municypalnego i mając nominacyę demokratyczną, mam zapewnione zwycięstwo."



Frank P. Danisch, na ważny urząd naczelnego klerka sądów municypalnych. Był doskonałym aldermanem i zasługuje, jako dobry Polak na szczere poparcie. Jeżeli przeprowadzimy Danischa w jego biurze, niejeden Polak znajdzie zajęcie.



Albert Nowak, na komisarza powiatowego. Prawy, dzielny i zapobiegliwy obywatel z Jadwigowa.

Stach Kuflewski, na komisarza powiatowego do ponownego wyboru, z doskonałym rekordem zasłużonej pracy obywatelskiej.

Z partyi progresywnej:

Dr. E. F. Napieralski, na koronera. Doświadczony i znakomity lekarz, prawdziwie dobry i przystępny człowiek, zawsze gotowy do obsługi braci i rodaków.

TYLKO RAZ NA BALOCIE.

Najwyższy Trybunał stanowy wydał decyzyę w sprawie zamieszczania jednego nazwiska dwa razy na jednym balocie. Jak może już wiadomo, po powstaniu trzeciej partyi postępowcy indorsowali niektórych republikanów i niektórych demokratów i zażądali, by nazwiska indorsowanych znajdowały się także w ich kolumnie. Sprawa ta oparła się o komisarzy wyborczych, o sędziego powiatowego, a następnie nawet poszła do najwyższego trybunału. Sąd ten zadecydował, że jedno i to samo nazwisko nie może się znajdować na balocie dwóch partyi.

W ten sposób chciano także pchać Fr. Danischa, kandydata demokratycznego na klerka sądu municypalnego. Postępowcy poparli jego kandydaturę, lecz on się na to nie zgodził.

Registracya głosów już ukończona. Do poprzednich 291,503 przybyło dalszych 153,572, razem 445,073 głosujących.

Nowi aptekarze. Na liście egzaminowanych znajdujemy jednego Polaka, który pomyślnie zdał ostatni egzamin. Jest nim Szczepan S. Górny. Jest także dwóch Polaków, którzy zdali egzamin na zastępcę: Z. J. Rakowiecki i Jan G. Warszak.

Jan Kikulski, prezes Związku Sokołów, przeniósł swe biuro realnościowe do Belmont, róg Hamlin ave., będzie więc w sercu nowej parafii na Wacławowie.

Tadeusz Żukotyński, wybitny artysta malarz polski, leczy się na chorobę sercową w szpitalu polskim Sióstr Nazaretanek. Stan jego nie jest bardzo pomyślny.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Zjednoczenia P. R. K. odbędzie się 3go listopada. Przemawiać będą J. E. Ks. Biskup Rhode, honorowy kapelan Zjednoczenia, oraz burmistrz miasta Chicago, p. Carter H. Harrison.

Z parafii św. Barbary. W niedzielę, dnia 10go listopada br. w niedawno założonej parafii św. Barbary, która rozwija się szybko pod kierownictwem proboszcza Wiel. ks. Antoniego Nawrockiego, odbędzie się wspaniała uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół św. Barbary.

Z Kantowa. Wspaniale odbył się odpust ku czci patrona parafii św. Jana Kantego. Ks. proboszcz Jan Kosiński miał pociechę widzieć przepełnioną w czasie wszystkich nabożeństw świątynię. Sumę odprawił ks. Paweł Sims, a kazanie wygłosił ks. Władysław Zapała. Popołudniu nieszpory odprawił ks. Jan Obyrtacz, proboszcz parafii św. Jadwigi, a kazanie wygłosił ks. Władysław Filipski. Ministranci z Kantowa pod przewodem niestrudzonego brata Władysława, zabrali się znowu do pracy. Przedstawią oni d. 1-go grudnia najnowszą pięcioaktową sztukę Szczęsnego Zahajkiewicza, specyalnie dla nich napisaną p. t. "Zwycięstwo Krzyża."

Świętopietrze na Ojca św. i rozszerzanie wiary zbierane będzie z rozporządzenia ks. Arcybiskupa, 27 października.

Bazary parafialne. W ubiegłą niedzielę rozpoczął się tygodniowy bazar na dochód biednych na Trójcowie — Na Maryanowie odwiedziły bazar kluby i towarzystwa ze Stanisławowa. — Dochód na nowy kościół. Na Walentowie (Grant Works) bazar parafialny będzie się odbywał w hali pani Sujak, na rogu 52ej ave. i 14ej ulicy, przez 4 niedziele, dnia 20, 27 października i 3 oraz 10 listopada. Bazar na Jadwigowie zakończył się. Przyniósł $2500, a osobno na biednych $303.50.

Koncert panny Poli Czechowicz, odbędzie się 4 listopada o godz. 8 w sali Schoenhofena na dochód Kollegium związkowego. W koncercie wezmą udział najlepsze chicagoskie siły artystyczne, to też spodziewać się należy, że ta okoliczność jak i sam cel szlachetny ściągną na salę koncertową tłumy publiczności.

Z Norwood Park, Ill. We środę 16 b. m. odbyło się tu poświęcenie odnowionego domku SS. Zmartwychwstania Pańskiego. Aktu poświęcenia dokonał O. Stanisław Siatka, C. R. Byli także obecni W. O. Jan Sobieszczyk, C. R., kapelan Stowarzyszenia W. O. Andrzej Spetz, C. R., W. O. Antoni Bocian, C. R., W. ks. Rusch. Wraz z księżmi przybyło też sporo gości świeckich. Panie z Towarzystwa Pomocy Pensyonatu SS. Zmartwychwstania Pańskiego z panią Różą Kwasigrochową na czele, bardzo żywo omawiały sprawy przyszłej budowy i zapoczątkowania pensyonatu na farmie.

Obchód listopadowy w parafii św. Jana Bożego odbędzie się 1. listopada o godz. 3ej po poł. w hali parafialnej.

Z Piotro-Pawłowa. Z powodu imienin proboszcza ks. Maksymiliana Koteckiego odbył się w hali parafialnej piękny wieczorek. Solenizantowi złożono powinszowania i wyrazy podzięki za opiekę nad szkołą. Następnie wystawiony dramat w trzech aktach p. t.: "Królowa, z łaski Bożej." Sztuka udała się doskonale. Na zakończenie dzieci szkolne zaśpiewały "Wiwat," a chór parafialny pod dyrekcyą p. Aleksandra Karczyńskiego wykonał pieśń "Żyj nam Pasterzu!" Ks. Proboszcz podziękował w serdecznych słowach.

Śluby. Trzydziestolecie obchodzą 24 pazdz. na Stanisławowie Andrzej Kwasigroch i Józefa z Śludów.

W tejże parafii 25-lecie obchodził w ubiegłym tygodniu Walenty i Berta Manikowscy.

Zaślubieni na Kantowie Franciszek Iwicki z panną Maryą Zientarą.

Na Wojciechowie: Malczewski Paweł z panną Władysławą Kubiszewską.

Pogrzeb. W ubiegłą sobotę w kościele Najśw. Maryi Panny od Nieustającej Pomocy odbył się z okazałością pogrzeb śp. Tadeusza Zamiary, syna ob. Teodora Zamiary, miejscowego organisty. Wprowadzeniem zwłok do kościoła zajął się Wiel. ks. B. Orlemański. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. proboszcz, Stanisław Nawrocki, w asystencyi ks. B. Orlemańskiego, jako dyakona i ks. M. Trentmana, S. J. jako subdyakona.

Wypadek w czasie pogrzebu. W drodze na cmentarz ze zwłokami ś. p. Bystrzyńskiej, żony organisty z Annowa, spłoszyły się konie zaprzężone do karety, w której jechali księża i uniosły ją, poczem wskutek nagłego zakrętu kareta wywróciła się. Ks. proboszcz Słomiński zdołał szczęśliwie wyskoczyć wczas, drugi z księży wikarych odniósł lekkie zdarcie naskórka u ręki.

Wypadek miał miejsce na Milwaukee ave. w Jefferson Parku. Konie zlękły się maszyny parowej używanej do tłoczenia ulic.

Bal Gniazda Sokołów No. 266. W ubiegłą niedzielę ruchliwe i czynne gniazdo Sokołe No. 266 Związku Sokołów Polskich urządziło bal, który dla wszystkich uczestników miłe zostawi wspomnienie. Na bal przybyli liczni Sokoli z Chicago, zwłaszcza zaś gniazda z dzielnic Jadwigowa i Kantowa stawiły się licznie. Był tam także naczelnik Okręgu druh Gnutkiewicz i inni urzędnicy.

Dla dziatwy. 3500 pań i panienek, które urządzały "połów" na dochód biednej dziatwy chicagoskiej zebrały $60,000 na rzecz 35 instytucyi dobroczynnych. "Połów" urządzony był właściwie pod egidą Ligi Opieki nad dziećmi miasta Chicago. Między obdarowanymi jest także Ochronka św. Elżbiety, polska instytucya znajdująca się na Ashland ave.

Zabawy. "Święta Elżbieta", czyli "Niewinnie zrzucona z tronu" — oto tytuł dramatu w pięciu aktach, który odebrany będzie w sobotę po południu dnia 23 listopada przez Towarzystwo Imienia Maryi w Auditoryum św. Stanisława Kostki.

Tow. Marynarzy św. Jacka w Avondale urządza drugi roczny bal wojskowy w niedzielę, dnia 20 października, w sali ob. J. Narkiewicza w Avondale. — Orkiestra p. Piaseckiego.

Tow. św. Bernarda Opata urządza bal dnia 27 października w wielkiej sali Atlas przy Emma ulicy. Początek balu o godz. 4ej po poł. — Muzyka braci Train.

Dwór Kazimierza Pułaskiego nr. 482 Z. K. L. urządza doroczny bal wniedzielę dnia 27 października w wielkiej sali Walsha. — Orkiestra braci Jana i Aleksandra Train.

Panna Antonina Żebrowska, młoda i znakomita artystka w grze na skrzypcach wyjechała do Europy do Czech w celu uzupełnienia techniki pod kierunkiem jednego z najznakomitszych współczesnych profesorów. Przed wyjazdem zaręczyła się z panem Ignacym K. Werwińskim w South Bend, znanym tam i poważanym młodzieńcem, związkowcem i sokołem.

Odjeżdżającą artystkę żegnało na dworcu liczne grono przyjaciół.

Panna Żebrowska wyjechała w towarzystwie matki.

Ochronka w sądzie. Przy sądzie, gdzie się odbywają rozprawy familijne, w t. zw. "Court of Domestic Relations" zostanie utworzona ochronka. Dotychczas nie było miejsca, gdzieby matki mogły zostawić swe niemowlęta, nie było nawet poczekalni dla kobiet, które przyszły do sądu z dziećmi. Sale sądowe zajmowane dotychczas przez sędziego Goodnow i Moran będą zamienione na ochronkę i poczekalnie, w salach tych znajdować się będą specyalne pielęgnarki.

Morderstwo w tramwaju. Dokonał go J. Ossmack na Fr. Rachwał, którego spotkał w tramwaju. Ossmack ujrzawszy Rachwała, w tej chwili dobył rewolwer i dał strzał w pierś do stojącego Rachwała, który zachwiał się i padł bez życia. Kula, która przeszyła pierś nieszczęśliwego, pochodziła z rewolweru 38 kalibru. Mordercę aresztowano.

Bomba na poczcie. Inspektor pocztowy, James E. Stuart powiada, że miastu Chicago grozi jeszcze jedna wojna szulerów, w której bomby będą odgrywały bardzo ważną rolę. Inspektor znalazł bombę dynamitową w przesyłce pocztowej. Piekielna maszyna wypadła prawdopodobnie z paczki zawierającej więcej dynamitu. Odkrył ją klerk Ray Scheffeld. Na bombie nie było żadnego adresu.

Tekla Wróbel zabita na miejscu. — Tekla Wróbel, 34-letnia kobieta, zamieszkała pn. 550 Dekoven ul., przechodziła Milwaukee ave. przy domie pn. 515, gdy nadjechał tramwaj w kierunku północnym i nieszczęśliwą przejechał. Skutki okazały się straszne. Nieszczęśliwa odniosła pęknięcie czaszki i obrażenia wewnętrzne tego rodzaju, że wyzionęła ducha na miejscu. Zwłoki nieszczęśliwej ofiary zaniesiono pn. 906 Grand ave.

Krwawa bójka. Zaciętą walkę stoczono na rogu Loomis i Polk ul. W walce tej został śmiertelnie raniony 22-letni James Ryan, alias McQuade, którego policya szukała za kradzieże. Gdy go aresztowano rozpoczął strzelać. Oddano z górą 30 strzałów, z których 5 raniły Ryana śmiertelnie. Smith widząc, że "kolega" jego padł na ziemię i rewolwer jego zamilkł, rzucił się do ucieczki. Wkrótce jednak został ujęty i osadzony w więzieniu.

CORNELIUS J. DOYLE, republikański kandydat na sekretarza stanu.



Wszyscy, którzy patrzyli na znakomitą działalność śp. Jamesa A. Rose, wiedzą, jak cenne były jego gruntowne sprawozdania i należycie opracowane wnioski, które zawsze znajdowały aprobatę ze strony Najwyższego Sądu i oszczędziły Stanowi tysiące dolarów.

Mr. Doyle jest również taką cenną fachową siłą. Gruntownie w prawie wykształcony nabył praktykę co do służby stanowej jako organizator nowych departamentów stanowych.

Jego prace są wzorem dla innych stanów.

Jego doświadczenie i uczynność sławią wszyscy.

Oddajcie mu głos w d. 5. listopada i kładąc krzyżyk przed jego nazwiskiem, głosujcie:

☒ **Cornelius J. Doyle,**

na sekretarza stanu.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Ś. p. DR. HASSEWICZ.

W Warszawie zmarł ś. p. Stanisław Hassewicz, doktór medycyny. Zmarły niezależnie od pracy zawodowej oddawał się z zapałem działalności na polu narodowem i społecznem. Między innemi ś. p. Stanisław Hassewicz popierał gorliwie czytelnie ludowe w Poznańskiem, był inicyatorem założenia domu akademickiego we Lwowie i pierwszy złożył na ten cel ofiarę w sumie 20 tysięcy koron, ponadto był członkiem honorowym Macierzy szkolnej cieszyńskiej, która mu dużo zawdzięcza. Dbały za życia o tę tak wielce poważną placówkę polskości na Śląsku ś. p. dr. Hassewicz pragnął, aby i po jego śmierci o tyle, o ile byt miała zapewniony, bo okazało się po otworzeniu testamentu, że zmarły cały swój majątek, wynoszący 180 tysięcy rubli, zapisał na własność Tow. Macierzy szkolnej Ks. Cieszyńskiego, zabezpieczając na tej sumie następujące drobne zapisy: 10 tysięcy rubli na rzecz Akademii umiejętności w Krakowie; 10 tysięcy koron na Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie; 10 tysięcy koron na rzecz Tow. Oświaty ludowej w Królestwie; 10 tysięcy marek T-wu czytelni ludowych w Poznaniu; 20 tysięcy marek Tow. pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu; 3 tysiące rubli kasie Mianowskiego w Warszawie; 5 tysięcy rubli na rzecz seminaryum nauczycielskiego w Ursynowie; 5 tysięcy na stypendya im. zmarłego w temże seminaryum; 5 tysięcy rubli na Tow. popierania przemysłu ludowego w Król. Polskiem i kilka drobnych zapisów prywatnych.

T-wu zachęty sztuk pięknych w Warszawie zapisał zmarły obrazy: J. Brandta, A. Wierusza-Kowalskiego, J. Kossaka, J. Falata, S. Masłowskiego, Teniersa, Ajwazowskiego.

Ś. p. dr. Stanisław Hassewicz urodził się w Lublinie w roku 1840, szkoły kończył w mieście rodzinnem, medycynę studyował w warszawskiej akademii lekarskiej, a następnie w Paryżu. Co lato ordynował w Karlsbadzie.

Podnieść należy z głębokiem uznaniem, że szlachetny ofiarodawca nie poszedł utartą drogą obdzielania jak najwięcej ilości instytucyi drobnymi datkami. Ś. p. Hassewicz główną część zapisu przeznaczył jednej instytucyi, a więc okazał jej istotnie ogromne poparcie. Bardzo poważnym jest ten wybór. Cieszyńska Macierz szkolna jest instytucyą doniosłości narodowej, a przytem była poważnie zagrożona, zapis ś. p. Hassewicza uratuje ją zapewne od konieczności ograniczenia swej działalności.

REWIZYE I ARESZTOWANIA.

Warszawa. We wszystkich miastach Królestwa żandarmerya przeprowadza surowe rewizye. Skrzętnie szukane są mapy i broń. Znaleziony materyał odsyłany bywa do sztabów wojennych.

MOBILIZACYA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Warszawa. W kancelaryi generał-gubernatora wre gorączkowa praca w związku z przygotowaniami do ogólnej wojennej mobilizacyi w całem Królestwie Polskiem. Ogłoszenie mobilizacyi, która ma nastąpić już w najbliższych dniach, zdaniem sfer urzędniczych, poprzedzi wprowadzenie stanu wojennego w całem Królestwie. We wszystkich pułkach, konsystujących w Królestwie, zostały wydane zarządzenia mobilizacyjne.

BUNT REZERWISTÓW W KRÓLESTWIE.

Skierniewice. W koszarach wybuchł bunt. Około 3000 rezerwistów wszczęło niepokoje i rozruchy. Oficerowie nie zdołali buntu uśmierzyć. Gdy jeden z oficerów zbyt ostro przeciw rezerwistom wystąpił, a nawet zaczął do nich strzelać, rezerwiści rzucili się na niego i formalnie go rozszarpali. Władze usiłują utrzymać wypadek ten w tajemnicy.

ZBROJENIA NA WOŁYNIU I PODOLU.

Kijów. We wszystkich pułkach na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zostały wydane zarządzenia mobilizacyjne. Oficerowie, którzy bawili na urlopach, zostali wezwani do natychmiastowego stawienia się do swoich pułków. Każdy z oficerów został zaopatrzony w słownik rosyjsko-polski.

Wszystkie mosty kolejowe zostały wyjęte z pod kompetencyi inżynieryi kolejowej. W gubernii grodzieńskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, przy każdym moście kolejowym ustawiono straż wojskową, której polecono nie dopuszczać nikogo do mostów, z wyjątkiem oficerów. Do pułków pogranicznych z głównego sztabu wojennego w Petersburgu nadeszły koperty, które strzeżone są przez oficerów dyżurnych. Na telegraficzny rozkaz z Petersburga koperty mają być otwarte.

PRZEŚLADOWANIE PRASY POLSKIEJ.

Warszawa. Tygodnik humorystyczny "Mucha" został zawieszony a redaktora jego Buchnesa pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Redaktorów: "Kuryera polskiego" Straszewicza i "Dnia" Górskiego skazano za wydrukowanie mowy posła Nakonecznego w sprawie chełmskiej na dwa miesiące więzienia a podpisującego "Słowo" p. Stopczyka na 300 rubli grzywny. Sprawę redaktora "Kuryera warszawskiego" Olechowicza odroczono.

USUNIĘCIE Z KLASZTORU.

Częstochowa. Wskutek starań biskupa Zdzitowieckiego ministeryum spraw wewnętrznych upoważniło tegoż biskupa do usunięcia z klasztoru jasnogórskiego zasuspendowanego księdza Bazylego Olesińskiego, jak wiadomo, skazanego w sprawie Macocha i in. na 2½ roku rot aresztanckich, a pozostającego na wolnej stopie za kaucyą 3,000 rb. do czasu osądzenia sprawy przez drugą instancyę. Olesiński skazany został na podstawie oskarżenia go przez Macocha, iż kradł ze skarbczyka pieniądze klasztorne oraz przywłaszczył część pieniędzy pozostałych po O. Bonawenturze Gawełczyku. W razie oporu ze strony Olesińskiego, duchowieństwo może się uciec do pomocy policyi.

NARADY W CHEŁMIE.

Chełm. Odbyli tu naradę w sprawie położenia prawosławnych w Galicyi arcybiskupi Eulogiusz i Antoniusz i p. Sabler. Bezpośrednim powodem narady było aresztowanie na granicy b. seminarzysty wołyńskiego, Duki. Postanowiono porozumieć się z patryarchą konstantynopolitańskim w celu oddania Galicyi pod względem duchownym pod władzę metropolity kijowskiego. Kanonicznie ma to być ułatwione przez to, iż metropolita ten nosi tytuł podwójny kijowski i halicki. Spodziewają się, że patryarcha nie będzie oponował przeciwko temu.

O ile projekt przyjdzie do skutku, Synodowi będzie przysługiwało prawo występować w obronie prawosławia w Galicyi.

CARSKIE POSIEPAKI HULAJĄ.

Warszawa. W nocy z 2. na 3. z. m. ochrana przeprowadziła w całem mieście kilkadziesiąt rewizyi w domach inteligencyi. Między innemi dokonano rewizyi w mieszkaniu p. Unszlichtówny, która była już kilkakrotnie aresztowana, obecnie jednak od dwóch lat złożona jest ciężką chorobą, której nabawiła się w cytadeli. Jeden z rewidujących żandarmów brutalnie zrzucił chorą z łóżka na ziemię i przetrząsnął cały siennik.

MARYAWICI BANKRUTUJĄ.

Łódź. Śród duchownych maryawickich w Łodzi zapanował niepokój na tle finansowem. Pobrano różne sumy na lokacye, pozaciągano pożyczki na budowę i kupno placów. Wynikiem tych stosunków jest sensacya, jaką wywołał nagły wyjazd proboszcza łódzko-pabianickiej parafii maryawickiej, Jaczynowskiego. Zawiadomił on urząd gubernialny, że wyjeżdża za granicę, więc prosi o uwolnienie z posady proboszcza, przyczem oświadcza, że zrzekł się wszystkich godności maryawickich i wystąpił z sekty.

STYPENDYUM IM. STANISŁAWA TREPKI.

Mińsk. Znany w szerokich kołach i zasłużony działacz społeczny, inż. Stanisław Nekanda-Trepka, zmuszony był w r. 1910 opuścić stanowisko pomocnika naczelnika wydziału trakcyi na drodze żelaznej Lipawskiej, ponieważ, po wielu latach urzędowania, uznanego przez władze za bardzo korzystne i owocne, spostrzeżono się naraz, że Polak na tem stanowisku jest zanadto niebezpiecznym. Ustępujący funkcyonaryusz kolejowy pozostawił w pośród swoich podwładnych i kolegów jak najlepsze wspomnienie, które wyraziło się w zebraniu drogą składek, pomiędzy wszystkimi współpracownikami aż do stróżów i robotników włącznie, pewnej znacznej kwoty pieniędzy, mających stanowić fundusz stypendyalny imienia Stanisław Trepki, dla ucznia szkoły kolejowej w Homlu. Ponadto, jako osobistą pamiątkę specyalna delegacya wręczyła p. Trepce piękne album artystycznej roboty, zawierające fotografie wszystkich pracowników kolejowych.

STRAŻNIK ZABÓJCĄ.

Częstochowa. W nocy z dnia 22. na 23. zm. młodszy strażnik częstochowskiej straży ziemskiej, Bazyli Dierabin, powracając z Częstochowy na drodze ku wsi Kawodza Dolna, gm. Grabówka spotkał czterech mężczyzn i strzelił do nich z browninga, zabijając na miejscu Stanisława Pałaca, lat 17, mieszkańca wsi Kakodrza Dolna. Przeprowadzone śledztwo wyjaśniło, iż strażnik Dierabin strzelił bez uprzedniego ostrzeżenia, nie mając słusznych ku temu powodów, wyłącznie z tchórzostwa. Owi mężczyźni powracali z wesela. Po strzale włościanie rozbiegli się do swych domów, strażnik zaś Dierabin udał się dalej na posterunek, nie meldując nikomu o strzale. Z rozporządzenia naczelnika straży ziemskiej Dierabina zawieszono w czynnościach i osadzono w areszcie policyjnym, sprawę zaś skierowano do sędziego śledczego.

SPRYTNY OSZUST.

Kijów. Na bruku tutejszym ukazał się niedawno pseudo-obywatel, który za pomocą ogłoszeń w gazetach zaczął werbować do siebie pracowników z kaucyami. Aferzysta pod nazwiskiem Eugeniusza Wesołowskiego zamieszkał w pokojach umeblowanych przy M. Błagowieszczeńskiej Nr. 137. Na skutek ogłoszenia w "Jużnoj Kop." zjawiła się u niego niejaka A. Smudowska, której aferzysta zaproponował u siebie w majątku miejsce gospodyni z pensyą 30 rb. miesięcznie. Sz. zgodziła się na warunki: złożyła W. jako kaucyę trzy listy zastawne banku szlacheckiego, a nawet przywiozła do niego wszystkie swoje rzeczy, które Wesołowski w jej obecności wyekspedyował do majątku. Wesołowski i Szmudowska mieli w d. 11-ym z. m. rano wyjechać na wieś. W terminie oznaczonym, gdy Sz. była już gotowa do drogi, Wesołowski wyszedł z numeru i więcej nie wrócił. O oszustwie Sz. zawiadomiła policyę, która wszczęła poszukiwania, ale aferzysty nie wykryła. Straty, jakie poniosła Szmudowska, wynoszą 522 ruble.

ŚMIERTELNY ZAKŁAD.

Wilno. Do szpitala św. Jakóba w tych dniach przywieziono w stanie niemal beznadziejnym chłopa Bielaka z m. Świr z dwoma ranami postrzałowemi, które otrzymał skutkiem własnej głupoty i brawury. Przyjął mianowicie zakład z chłopem Kołosowem, który podjął się wystrzałem z dubeltówki wybić mu z rąk czapkę. Jakoż Kołosow długo mierzył i zamiast w czapkę, trafił Bielaka w łeb; zawstydzony takiem niepowodzeniem strzelił z drugiej lufy i trafił w dolną część brzucha. Piękne żarty i popisy.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. Pani Eugenia z Kierbedziów Kierbedziowa, spełniając życzenie zmarłego swego męża Stanisława, złożyła na ręce p. Władysława Kiślańskiego rb. 5000 na rzecz kursów przemysłowo-rolniczych przy muzeum przemysłu i rolnictwa.

P. F. Openheimowa ofiarowała rb. 5000 na rozszerzenie oddziału chirurgicznego w szpitalu żydowskim z warunkiem urządzenia w nim łóżka jej imienia.

P. Jerzy Jankowski uzyskał koncesyę na wydawanie pisma tygodniowego p. t. "Tydzień". Pismo to poświęcone będzie sprawom społeczno - politycznym, oraz szerzeniu kultury artystycznej i literackiej.

Rodzina Wieniawskich, ku uczczeniu pamięci śp. Juliana, złożyła 10.000 rubli na instytucye publiczne, wpisy, kościoły i zakłady dobroczynne.

Mińsk. Bezustanne deszcze i niepogoda sprawiają, że ze wszystkich stron nadchodzą najsmutniejsze wieści o stanie kartofli, które gniją już w ziemi. Że zaś jest to najpoważniejszy produkt Mińszczyzny, przeto nieurodzaj, czy zły sprzęt kartofli, dziś już nieunikniony, musi sprowadzić najfatalniejsze dla całej gubernii skutki.

Łódź. Na powracającego z Rudy Pabjanickiej 50 letniego Juliana Szolca, majstra fabrycznego i 26-letniego Ryszarda Szolca, malarza pokojowego, napadło 4 ludzi, uzbrojonych w noże. Pierwsze pchnięcie otrzymał ojciec, który zaczął uciekać. Dwóch napastników pobiegło za nim i w pobliżu cegielni Koeniga, przy szosie pabjanickiej, dopędziwszy go, zadali jeszcze 3 rany w okolicę płuc i serca. Szolc padł trupem na miejscu. Ryszard Szolc, broniąc się, został ranny tylko w biodro. Napastnicy, działający podobno z pobudek zemsty, zbiegli bezkarnie.

Zmarł Zdzisław Kułakowski, geometra, jeden z ostatnich z grona osób, które założyło przed 28 laty pismo polskie w Łodzi. Pismem tem był "Dziennik Łódzki", który Kułakowski podpisywał początkowo jako redaktor. Blisko od lat 40 zamieszkały w Łodzi, brał Kułakowski żywy udział we wszystkich sprawach towarzyskich i publicznych, w ostatnich zaś latach był bardzo czynny w zarządzie "Lutni". Urodził się w r. 1848 w Radomiu, tam kończył gimnazyum, z którego przeszedł do b. Szkoły Głównej w Warszawie.

Płońsk. Pomiędzy Mławą a Płońskiem, na szosie dokonano napadu na Leonarda Murawskiego. Kilku bandytów otoczyło M. i pod groźbą rewolwerów zrabowało pieniądze i zegarek. Po dokonanym rabunku bandyci rozbiegli się w różne strony.

Nowe Miasto. Na zagrodę Jana Czarneckiego w Nowem Mieście napadło kilku bandytów. Wystrzeliwszy kilkakrotnie z rewolweru, bandyci zranili Czarneckiego, poczem dokonali w mieszkaniu rewizyi i zrabowawszy około 200 rb. gotówką — zbiegli.

Raduń, pow. lidzki. Rozbójnik Szybajło, który tyle paniki sprowadzał na ludność okoliczną, został wreszcie przez policyę w dniu 6 z. m. ujęty w m. Ejszyszkach. W czasie aresztowania próbował Szybajło popełnić samobójstwo, w czem mu jednak w porę policya przeszkodziła. Szybajło zeznał, że konie, przez jego szajkę kradzione, były przez nich zabijane i sprzedawane na kiełbasy wędliniarzom miejscowym. Przeprowadzone dochodzenia wykazały rzeczywiście u wielu rzeźników w Lidzie zapasy solonej koniny.

W Sosnowcu w domu Nr. 4 przy ul. Warszawskiej zginęła z ręki brata 10 letnia dziewczynka, córka strażnika policyjnego Siemiona Zajcewa. Rano po godz. 6, z mieszkania Zajcewa wyszli wszyscy domownicy. Zostali się tylko 14-letni syn Piotr i 10-letnia córeczka Olga. Piotr, znalazłszy w mieszkaniu stary rewolwer systemu Buldoga, i niewiedząc, że jest nabity, począł go oglądać. W trakcie tym nastąpił wystrzał. Kula trafiła Olgę w głowę nad prawem okiem. Śmierć nastąpiła natychmiast.

We wsi Bondzyn, gm. Górki, opodal Tuszyna, na dom kolonisty Józefa Kung, dokonali napadu nieznani bandyci. Wystrzelili oni kilka razy do okien, a następnie wtargnęli do mieszkania. Kung tymczasem zdołał z rodziną wybiedz drzwiami drugiemi na ulicę i wszczął alarm. Napastnicy zrabowawszy z biurka pieniądze, zbiegli. Jeden z nich tylko pozostawił kapelusz z literami A. B.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

UROCZYSTOŚCI SKARGOSKIE WE LWOWIE.

Lwów. Uroczystości Skargoskie we Lwowie urządzono w ub. niedzielę. Miasto było odświętnie przybrane. O godzinie 10 rano katedra łacińska zapełniła się delegatami towarzystw i gośćmi. Przybyli między innymi ks. metropolita Szeptycki, marszałek Gołuchowski, prezydyum miasta, naczelnicy władz i instytucyi, korporacye ze sztandarami oraz stowarzyszenia. Mszę uroczystą odprawił ks. arcybiskup Bilczewski w otoczeniu licznego kleru. Kazanie wygłosił ks. arcybiskup Teodorowicz. Po nabożeństwie kler i goście zgromadzili się przed katedrą, gdzie wmurowano tablicę pamiątkową.

Profesor Gubrynowicz podziękował imieniem komitetu arcypasterzom i miastu za udział w uroczystości, poczem mówił o znaczeniu rocznicy. Artystycznie wykończona tablica spiżowa wykonaną jest według pomysłu p. Luny Drexlerówny. Na tablicy tej pod postacią każącego Skargi wyryto słowa: "Boże, miłośniku jedności, spuść nam ducha zgody i miłości — aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobro Kościoła i ludu swego. *1536 †1612 — 1912." W końcu przemówił prezydent Neumann.

Po południu olbrzymia sala kościoła OO. Dominikanów zapełniła się gośćmi i wybitnemi osobistościami, wśród których był także arcybiskup Szeptycki. Akademia muzyczno - literacka rozpoczęła się produkcya na organach ks. Feliksa Nowowiejskiego i połączonych chórów Lutni, Echa i Tow. Muzycznego. — Stanisław H. Badeni przemówił imieniem Towarzystwa imienia Piotra Skargi. Przemawiali dalej prof. Kallenbach, prowincyał T. J. ks. Piatkowski i Perzyński imieniem młodzieży. Akademia zakończyła się kantatą ks. Nowowiejskiego do słów Rydla. Wieczorem odbyła się procesya ludowa.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA Ś. P. DURSKIEGO.

Lwów. W szeregach sokolstwa polskiego nie wygasł kult naczelnika ś. p. Durskiego, w którego życiu i działalności dojrzał promienny typ polskiego Sokoła, świecony dotychczas jasnym i świetnym przykładem. Wyrazem trwałym tego kultu i życia tradycyi świetnych, które zmarły naczelnik pozostawił w szeregach sokolstwa, jest pomnik wzniesiony przez sokolstwo nasze na grobie zmarłego. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się na cmentarzu Łyczakowskim przy udziale licznych zastępów Sokoła, wśród których w pocześnej liczbie reprezentowane były gniazda prowincyonalne i tłumów gości z miasta, w których pamięci żyje dotychczas owa charakterystyczna postać, która — nie dawne to czasy — żyła i działała wśród nas. Stawiły się również delegaci Towarzystw polskich. Poświęcenia dokonał ks. Olejniczek. W czasie uroczystości śpiewał chór sokoli. Przemawiał imieniem Związku prezes dr. Fiszer, podnosząc zasługi ś. p. Durskiego i piękność jego charakteru. Po przemówieniu prezesa Fiszera i po odśpiewaniu przez chór pieśni "Czas do boju" zagrzmiała krótka komenda: "czapki w lot!" Setki piór sokolich podniosło się w górę, muzyka zagrała marsz sokoli, a przed pomnikiem szły oddziały sokolstwa w defiladzie. Pomnik zbudowany jest z kamienia trembowelskiego w kształcie dużego obeliska, na którego szczycie widnieje bronzowy sokół, porywający się do lotu. W połowie obeliska umieszczony jest biust śp. Antoniego Durskiego, odlany również z bronzu. Na pomniku widnieje następujący napis: "Antoniemu Durskiemu, naczelnikowi związkowemu — Sokolstwo Polskie."

SKON WYBITNEGO DZIAŁACZA.

Lwów. Antoni Szczerbowski, sekretarz i dyrektor krajowego Związku strażackiego, człowiek z którego imieniem zrósł się rozwój pożarnictwa w naszym kraju, zmarł we Lwowie. Przez długie lata budził ś. p. Szczerbowski ruch pożarniczy w kraju i wzniósł organizacyę ochotniczych straży pożarnych do niebywałych wyżyn.. Ś. p. Antoni Szczerbowski zmarł w roku jubileuszowym swej działalności na polu pożarnictwa. W roku 1887 wstąpił jako nauczyciel ludowy do straży pożarnej w Kętach, następnie objął kierownictwo straży pożarnej w Oświęcimiu, a następnie został mianowany naczelnikiem miejskiej straży pożarnej w Jarosławiu. Na tym już posterunku kraj poznał w ś. p. Szczerbowskim nadzwyczajną jego pracowitość w dziale pożarnictwa i kiedy w roku 1897 zmarł sekretarz Związku krajowego, śp. Piotrowski, powołano go na to szczytne stanowisko. Tu dopiero otworzyło się właściwe pole pracy dla śp. Szczerbowskiego. Rozpoczął wydawnictwo gazetki strażackiej pod nazwą "Przewodnik Pożarniczy," a oprócz tego wydawał peryodyczne dziełka, traktujące o pożarnictwie, które tworzą poważną, bo z 76 dziełek składającą się bibliotekę strażacką. Dalszą zasługą ś. p. Szczerbowskiego było zorganizowanie kursów pożarniczych w całym kraju, które corocznie wykształcają zastępy dzielnych i fachowych strażaków. W uznaniu swych owocnych prac odznaczony został przed kilku laty złotym krzyżem zasługi z koroną, a w r. 1911 na krajowym Zjeździe strażackim w Stanisławowie otrzymał tytuł dyrektora kancelaryi krajowego Związku strażackiego. Skon tego wybitnego i zasłużonego działacza odbija się szerokiem echem żałoby w całym kraju.

Cześć jego pamięci!

SCHWYTANIE ZBRODNIARZA.

Kraków. Komisya śledcza prowadząca pod kierownictwem sędziego śledczego, dr. Taubenschlaga, dochodzenia w sprawie zabójstwa Wiktoryi Kromki z Czułówka, wpadła na trop zbrodniarza. Dowiedziano się mianowicie, iż zabójca Wiktoryi Kromki, nazwiskiem Paweł Gawin, przebywa w Królestwie — w Słomnikach.

Tajemnicę jego pobytu zdradził krewniak mordercy, aresztowany z polecenia komisyi śledczej. Po otrzymaniu potrzebnych wiadomości udał się z Krakowa do Słomnik inspektor policyi tutejszej p. Mohr. Po krótkiem, lecz z energią prowadzonem śledztwie, udało się p. Mohrowi wykryć, iż Paweł Gawin pracuje w piekarni Wincentego Zielińskiego, ukrywając się pod nazwiskiem Baltazara Malika. Pan Mohr udał się do owej piekarni wraz z przedstawicielem władzy miejscowej i morderca został aresztowany. Odstawiono go do Miechowa w gub. Kieleckiej, gdzie przebywać będzie w areszcie powiatowym aż do czasu załatwienia z władzami rosyjskiemi formalności co do wydania zbiegłego zbrodniarza. Paweł Gawin, wzięty w krzyżowy ogień badań, przyznał się do popełnionej zbrodni, nie pamięta jednak, w jaki sposób to uczynił, gdyż był wówczas pijany. Przyznanie się Gawina do zbrodniczego czynu było zresztą prostą koniecznością, gdyż dowody występku znajdowały się przy nim. Oto marynarka, kamizelka i koszula, w które był ubrany, miały na sobie krwawe ślady. Krew osiadła na rękawie ubrania wskutek zmoczenia tegoż przez deszcz, odbiła się na koszuli. Władze śledcze tutejsze są więc już teraz pewne, że zbrodniarz nie ujdzie zasłużonej kary.

NOWA KOLEJ ELEKTRYCZNA W TATRY.

Zakopane. Książę Chrystyan Hohenlohe, właściciel obszaru blisko 32.000 morgów w północnych Węgrzech, polecił wybudować własnym kosztem pięciokilometrową kolej elektryczną w celu ożywienia ruchu turystycznego. Kolej ta łączyć będzie letnisko nad Szczyrbskiem jeziorem, położonem 1340 m. n. p. m. z jeziorem popradzkiem, położonem 1513 m. n. p. i jako odnoga ze stacyi Stola tramwaju elektrycznego ze Szmeksu do Szczyrbskiego jeziora biedz będzie po przekroczeniu strumyka Kurpa wzdłuż rzeki Poprad. W przedłużeniu tej odnogi kolej linowa na Rysy jest tylko kwestyą czasu. W ostatnim tygodniu odbyła się rewizya trasy projektowanej linii przy współudziale władz.

NOWY PROJEKT REFORMY WYBORCZEJ.

Ze Lwowa donoszą, że namiestnik Bobrzyński przedłożył nowy projekt pośredniczący co do okręgów wyborczych w Galicyi wschodniej; mianowicie proponuje, aby stworzono w pewnej części Galicyi wschodniej jednomandatowe, w innej dwumandatowe okręgi. — Rusini przyjęli projekt ten do wiadomości i zastrzegli sobie ostateczną co do niego odpowiedź. Ludowcy zaś projekt ten odrzucili, domagając się stanowczo okręgów jednomandatowych.

CZYŻBY ZNOWU SZPIEGOWSTWO.

Z Przemyśla donoszą: W aresztach tutejszych osadzono podejrzanego i oskarżonego o szpiegowstwo Jana Mizię. Sędzia śledczy zawezwał kilku tutejszych profesorów gimnazyum do agnoskowania osoby aresztowanego. Jakoż okazało się, że posadzony o szpiegowstwo jest rzeczywiście Jana Mizia, były suplent gimn. Mizia kończył uniwersytet w Krakowie, następnie był suplentem gimn. w kilku miejscowościach, posiada egzamin kwalifikacyjny, mimo to był kilka razy z posady usuwany. Był jakiś czas kierownikiem pryw. gimn. w Zaleszczykach, a w ostatnim półroczu restytuowany pełnił służbę w Stanisławowie. Aresztowano go za to, że gdzieś koło Medyki miał się wypytywać jakiegoś wachmistrza o stosunki wojskowe. Dokładnych wiadomości co do tego podać nie można, gdyż śledztwo — jak zwykle w takich wypadkach — otoczone jest tajemnicą. Zdaje się jednak, że ma się tu do czynienia raczej z człowiekiem wykolejonym, niż ze szpiegiem.

WŁAMYWACZE HULAJĄ.

Z Czortkowa donoszą: Onegdajszej nocy dopuścili się nieznani na razie włamywacze, śmiałego włamania do urzędu stacyjnego w Białobożnicy, koło Czortkowa. Sprawcy, korzystając z nieobecności dyżurnego urzędnika — który udał się na spoczynek do swego prywatnego, mieszczącego się na pierwszem piętrze budynku stacyjnego — dostali się po wyjęciu drzwi wchodowych, zaopatrzonych w zamek wertheimowski do wnętrza lokalu kasowego i tu wyłamawszy sztaby, któremi przymocowana była kasa do podłogi, wynieśli kasę wertheimowską w pole, gdzie rozbili ścianę kasy, zabrali wewnątrz znajdującą się gotówkę w kwocie około 1600 koron — poczem w niewiadomym kierunku ulotnili się. Wedle przypuszczenia, sprawców musiało być co najmniej trzech.

SENZACYJNE ZABÓJSTWO I SAMOBÓJSTWO.

Lwów. Obok alarmujących wiadomości wojennych, stało się we Lwowie senzacyą dnia zabójstwo i samobójstwo konsula niemieckiego we Lwowie, barona Karola Ido von Redena. Baron von Reden uchodzący za bardzo zdolnego urzędnika mianowany został w roku 1909 konsulem niemieckim we Lwowie, odznaczając się na tem stanowisku taktem wobec Polaków. W tych dniach otrzymał nominacyę na posła niemieckiego w Abisynii i to zaszczytne odznaczenie stało się prawdopodobnie przyczyną katastrofy. Miał on kochankę nazwiskiem Elżbieta Thuerschke, córkę urzędnika z Charlottenburga, z którą pragnął się ożenić. Onegdaj znaleziono ich oboje w wykwintnie urządzonem mieszkaniu Redena z przestrzeloną skronią. Czyn ten, jak wskazują poszlaki, ułożony był przez oboje kochanków i wykonany za obopólną zgodą. Ostateczne wyjaśnienie tej tragedyi zawiera bez wątpienia, pozostawiony przez Redena list do rodziny.

ZEMSTA ROSYJSKIEGO ŻOŁDAKA.

Trzebina. Do lekarza tutejszego dra Skórskiego przywieziono postrzeloną 22-letnią dziewczynę. Według jej opowiadania sprawa przedstawia się następująco: W owej dziewczynie zakochał się rosyjski sołdat, pełniący służbę graniczną i chciał ją za wszelką cenę posiąść. Spotkał się jednak ze stanowczym oporem ze strony dziewczyny. Wówczas postanowił się na niej zemścić, co też wkrótce uczynił. Gdy bowiem wyszła na pole i zaczęła kopać ziemniaki, sołdat przeszedł granicę austryacką i strzelił z karabina do nieszczęśliwej ofiary. Skutek strzału byłby niewątpliwie przybrał fatalniejsze następstwa, gdyby nie worek ziemniaków, które wówczas dziewczyna dźwignęła na plecy. Siła kuli karabinowej osłabła na grubej warstwie ziemniaków, ugrzęzła jednak w ciele dziewczyny. Pochodzi ona z Ostrężnicy. Z Trzebini odesłano ją zaraz następnym pociągiem do Krakowa. Niewątpliwie władze austryackie zajmą się tą sprawą i zażądają zadośćuczynienia ze strony władz rosyjskich.

BAPTYŚCI W GALICYI.

Bielsko. Nowa sekta religijna w formie stowarzyszenia powstała w Bielsku pod nazwą "Społeczność wiernie pochrzconych chrześcijan," powszechnie zwanych baptystami. Już od 20 stycznia zorganizowali się pod przewodnictwem swego apostoła, niejakiego Jana Pietrasza, rodem z Drohobycza, który mieszka w Bielsku i redaguje dwa czasopisma pod nazwą "Świadek Prawdy" i "Budujcie się," obydwa treści religijnej. Dotąd składa się ta "społeczność" tylko z 12 członków, jakoby dwunastu apostołów, którzy mają na celu pismem i słowem pobudzać lud polski do trzeźwego i pobożnego życia. Nauki swoje czerpią jedynie z pisma św. — jak twierdzą.

KRAJOWA WYSTAWA DROBIU, GOŁĘBI I KRÓLIKÓW.

Kraków. W dniach 9, 10 i 11 listopada br. w pawilonie wystawy architektonicznej, odbędzie się tu wystawa drobiu, gołębi i królików. Uroczyste otwarcie wystawy nastąpi dnia 10go listopada. Do wystawy będą dopuszczone wszelkie gatunki i rasy drobiu, gołębi i królików, jakoteż ptactwa ozdobnego i śpiewającego — dalej wszelkie produkta hodowli drobiu, wreszcie wzory, modele i plany kurników, maszyny wylęgowe, karmy, okazy wypchane, dzieła, ryciny itd.

UKRAIŃSKA "EKSCELENCYA."

Lwów. W jednym z lwowskich handelków odbyła się przed paru dniami kordyalna konferencya ukraińskich przywódców, wśród których nie brakło oczywiście i członków parlamentarnego klubu ukraińskiego, no i jego prezydyum. W miarę wypitych "bomb" pilznera rosła swada rozmaitych mówców, a na skutek gorących słów rosły i ambicye na przyszłość, nie tyle dla "ukraińskiego" narodu, ile dla jego wodzów. Ambicye te skrystalizowały się w okrzyku jednego z klubowiczów: "najżywe ekscelencja Kost' Lewyćkyj." Małe zdumienie — następnie aplauz ogólny, połączony ze "sławno!" był aprobatą życzeń bezsprzecznie tajonych w piersi prowodyrów, że może za pierwszą "ekscelencyą," pójdą i dalsze...

DROBNE WIADOMOŚCI.

Kraków. W piwnicy Sukiennic nastąpił wybuch gazu skutkiem niedbalstwa robotnika. Winny katastrofy miał tyle przytomności, że się odwrócił i okrył płaszczem, dzięki czemu odniósł tylko lekkie poparzenie twarzy i rąk. Wybuch wyrwał część asfaltu w arkadach Sukiennic w miejscu, które znajduje się naprzeciwko kościoła N. P. Maryi. Pożar ugasiła straż ogniowa.

Tarnów. W stanie podpitym zrobił stróż Michał Węgiel awanturę swej żonie Julii, podczas której przebił ją kilkakrotnie nożem. W stanie beznadziejnym przewieziono kobietę do szpitala powszechnego. Węgiel liczy lat 32, jest rodem z Tarnowa; został aresztowany i odstawiony do więzienia tutejszego sądu pod zarzutem zbrodni morderstwa.

Witkowice. W niedzielę przed południem o godz. wpół do 10tej eksplodował na kolei w zakładach witkowickich zbiornik oleju w jednym wozie motorowym, systemu Komarka. Kocioł wraz z wozem został zupełnie zniszczony. Trzech robotników utraciło życie wskutek eksplozyi, a naczelnik stacyi Galuschek został ciężko raniony i wątpią o jego wyzdrowieniu. Ciężkie rany odniósł również prowadzący lokomotywę Karol Paniek. Oprócz tego 6 osób odniosło mniejsze lub większe rany. Szkodę obliczają w przybliżeniu na 50.000 k.

Kraków. Do Krakowa przybyła do bawiącego tam prezesa Koła polskiego dra Leo, deputacya gminy Zakopane, złożona z naczelnika gminy p. Roja, oraz członków Rady gminnej, pp. Tabeau i Gasienicy, z petycyą w sprawie utworzenia sądu w Zakopanem, przemiany wsi na miasto i w sprawie budowy gmachu na szkołę przemysłu drzewnego.

Trzebina. W niedzielę przed południem niewyśledzony dotąd sprawca pchnął nożem 28-letniego tutejszego robotnika Korycana w okolicę nerek tak nieszczęśliwie, że pobity walczy ze śmiercią. Za nożownikiem czyni żandarmerya poszukiwania. Skonstatować należy, że tutejsza miejska policya zupełnie nie dba o bezpieczeństwo publiczne. Trudno tu kiedykolwiek spotkać policyanta, a gdy go potrzeba — jak w powyższym wypadku — należy czynić za nim poszukiwania i do tego często gęsto trudno go znaleźć. (Tak, jak w Chicago — przyp. zecera.)

Wędrynia. W zeszłym tygodniu spaliła się doszczętnie fabryka mebli p. Pindora. Ofiarą pożaru padło dużo maszyn i mnóstwo gotowych i suszonych materyałów. Szkoda jest ogromna; ubezpieczenie niskie. Przyczyna pożaru nieznana.

Ropica. W nocy z niedzieli na poniedziałek wybuchł ogień w cegielni p. Gryca. Spaliła się cała wierzchnia część pieca. Pożar mógł wyrządzić większą szkodę, ale dzięki strażom pożarnym z Ropicy, Nieborów i Końskiej uratowano szopę, w której znajdowało się dużo materyału.

Rudzica. Jerzy Mendrok, który za ciężkie uszkodzenie ciała skazany został na rok więzienia, uciekł z okolicy Cieszyna od pracy i przebywał w tutejszej okolicy. Po długich poszukiwaniach udało się wreszcie żandarmeryi jasienickiej aresztować go i odstawić napowrót do Cieszyna.

Szczawnica. Eugeniusz Patiuszenko, liczący lat 75, członek chóru opery lwowskiej, który spędzał wakacye swe w Szczawnicy, wyjechał stamtąd przed kilkunastu dniami w towarzystwie górala do Starego Sącza (na dworzec). Od tej chwili niema o nim żadnej wiadomości. Policya lwowska weszła do jego mieszkania i znalazła je pustem.

Jasienica. W nocy d. 23 września skradziono tutejszemu rolnikowi Janowi Mendrokowi z zamkniętego chlewa jałówkę wartości 80 k. Po sprawcy nie ma żadnego śladu.

Dnia 25 z. m. wybuchł pożar w domu kupca Grudnia, zniszczywszy takowy zupełnie. Jako sprawca pożaru aresztowany został komornik Franciszek Stawiński, który się do tego czynu przyznał, ponieważ został z mieszkania wypowiedziany. Grudzień jest ubezpieczony.

Jaworze. Dnia 22 września spaliła się na Błatnej chałupa, należąca do chałupnika Jana Kisiały. Przyczyna pożaru nieznana.

Stonawa. W poniedziałek, d. 30 z. m. o godz. 1 po południu spłonęła tutaj chata p. Tyrlika. Na miejsce przybyła straż ogniowa z Górnej Suchej.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK.

Żory, w powiecie rybnickim. Przy budowie szosy z Żorów do Stanowic zaszło pożałowania godne nieszczęście. Budowniczy szedł około godz. 8mej wieczorem do Czerwionki, gdzie ma mieszkanie. Gdy już od miejsca budowy kawał odszedł, pośliznął się na miękkiej od deszczu drodze i złamał nogę. Choć wołał o pomoc. Nikt go nie słyszał, gdyż nikt już nie szedł na tej drodze. Budowniczy, nie chcąc paść ofiarą słoty i zimna, zaczął się czołgać na rękach do swojego mieszkania o kilka kilometrów oddalonego, atoli po drodze kilka razy zemdlał. Dopiero o godzinie 3ej rano dostał się do domu, skąd go przewieziono do Katowic do szpitala. Nieszczęśliwy poranił sobie czołganiem znacznie obdywie nogi, zawadzając o ostre kamyczki, leżące na szosie.

JASKINIA BANDYTÓW.

Toruń. Dzieci zbierające grzyby odkryły w lesie w pobliżu Ostromecka jaskinię, w której prawdopodobnie już od dłuższego czasu usiali sobie gniazdko bandyci. Żandarmerya urządziła natychmiast rewizyę i znalazła w jaskini istny skład najrozmaitszych przedmiotów, pochodzących z kradzieży, popełnionych niedawno w okolicy. Były tam dwie fuzye, kilka kompletnych ubiorów męskich, wartościowa luneta, konserwy, szampan, cygara i t. p. Po wszystkie te przedmioty zgłosili się już właściciele ze Zlejwsi. Mózgowina i Ostroniecka. Nie można było tylko wytropić tajemniczego mieszkania jaskini. Zdradził go jednak w końcu biały sweater, który również znaleziono w kryjówce. Mieszkańcy okolicznych wiosek przypomnieli sobie, że jakiś człowiek w białym sweatrze kręcił się w okolicy. Przytrzymano go niebawem i w braku więzienia umieszczono w pralni. Bandyta uderzył atoli stróża między oczy i umknął. Poznano go nazajutrz na dworcu w Chełmży i tym razem umieszczono w bezpiecznem miejscu.

POŻARY.

Stare Dubeńsko, pow. rybnicki. W tych dniach zniszczył pożar posiadłość górnika Jana Brzewdzenga. Pogorzelec był tylko nizko zabezpieczony i ponosi około 8000 mk. szkody.

Z Kozielskiego. W Trawnikach spaliła się stodoła dominialna, napełniona tegorocznem zbożem. — Przypuszczają, iż ogień został podłożony. W Zakrzowie spaliła się posiadłość chałupnika Edwarda Przybyły. Pogorzelec był zabezpieczony w ogniówce.

Kościerzyna. W składzie modniarskim p. Sobockiej wybuchnął pożar, który w okamgnieniu przybrał wielkie rozmiary. Budynek spłonął prawie doszczętnie. Zgorzało dużo kapeluszy damskich i różnych innych przedmiotów. — Szkody są ogromne. Pożar powstał prawdopodobnie skutkiem nieostrożnego obchodzenia się ze światłem.

Toruń. Wielki pożar szalał w Żydach, na posiadłości p. Dunajskiego. Spaliła się obszerna obora i 350 owiec oraz stodoła wraz z zapasami tegorocznych żniw.

Piaseczno. W Gogolewie spaliła się stodoła napełniona zbożem oraz chlew posiedziciela Słupskiego. Zgorzało kilka maszyn rolniczych oraz wielkie zapasy siana. Bydło zdołano wyprowadzić. — Szkodę pokrywa zabezpieczenie. Jakim sposobem ogień wybuchł, nie wiadomo.

Jarocin. Tutejszemu sądowemu Ig. Dzieciuchowiczowi, który w Ciświcy dzierżawi sad, podpalono w tych dniach o godzinie 10 wieczorem słomą pokryty namiot, przyczem nie zdołano wyratować 3 i pół letniego dziewczęcia; biedactwo się tak poparzyło, że w kilku godzinach w domu chorych z bólu umarło.

Pobiedziska. 28 września w Kociałkowej Górce pod Kostrzynem, majętności p. Antoniego Radońskiego, w samo południe wybuchł pożar w świniarni; oprócz budynku spaliło się przeszło 40 świń, pomiędzy temi około połowy tłustych, mniejszych i kilka macior, tylko mniejszą część zdołano uratować, wszystkich świń było przeszło 60 sztuk. Pan R. ponosi dotkliwą stratę tak na budynku jak i inwentarzu, gdyż podług dzisiejszych cen za nizko wszystko było zabezpieczone.

ZDZICZAŁY ZBRODNIARZ.

Kościerzyna. W lasku znalazł listowy 9-letnią córkę pewnego gospodarza z Owśnicy, z przerżniętem do połowy gardłem, leżącą w kałuży krwi. Listowy zabrał dziewczę do Kościerzyny i udał się do najbliższego lekarza, który stwierdził, że na dziecku popełniono zbrodnię lubieżną. Przedsięwzięty natychmiast pościg z pomocą psa śledczego był niestety bez skutku. Nazajutrz ten sam zbrodniarz usiłował dopuścić się podobnej ohydy na 12-letniem dziewczęciu, znajdującem się na drodze do szkoły. Gdy na krzyk zagrożonej nadchodziła pomoc, napastnik zbiegł do lasu i przepadł bez śladu. Wedle jednych wiadomości i tym razem zbrodniarza nie pochwycono, z drugiej zaś strony donoszą, że nad wieczorem aresztowali go urzędnicy leśni.

ŁAGODNY WYROK.

Bytom. Przed sądem przysięgłych stawali w piątek robotnicy Wilhelm Nowak i Aleksander Majowski z Bryniey pod zarzutem sponiewierania w dniu 18 kwietnia br. robotnika Antoniego Myśliwczyka z Wielkiego Żyglina w tak okrutny sposób, że ten skutkiem tego zmarł.

Obrońcy żądali uwolnienia oskarżonych, ponieważ ich zdaniem tylko się bronili przed natarczywością Myśliwczyka; obrońca Nowaka przyznał jednakowoż, że jego klient prawo samoobrony przekroczył. Przysięgli uznali oskarżonego Nowaka winnym śmiertelnego okaleczenia ciała i przyznali okoliczności łagodzące. Prokurator wniósł o dwa lata więzienia dla Nowaka. Sąd skazał Nowaka na półtora roku więzienia z odliczeniem trzech miesięcy śledztwa a Majowskiego uwolnił.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI.

Poniec. W dominium Mierzejewie spotkało woźnicę Józkowiaka poważne nieszczęście. Wpadł on pod lorki, które mu połamały nogi, tak iż jeszcze tego samego dnia został odesłany do klasztoru Sióstr Miłosierdzia w Poniecu. — Przypadek ten jest dla rodziny Józkowiaka tem boleśniejszy, że żona jego leży od dłuższego czasu ciężko chora. Józkowiak jest człowiekiem trzeźwym.

Trzemeszno. 7-mio letnia dziewczynka Świtałówna w nieobecności rodziców bawiła się nabitym rewolwerem. Nagle padł strzał i ugodził 2-letnią jej siostrzyczkę, raniąc ją śmiertelnie.

Rogoźno. W nowym młynie do śrutowania pod Rogoźnem nastąpił w poniedziałek wybuch wskutek którego cztery osoby zostały bardzo niebezpiecznie poranione, a mianowicie właściciel młyna Johne, jego szwagier, pewien student nazwiskiem Ristow i monter Kośnicki. Bliższych szczegółów brak na razie.

Polski Cekcyn. Dziwny i rzadki wypadek zaszedł we wiosce naszej, położonej w borach tucholskich. Zagrodnik Musolf oraz żona jego popadli nagle w obłęd i to jak się zdaje, religijny. Obłęd nastąpił prawie równocześnie, co ze stanowiska lekarskiego jest niewątpliwie charakterystycznem. Oboje małżonków przewieziono do domu obłąkanych w Świeciu. Całe gospodarstwo oraz nieszczęśliwe dziatki oddano pod opiekę ludzi obcych.

Inowrocław. Na ul. Poznańskiej przejechał samochód 13-letniego chłopca. Samochód jechał za wozem żniwnym, którym wracały dzieci ze zabawy w Matwach. Chłopczyk ów chciał przebiedz przez ulicę między wozem a samochodem; przytem pochwycił go samochód i przejechał. Chłopczyk ma złamaną nogę i skórę na nodze zdartą aż do kolana. Właściciel samochodu, który nie ponosi winy, odwiózł chłopca do rodziców.

Gniezno. Nieszczęście wydarzyło się w tutejszej elektrowni. — Dwóch cieśli równocześnie wchodziło na jedną drabkę, która się wskutek tego pod ich ciężarem załamała. Obaj odnieśli dość znaczne rany.

Krotoszyn. Ciekawy i smutny zarazem wypadek zdarzył się we Wolonicach. Włodarz Dziewczyński stał na schodach śpichrza, gdy pędzono bydło z pastwiska. Naraz zbliżył się do niego stadnik i pociągnął go za jaczkę, wskutek czego D. stracił równowagę i spadł ze schodów. Przytem odniósł tak ciężkie obrażenia, że po dwóch dniach skonał.

Ostrów. Panu Matyasowi z Przygodzic, nadleśniczemu w dobrach księcia Ferdynanda Radziwiłła, zaplątała się na polowaniu piszczałka wokoło kurka u fuzyi tak, że kurek puścił, a cały nabój śrutowy ugodził w twarz i piersi jednego z towarzyszących mu chłopców. Dość ciężko rannego przywiózł natychmiast jeden z borowych do p. dr. Witkowskiego do Ostrowa, który po opatrzeniu ran umieścić kazał rannego w lazarecie.

Rozbark. We wtorek na kopalni "Życzenie Jadwigi" (Hedwigswunsch) został górnik Maniak z Rozbarku przez spadający węgiel najprzód ciężko pokaleczony, a później zupełnie zasypanym. Nieszczęśliwego wydobyto z pod węgli już nieżywego. Nieboszczyk pozostawia po sobie wdowę z pięciorgiem dzieci.

Na kopalni "Prusy" został górnik Cop z Rozbarku spadającym węglem zasypanym. Ciężko pokaleczonego odstawiono do lazaretu knapsztaftowego w Rudzkiej Kuźni, gdzie po ciężkich cierpieniach wkrótce Bogu ducha oddał. Powyżej wymienieni nieboszczycy zostaną sprowadzeni do domu, skąd odbędzie się pogrzeb.

Katowice. Na hucie "Falwy" wydarzyło się straszne nieszczęście. Piecownik Stefan Szczygieł miał to przyzwyczajenie, że zwykle podczas przerwy obiadowej układał się na maszynie koksowej i tam zasypiał. W ostatnich dniach znowu się układł i zasnął. Nie wiedząc o tem, że puszczono maszynę w ruch, a ta pogniotła S. tak strasznie, że zaledwie dowieziono go do lecznicy, życie zakończył.

Łobżenica. Przed kilku dniami dostała się czteroletnia córeczka posiedziciela p. H. Schulza w Blugowie w tryby młockarni. Wskutek tego maleństwo zostało ciężko pokaleczone. Także matka, która swej córeczce przybyła na pomoc odniosła znaczne pokaleczenia, zanim zdołano młockarnię zatrzymać.

Pobiedziska. D. 27 września przy przenoszeniu blochów w tartaku firmy Salomon spadł jeden taki bloch na robotnika Stanisława Stachowiaka, druzgocąc mu nogę; nieszczęśliwy znajduje się w lazarecie miejskim w Poznaniu. Żona z dziećmi jest obecnie bez żywiciela.

Zabrze. Na szybie "Hermanna" odnieśli ciężkie okaleczenia nasypacze Wilhelm Zacki z Pawłowa i Leopold Wacławski z Zaborza B. Na szybie "Kruga" zaś nasypacz Jan Drewniok z Zaborza-wsi. — Wszystkich trzech musiano odwieźć do lecznicy knapszaftowej.

Mątwy. Przed barakami, należącemi do sodowni, stał wóz ciężarowy obok którego bawiły się dzieci. Nagle poruszył koń wozem i półtoraletnia dziewczynka jednego z urzędników sodowni dostała się pod koła. Maleństwo poniosło śmierć na miejscu.

Nowemiasto nad Drwęcą. Wielkie nieszczęście spotkało rodzinę kominiarza Cegnotata. Przed kilku tygodniami 2 córeczki odniosły ciężkie rany od pożaru, obecnie dwoje dzieci znajduje się w lazarecie w Gdańsku a w sobotę najmłodszego 6-letniego synka kopnął koń w głowę i rozbił czaszkę.

Pleszew. W niedzielę bawiło się dwóch pastuchów w Psieniu rewolwerem. Naraz padł strzał i ugodził 8-letniego synka kolonisty Mathiasa tak nieszczęśliwie w głowę, że biedak umarł.

HANIEBNY POSTĘPEK.

Wąbrzeźno. Kołodziej Wilhelm Karpiński w Błędowie za przyzwoleniem odnośnej władzy zamienił nazwisko swoje z rodziną na "Krafft". A więc znowu jeden nowo upieczony Niemiec więcej! A przecież nazwisko "Karpińskiego" nosił wielki poeta Franciszek Karpiński, który ułożył między innemi pieśń poranną "Kiedy ranne wstają zorze" i wieczorną: "Wszystkie nasze dzienne sprawy", pieśni tak piękne, jakich żaden inny naród niema. Widocznie ów przezwaniec niebył godzien tak pięknego nazwiska.

O KATOLICKI CHARAKTER PISM POLSKICH.

Poznań. Na zjeździe Skargoskim w Krakowie zaznaczył książę Franciszek Radziwiłł w referacie "o znaczeniu i potrzebie prasy katolickiej", że "już dzisiaj z pism polskich mamy zaledwie 6 w Galicyi, 4 pod zaborem rosyjskim, 6 do 8 w Wielkopolsce i na Śląsku gazet o charakterze i tendencyach katolickich, a reszta polskich wydawnictw peryodycznych w liczbie około tysiąca jest dla nas — pomijając pisma fachowe — raczej siłą wojenną, choć większość ich mianuje się obojętnemi, bezbarwnemi".

Słowa te księcia Radziwiłła zasługują na surowe potępienie, bowiem w samym Poznaniu mamy 5 polskich gazet codziennych (nie mówiąc o tygodnikach), które stoją na zasadach i polskich i katolickich, że w Wielkopolsce na prowincyi jest ich także 5, w Prusach Królewskich siedm, a Górnym Śląsku siedem, a na obczyźnie pięć, czyli razem pod berłem pruskiem dwadzieścia dziewięć gazet polskich o charakterze katolickim.

A jednak książę Franciszek Radziwiłł wyliczył ich tylko — sześć do ośmiu! Bo są u nas "referenci", którzy mówią o Polsce, ale, jak gdyby żyli na księżycu. A może charakter katolicki pisma zależy od patentu, wystawionego przez księcia Franciszka Radziwiłła? Na patencie tym widnieje, zdaje się, z jednej strony świadectwo: "prawdziwie katolicki", a z drugiej strony pieczęć: "konserwatywny". Niema to, jak "prawdziwy katolicyzm" dla jednego kierunku politycznego brać w arendę, — choćby na zjeździe Skargoskim.

NIEBEZPIECZNE TELEGRAMY KOŚCIUSZKOWSKIE.

Poznań. Podczas rewizyi policyjnej, podjętej w składzie p. Łaganowskiego w Poznaniu, zabrano telegramy wydane z okazyi obchodu Kościuszkowskiego. Sprawą tą zajmowała się poznańska izba karna i uznała, że telegramy te są bardzo niebezpieczne, gdyż mają podburzający charakter i zdolne zakłócić spokój publiczny. Wobec tego zawyrokowano je zniszczyć a prócz tego skonfiskować wszystkie inne, znajdujące się w całych Niemczech.

O PIEŚŃ "JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA".

Bytom. Przed izbą karną w Bytomiu stawał kupiec p. Stanisław Popieliński, oskarżony o podburzanie do gwałtów. W dniu 28-go maja z. r. odbyła się w "Ulu" w Rozbarku zabawa towarzystwa śpiewackiego "Harmonia", którego prezesem był swego czasu oskarżony. Podczas zabawy popisywało się towarzystwo śpiewami, i odśpiewało pomiędzy innemi "Rozprószeni po wszem świecie", której zwrotka ostatnia brzmi tak dosłownie, jak zwrotka pierwsza znanej pieśni legionów. Przed pół rokiem zostało dwóch członków zarządu skazanych na 60 i 30 mk. za tę samą sprawę, lecz przewodniczący wtenczas przebywał gdzieindziej i sąd nie mógł go ukarać równocześnie. W tem, że oskarżony jako przewodniczący dozwolił na odśpiewanie tej pieśni, dopatrzył się sąd podburzania do gwałtów i skazał go na 100 marek kary lub 20 dni więzienia.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Z Kozielskiego. Śmiałej kradzieży dopuścili się rabusie w Kochanieu. Wynieśli oni z urzędu amtowego szafę żelazną do pieniędzy, a przeciąwszy nożycami żelaznemi zamek, zabrali z niej 1300 mrk. Prawda, że przy swej nocnej "pracy" mieli wiele szczęścia, bo nawet stróż nocny uwiązał swego psa, ujadającego na rabusiów, myśląc, że to znajomi mu ludzie.

Z Strzeleckiego. Staremu inwalidzie Karolowi Białasowi w Adamowicach, zarabiającemu wygrywaniem na katarynce na utrzymanie rodziny, skradziono na noclegu w Król. Hucie katarynkę, zegarek, wszystką odzież i papiery. Dotychczasowe poszukiwania za rabusiem pozostały bezskuteczne.

Sulęczyn. Nasza wieś kaszubska ma już od kilku lat oświetlenie elektryczne i pobiera siłę elektryczną też do rznięcia drzewa. Wytwornia tej siły polega na spadzie rzeki Słupy w Pomeranii.

Koźmin. Jednej z ostatnich nocy skradziono sadowemu przy żwirówce z Wielowsi do Kuklinowa około 11 centnarów jabłek. Poszkodowany sprowadził psa policyjnego, który poprowadził policyę śladami do domu gospodarza T. w Wielowsi, szczekając tutaj na dwóch synów gospodarza. Chłopacy wypierali się kradzieży, lecz po krótkiem poszukiwaniu znaleziono skradzione jabłka.

Racibórz. Jako podejrzanego o zamordowanie 73-letniej staruszki Nalasowej w Nieboczowach, aresztowano robotnika Porwoła stamtąd i odstawiono go do tutejszego więzienia. Porwoł stanowczo zaprzeczył brania udziału w haniebnym tym czynie. Nadmienić należy, że pierwotne przypuszczenie, że Nalasową ograbiono, okazało się mylnem, gdyż 300 mk., o które miało chodzić, znaleziono później w komodzie.

Lubliniec. W ostatni jarmark przyszło przed karczmą Lubojańskiego do krwawej bijatyki, podczas której czeladnikowi garncarskiemu Scholzowi połamano nogę, tak że musiano odstawić go do szpitala. Sprawę wzięła w ręce policya. Jarmark z powodu deszczu liche miał przebieg, zwłaszcza mało kupowano towarów kramnych. Spędzono natomiast dość znaczną ilość koni i bydła.

Frombork. Staraniem wikarego tumskiego, ks. Brachvogel, została wieża Kopernikowa we Fromborku zrestaurowaną i na muzeum Kopernikowe przebudowaną. Z owej wieży sławny astronom, ks. kanonik Mikołaj Kopernik (1473 1543) badał gwiaździste niebo. — Teraz umieszczono tam i umieszczać będą wszelkie zabytki dotyczące owego uczonego, jak rękopisy, obrazy itd.

Września. W Strzałkowie otruł się karbolem nałogowy pijak robotnik Michalski ze Słupcy; żądał on od żony wódki i kiedy ta mu jej wzbraniała dać, wypędził żonę z dziećmi z domu i w poszukiwaniu za gorzałką natrafił na butelkę z karbolem i wypił ją.

Buk. 29 września zakradli się złodzieje do składu obuwia p. M. Lulkiewicza przy ul. Poznańskiej. Wyłamawszy drzwi z sieni do składu, skradli cztery pary męskich trzewików sznurowanych, dwie pary długich butów i 58 mk. gotówki, która się znajdowała w filiżance w kuchni. Po złodziejach nie ma śladu. Poproszono poznańską policyę o psa śledczego, lecz ta odmówiła, bo dla przedłużonego czasu ślady mogły być zatarte. — Krążyło humorystyczne zdanie, że p. Lulkiewiczowi sprawiono figla na imieniny Michała i że złodziej nacieszywszy się, właścicielowi skradzione mienie zwróci.

Wejherowo. Dawniejszy pisarz a obecnie właściciel kinematografu w Berlinie Leon Jankowski wyłudził od pewnej gospodyni, 15 lat starszej od niego, 2140 mr., przyrzekając jej małżeństwo. Izba karna w Gdańsku skazała go za to na miesiąc więzienia.

Toruń. Sąd przysięgłych skazał robotnika Kłosińskiego z Godzisków za zbrodnie przeciwko moralności na 5 lat domu karnego a służącą Justynę Mauer z Golewa za dzieciobójstwo na dwa lata więzienia.

Wągrowiec. W Redgoszczy uderzył 18-letni fornal Stanisław Grunwald ze zemsty pisarza tamtejszego widłami w głowę, przyprawiając go o ciężką ranę. Po dokonanym czynie opryszek zbiegł. Schwytano go jednak na dworcu w Rabczynie i odstawiono do tutejszego więzienia.

Pakość. Posiedzicielowi p. Rubaczewskiemu ze Załesia kradziono od dłuższego czasu z pola buraki. Aby wytropić złodzieja, przywołano z Pakości psa policyjnego. Pies oszczekiwał robotnika Różka a potem pobiegł do jego mieszkania, gdzie też przy odbytej rewizyi buraki znaleziono. Wobec tego Różyk przyznał się do kradzieży.

Samobójstwo. W Głównie pod Poznaniem powiesił się w zamiarze samobójczym ślusarz Gudrian. — Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Samobójca targnął się na życie z całą świadomością, gdyż poprzednio umył się dokładnie, wziął na siebie świeżą koszulę, świeży półkoszulek i mankiety i potem powiesił się na gwoździu w własnem mieszkaniu. Gudrian był nieżonatym.

Gliwice. Z kościoła farnego w Szobiszowicach skradziono leżący przed ołtarzem w kaplicy Serca Jezusowego dywan wartości 60 mk. Kradzieży dokonano w nocy z wtorku na środę. Po złodziejach nie ma śladu.

Osieczna. Do mieszkania mistrza piekarskiego Jacnera w Osiecznie wtargnął w nocy na środę złodziej i skradł 720 mk. w gotówce. Wezwano niezwłocznie policyanta z psem, który śledził na odległość mniejwięcej 300 metrów i wytropił złodzieja w osobie dawniejszej gospodyni P. Miano zresztą podejrzenie na nią, ponieważ następnego dnia wyjechała do Poznania, gdzie pozostawiła 270 mk., resztę znaleziono w jej mieszkaniu w pudełku do wynoszenia śmieci i popiołu. Złodziejkę odtransportowano do więzienia śledczego w Lesznie.

Szlychtyngowa. Skarb znaleziono w stajni gospodarza Wilhelma Nitschkego w Lessendorf (?). W nieznacznej głębokości w ziemi znajdował się garnek z przeszło dwoma tysiącami monet, przeważnie z lat 1783 — 1789.

Katowice. Pomiędzy Ligotą a Katowicami znaleziono 17 bm. trupa męskiego, w którym rozpoznano górnika Emila Janszczyka z Ligoty. Podobno przypuszczać należy, że J. padł ofiarą zbrodni. Krajanie zwłok da wyjaśnienie.

Grabów. Tymi dniami aresztowano tutaj pięciu rosyjskich poddanych, podejrzanych o przemycanie bydła. Znalezione przy nich pieniądze odebrano im. Podczas przesłuchów podali kilku handlarzy z Mikstatu jako wspólników. W nocy dwóch uciekło z tutejszego więzienia i zbiegło za granicę.

Kurzętnik, pow. lubawski. 32-letni robotnik Józef Błażejewski napadł na szosie między Nowemmiastem a Nawrą pewną 16-letnią służącą i popełnił występek niemoralny. Za to skazał go sąd przysięgłych w Toruniu na dwa lata więzienia.

Dla Nauki i Rozrywki.

CHIŃCZYCY JAKO PIERWSI ODKRYWCY AMERYKI.

W świecie uczonych wielkie wrażenie zrobiło odkrycie profesora Williama Nivena z Mexico City w San Miguel Amantia w Meksyku. Prof. Niven znalazł tam bowiem glinianą figurę, która bez żadnej wątpliwości przedstawia Chińczyka. Odkrycie to rzuca bardzo ciekawe światło na najstarsze pierwotne dzieje Ameryki, potwierdzając często stawianą teoryę, że pierwszymi, którzy odkryli Amerykę, i imigrantami, którzy stworzyli prastarą cywilizacyę Meksyku, byli Chińczycy lub też ludzie pochodzenia mongolskiego. Aztekowie, lud, który zastali w Meksyku pierwsi Hiszpanie, jacy tam dotarli, byli tu tylko najeźdźcami, krwawymi zdobywcami; niewiele oni postawili z tych świątyń i pałaców Meksyka, które dziś są "Egiptem Ameryki". Gwałtem zagarnęli kulturę, którą kto inny przed nimi stworzył.

Kiedy Kortez pytał swego jeńca, króla Montezume: Kto wybudował te wysokie świątynie? — odpowiedział król: Toltekowie! — a hiszpański historyk podboju Meksyka, Bernal Diaz opowiada według tego, co słyszał od Azteków, że "toltekami" nazwano szczep, który przed Aztekami zamieszkiwał Meksyk. "Tolteka" jednak w języku Azteków znaczy "ten, który buduje" i tak już Montezuma nie wiedział nic o tych swoich poprzednich, jak tylko, że stworzyli te potężne dzieła architektury; do odkrycia prof. Nivena niewiele więcej wiedzieli o nich uczeni archeologowie. Uczony ten, który od trzydziestu lat przeszukuje groby i stare świętynie Meksyku, już dawniej postawił tezę, że pierwsi mieszkańcy tego kraju musieli przyjść z Chin drogą Behringa. Tegoż samego zdania był też jeden z najpoważniejszych meksykańskich acheologów, Ramon Mena, w łańcuchu ich dowodów brakowało jednak najważniejszego, rozstrzygającego ogniwa, które wszystkie szczegóły mogłoby złączyć w jedną nierozerwalną całość.

Ogniwem tem jest dziś zasługujące na uwagę figurka Chińczyka, którą włożono do grobu któremuś z dawnych mieszkańców tego kraju przed 1500 może i więcej laty. Ta figurka z gliny, która z biegiem wieków stwardniała na kamień, przedstawia Chińczyka o skośnych oczach, w wolnej bluzie, szerokich spodniach i pantoflach. Do kostyumu — zwłaszcza do kostyumu Chińczyka z przed chińskiej rewolucyi — brak mu tylko warkocza, wiadomo jednak, że Chińczycy zaczęli nosić warkocz dopiero po podbiciu przez północnych Tatarów. Figurka jest siedem cali wysoka i ma 3½ cala objętości; w uszach ma wielkie kolczyki, jakie dziś jeszcze Chińczycy noszą, na głowie mycke z guzikiem w środku, podobną do tych, jakie nosili mandaryni, zanim jeszcze Juanszikaj uszczęśliwił Chińczyków cylindrem i lakierkami. Ramiona są utrącone i w tem miejscu widać świeższy czerwony ton gliny; w grobie wielkości 30 stóp kwadratowych znaleziono też oba utrącone ramiona.

Dokładniejsze wiadomości i szczegóły o znalezieniu figurki i jej znaczeniu dla archeologii podaje prof. Niven w American Magazine. Poszukiwania przedsięwziął pod San Miguel Amantla przy Tlanepantla w odległości 19 mil angielskich w Mexico City. W głębokości ośmiu stóp natrafił na pierwszy pokład wykopalisk z dobrze zachowanemi murami i cementową podłogą. W głębokości jedenastu stóp natrafił na drugi pokład, a w głębokości trzydziestu stóp pod ziemią znalazł grób, zawierający najwspanialsze wyroby artystyczne, jakie kiedykolwiek w Meksyku wykopano. W środku grobu, na podwyższeniu czworokątnem z gliny leżała czaszka i szkielet mężczyzny długości pięciu stóp. Ręce były bardzo długie i sięgały aż do kolan; czaszka była niezaprzeczenie mongolskiego typu. Naokoło szyi był sznur z zielonych paciorków, które również wskazują na Chiny, ponieważ takich paciorków nigdy w Meksyku nie znaleziono. Obok zwłok leżał sznur z 597 nanizanemi muszlami. Były to widać pieniądze, w które zaopatrzono zmarłego na ostatnią podróż. Obok tych monet leżała ta mała figurka z gliny, pierwsza tego rodzaju w Meksyku i która dowodzi niezbicie obecności krwi mongolskiej w żyłach Indyan, do mongolskiego typu wcale zbliżonych. Figurka ta nie była żadnem bóstwem, ani fetyszem, przedstawiała tylko człowieka, których tysiące znaleziono w przedhistorycznych grobach Meksyku. Prawdopodobnie jest portretem pochowanego.

Prof. Niven szacuje wiek tej figurki najmniej na 15 stuleci. Według jego zdania grób ten należy do ruin wielkiego, nieodkopanego jeszcze miasta. Meksykańskie "National Muzeum" dało mu większą subwencyę, z pomocą której niezawodnie dokona jeszcze wielu zajmujących odkryć.

PIORUNOCHRONY.

Od czasów genialnego wynalazku Benjamina Franklina, to znaczy od lat przeszło 150, piorunochrony bardzo niewiele się zmieniły. Nie było to zresztą potrzebne, albowiem w swej najpierwotniejszej i najprostszej formie lepiej zawsze pełniły swe zadanie, aniżeli z jakiemiś ulepszeniami. W nowszych czasach stwierdzono jednak, że w licznych wypadkach wynalazek Franklinowski okazuje się niewystarczający. I tak naprzykład nie można umieszczać wcale piorunochronów na balonach, które bywają szczególnie na narażone na niebezpieczeństwo uderzenia piorunu. Na bardzo znacznych wysokościach znowu piorunochron wogóle odmawia służby; nie zabezpiecza wcale schronisk, obserwatoryów i innych budynków, wznoszących się na wysokich górach. Przyczynę tego nie trudno odnaleźć. Zadaniem piorunochronu jest ułatwić piorunowi znalezienie drogi do wody, znajdującej się pod powierzchnią ziemi. Tymczasem wysoko w górach powierzchnia ziemi jest zazwyczaj zamarznięta, lub pokryta warstwą śniegu znacznej grubości. Lód i śnieg nie przewodzą wcale elektryczności, która to właściwość ich wykorzystuje się niejednokrotnie, naprzykład kładąc na nich w górach przewody telegraficzne i telefoniczne bez izolatorów. Ale dla piorunochronu ta ich właściwość staje się fatalną; wysoko położone budynki, jak nauczyło doświadczenie, stają się szczególnie pastwą pioruna, mimo, że są opatrzone piorunochronami.

Trzeba było zatem poszukać innego środka mogącego zabezpieczyć je przed katastrofami. Technika znalazła ten środek w innym wynalazku, znanym też od lat wielu, lecz dawniej stosowanym do innych celów. Jest nim tak zwana "klatka Faraday'a". Znakomity uczony Faraday odkrył już przed wielu dziesiątkami lat, że ciało przewodzące elektryczność, otoczone z wszystkich stron metalową osłoną, jest zupełnie zabezpieczone przed wyładowywaniami elektrycznemi. Z razu nie wyzyskano prawie całkiem praktycznie tego odkrycia; przed kilkoma laty zastosował je prof. Artemieff w Petersburgu do ciekawego bardzo eksperymentu. Sporządził sobie ubranie z delikatnej tkaniny metalowej i wdziawszy je poddawał je działaniu najsilniejszych prądów elektrycznych w innych warunkach bezwarunkowo śmiertelnych dla organizmu ludzkiego. Tymczasem on dzięki tej niejako klatce metalowej, którą miał na sobie, nie ponosił żadnej zgoła szkody.

Obecnie przedsięwzięto próby zastosowania "klatki Faraday'a", jako piorunochronu. Celem zabezpieczenia balonu od uderzenia piorunu, będzie on pokryty siatką cieniuteńkich drucików aluminowych, lub cieńkimi listkami złota. Próbę taką zamierzono odbyć już w najbliższej przyszłości. Natomiast dokonano już próby zastosowania "klatki Faraday'a" jako piorunochronu w obserwatoryum Bosse'a na szczytach Montblanc. Cały budynek został obity blachą miedzianą, tak, że znalazł się niejako w miedzianej klatce. Są z nią połączone także wszystkie części metalowe, znajdujące się wewnątrz budynku, a zatem piece żelazne, rury od pieców i t. p. Prócz tego dookoła obserwatoryum umieszczono szereg podobnie skonstruowanych piorunochronów, połączonych z sobą licznymi drutami, skutkiem czego wewnętrzna klatka znalazła się jakby w drugiej zewnętrznej.

Kierownictwo obserwatoryum ogłosiło niedawno właśnie sprawozdanie ze swej działalności, w którem zaznacza między innemi, że jak dotąd urządzenie funkcyonuje znakomicie, mimo licznych i groźnych burz, dotąd piorun ani razu nie uderzył, podczas gdy lat poprzednich były budynki często narażone na niebezpieczeństwo, a niekiedy i na rzeczywiste szkody.

Nie jest wykluczone, że stary wynalazek Faraday'a w nowem zastosowaniu i po dokonaniu w nim pewnych ulepszeń, znajdzie bardzo szerokie rozpowszechnienie i posłuży może nie tylko do zabezpieczenia budynków w tych wypadkach, gdzie piorunochron zwykły nie skutkuje, ale zastąpi także w wielu innych wypadkach z jeszcze lepszym wynikiem konduktor Franklina.

JAK WYGLĄDA WENUS?

Czy planety są zamieszkane? Pytanie to często się powtarza, a odpowiedzi na nie mogą być tylko domysły, hypotezy. Ze względu jednak na postęp nauki hypotezy te można na coraz pewniejszych podstawach budować. Jeden z artykułów "Lectures pour tous", przepięknie napisany, zapoznaje czytelników z tem, co uczeni naszych czasów myślą o przypuszczalnych mieszkańcach planet. Oto są właśnie szczegóły z życia planety, noszącej nazwę Wenus.

Gwiazdę tę widzimy podczas pięknych wieczorów i pogodnych poranków, świecącą jasnym, czystym blaskiem, na podobieństwo dzwonka szklannego, zawieszonego u stropu niebios. Piękniej jeszcze, niż oczom zwykłego śmiertelnika, przedstawia się Wenus zakochanym i poetom, błądzącym nocą po ogrodach i gajach.

Wenus jest formacyą młodszą, aniżeli ziemia, starszą zaś aniżeli Merkury. Piękniejszej gwiazdy od Wenus niema; świeci ona na prawdziwie zawrotnych wysokościach niebios.

Przedstawić sobie możemy ją jako formacyę, wytworzoną z mglistej tkaniny, z pary wodnej i bagnistego szlamu. Na Wenus rosną, według przypuszczeń, na szlamie bagnistym, lasy, trawy wodniste dorastające rozmiarami drzewom daktylowym. Lasy te są przepełnione gadami i trującemi roślinami, w których cieniu gnieżdżą się osobliwe owady, zaopatrzone w potężne macki lub pazury. Owady dochodzą tam do straszliwych rozmiarów. Są to mianowicie tysiąconogi, o metrowej długości, sunące się na swoich wiotkich członkach przez bagniska i moczary; wielkie, czarne, owłosione pająki, posiadające w szczękach dolnych straszliwą truciznę.

Mchy olbrzymie i trawy wydają szum nieustanny, wszędzie też słychać odgłos walk toczonych przez większych i mniejszych mieszkańców planety. Na całej jej przestrzeni nie ma ani jednego kwiatka, ani jednej ptaszyny. W powietrzu natomiast unoszą się wielkoskrzydłe chrząszcze.

Znajduje się tam również morze, całe zielone od traw i roślin i tętniące życiem owadów wodnych. W głębi wód nie brak różnobarwnych muszli i zyjątek, mających wygląd kwiatów. Odgłosy ich życia wybijają się po nad powierzchnię.

Zmierzch na Wenus zabarwiony jest na czerwono. Słońce wydaje się tam tak wielkie, jak kamień młyński. Noc zapada najzupełniej ciemna, pełna tylko tajemniczych szmerów. A kiedy podnoszą się ze swych legowisk ichtyosaury, ażeby wyciem straszliwem sprawić sobie rozkosz, oczy ich błyszczą w ciemnościach jak przedziwne gwiazdy, jak cudne dyamenty, podobne do małych błyszczących kul.

Nie na całej przestrzeni planety panuje jednakowy klimat. Jedna jej część przeżywa upały tropikalne, posiada też odpowiednią florę i faunę, druga pokryta jest lodem, ale i ta jest zamieszkana, gdyż słońce gości tu przez 4 miesiące w roku. Rok zaś na planecie Wenus trwa 8 miesięcy. Podczas czterech miesięcy słonecznych lody topnieją, przypuszczać więc można, że żyją tu zwierzęta podobne z ustroju, jakie widzimy na biegunie północnym, jakkolwiek rozwój planet, ich kształtowanie się jest wprawdzie podobne, ale niejednakowe.

Tak się oto przedstawia według przypuszczeń, opartych na niektórych pewnikach naukowych, pomiarach i t. p. wygląd jednej z najpiękniejszych gwiazd, jakie oglądać możemy na sklepieniu niebios, noszącej poetycznie brzmiącą nazwę: Wenus.

KAPRYSY NERWÓW.

Między duszą a ciałem zachodzi ścisły związek i wzajemne oddziaływanie. Dobry stan duszy ma wpływ na ciało i naodwrót. Doświadczenie niejednokrotnie to stwierdza. Wszak ludzie wielbią to jako heroizm, jeśli ktoś mimo ciężkich dolegliwości fizycznych, nie traci ducha i zachowuje pod każdym względem pełnię sił umysłowych. Bardziej cudowną jest rzeczą, jeśli na ciele występują skutki zdarzeń psychicznych i często w takich wypadkach niewiadomo, gdzie kończą się fakty, a zaczyna się wiara zabobonna. Niektóre zwłaszcza cierpienia cielesne uważa się za skutek trwogi i strachu. Najbardziej rozpowszechnionem jest przekonanie, że wysypka lub tworzenie się bąbelek na wargach, języku lub innych częściach jamy ustnej, ma swą przyczynę w jakimś silnym przestrachu. Nadto niektórzy lekarze utrzymywali, że wielka trwoga może wywołać wyrzuty skórne. Bądź co bądź, żaden lekarz nie zaprzeczy, że nastrój nerwowy ma wielki wpływ na przebieg choroby. Zadawano sobie pytanie, czy np. obawa przed chorobą w czasie jakiejś epidemii, nie ułatwia zarażenia się. Na drodze przypuszczeń tych zaszło się tak daleko, że się nawet przypuszcza, iż osłabione strachem nerwy wywołują zmianę w krwi, a skutkiem tego także osłabienie całego organizmu. W czasie epidemii cholery zalecano też dawniej, iż przedewszystkiem należy się wystrzegać strachu przed cholerą.

Olbrzymi wpływ fizyczny zawierać może gniew. I tak np. zmarł podobno król Milan wskutek wybuchu gniewu. Nierzadko zdarzało się, iż ludzie umierali z radości. Siostrzenica filozofa Leibnisza zmarła na wiadomość, że wuj uczynił ją spadkobierczynią swego wielkiego majątku. Że bardzo silny ból, który narazie oddziaływa tylko na usposobienie, może mieć jak najgorsze skutki dla ciała, jest również faktami dowiedzione. Pewien mówca grecki zmarł podobno na wiadomość o klęsce, poniesionej przez Ateńczyków pod Cheroneą. Poezya i podania mówią o licznych wypadkach śmierci wskutek nieszczęśliwej miłości, a że można zachorować z miłości, o tem poucza niemal codzienne doświadczenie.

Te kaprysy nerwów, których dotychczas żaden uczony nie zdołał jeszcze wytłómaczyć, mogą czasem objawić się i w sposób przyjemny. Nieraz zdarzają się wypadki, które zdają się świadczyć o tem, iż silne wstrząśnienia duchowe powodują zadziwiająco szybkie wyleczenie się z niektórych chorób. Podobno zdarza się czasem, iż ktoś dzięki wielkiemu przerażeniu pozbywa się podagry. Szczęście to spotkało pewnego francuskiego markiza, któremu podczas oblężenia kula armatnia przeleciała tuż obok ucha, tak, że aż onieprzytomniał z przerażenia. Gdy przyszedł do siebie, stwierdził, że pozbył się podagry, która go przez długie lata trapiła.

Z DZIEDZINY AWIATYKI.

Na ostatniem posiedzeniu międzynarodowego klubu aeronautycznego, które niedawno odbyło się we Wiedniu, przedstawił aeroklub austryacki projekt międzynarodowego kodeksu prawnego odnośnie do spraw aeronautyki i lotnictwa. Projekt zredagowany przez prof. dr. Sperlna, przyjęto zgodnie za podstawę, na której możnaby oprzeć prawodawstwo poszczególnych państw w stosunku do lotnictwa i dlatego warto się zapoznać z głównemi jego zasadami.

Właściciel gruntu lub budynku nie może sprzeciwiać się przelotowi przez warstwy powietrzne ponad jego własnością, jeżeli wskutek tego używalność gruntów i całość budynków nie jest w żaden sposób naruszana. Lądowanie jest dozwolone jedynie na przeznaczonych do tego placach, prócz tego na polach publicznych lub prywatnych, ale tylko poza obrębem zamieszkałych osad i jeżeli lądowanie tamże nie grozi niebezpieczeństwem ludziom, ani znaczniejszem uszkodzeniem terenu. Właściciel gruntu może zabronić lądowania na swoim terenie, jednakże zakaz tylko wtedy ma znaczenie, o ile umieści znaki dość widoczne z daleka dla lotników, lub jeżeli lotnik wiedział o zakazie. Szkody wyrządzone przez lądowanie muszą być z reguły wynagradzane. Obowiązek odszkodowania istnieje nawet w wypadkach przymusowego lądowania, dla ocalenia aparatu lub jadących, a także na wypadek katastrofy. Odpowiedzialność ponoszą zgodnie właściciel statku powietrznego, ewentualnie przedsiębiorca i pilot, bez względu na przyczynę, która spowodowała szkodę, więc czy to lądowanie, czy wyrzucenie lub opuszczenie jakich przedmiotów.

Projekt proponuje dalej przymusowe utworzenie w każdem państwie związków zawodowych żeglarzy powietrznych, których obowiązkiem ma być kontrola nad aparatami, sprawdzanie zakresu umiejętności pilotów, prowadzenie spisu aparatów itp. Każdy aparat musi być wpisany do związku w charakterze członka. Związek też będzie zasadniczo odpowiedzialny za wszystkie szkody, jakie postronne osoby w danem państwie poniosą wskutek żeglugi powietrznej i to bez względu na przynależność państwową aparatu, będącego przyczyną. Celem wzajemnego regulowania należności za szkody i wzajemnego ubezpieczenia się, proponuje wreszcie projekt utworzenie międzynarodowego związku poszczególnych korporacyi.

Oj te teściowe!

— Babciu! — rzecze sześcioletni Staś — jutro ma być wzlot balonu... Babcia może jechać... Tatuś pozwolił...

— A skąd ty wiesz o tem?

— Słyszałem jak mówił wczoraj do mamy: Jaki byłbym szczęśliwy, gdy stara wyleciała kiedy w powietrze!

HENRYK SIENKIEWICZ. **POTOP** POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Radziwiłł łowił chciwem uchem te głosy, które dyktowała bojaźń lub pochlebstwo i nie zważał, że wychodziły one z ust ludzi słabych, którzy w niebezpieczeństwie pierwsiby go opuścili; z ust ludzi, którymi każdy podmuch wiatru mógł chwiać jak falą. I upajał się temi wyrazami i sam siebie oszukiwał lub własne sumienie, powtarzając z zasłyszanych zdań to, które zdawało się go najbardziej uniewinniać.

— **Extrema necessitas, extremis nilitur rationibus!**

Lecz gdy przechodząc mimo licznej grupy szlachty, usłyszał jeszcze z ust pana Jurzyca: "Bliższy on nam, niż Jan Kazimierz!" — wówczas twarz jego wypogodziła się zupełnie. Samo porównanie i zestawienie z królem pochlebiało jego dumie, więc zbliżył się zaraz do pana Jurzyca i rzekł:

— Macie racyę, panie bracie, bo w Janie Kazimierzu na garniec krwi, tylko kwarta litewskiej, a we mnie nie masz innej... Jeżeli zaś dotąd kwarta garncowi rozkazywała, to od was, panów braci, zależy to zmienić.

— My też garncem gotowi pić zdrowie w. ks. mości! — odrzekł pan Jurzyc.

— O, toś mi waść w myśl utrafił. Weselcie się, panowie bracia! Chciałbym całą Litwę tu sprosić.

— Trzebaby ją na to jeszcze lepiej okroić — rzekł pan Szczaniecki z Dalnowa, człowiek śmiały i ostry zarówno w języku, jak w szabli.

— Co waść przez to rozumiesz? — pytał książę, utkwiwszy w niego oczy.

— Że serce waszej ks. mości od Kiejdan obszerniejsze.

Radziwiłł uśmiechnął się z przymusem i poszedł dalej.

W tej chwili też zbliżył się do niego marszałek z doniesieniem, że wieczerza gotowa. Tłumy poczęły płynąć za księciem, jakoby rzeka, do tej samej sali, w której niedawno unia ze Szwecyą została ogłoszona. Tam marszałek usadzał wedle godności zaproszonych, wymieniając każdego z imienia i urzędu. Ale widać, że rozkazy książęce były i pod tym względem naprzód wydane, gdyż Kmicicowi dostało się miejsce między miecznikiem rosieńskim a panną Aleksandrą.

W obojgu aż zadrgały serca, gdy usłyszeli swe nazwiska razem wymienione i oboje zawahali się w pierwszej chwili; lecz przyszło im zapewne na myśl, że opierać się byłoby to samo, co ściągnąć na się oczy wszystkich obecnych, więc siedli obok siebie. Było im źle i ciężko. Pan Andrzej postanowił sobie być obojętnym, jakoby siedziała koło niego obca osoba. Wkrótce jednak zrozumiał, że ani on nie potrafi być tak obojętnym, ani ta sąsiadka nie jest tak obcą, aby mogli zacząć z sobą zwyczajną rozmowę. Owszem, oboje to zmiarkowali, że w tym tłumie osób i najrozmaitszych uczuć, spraw, namiętności, on myśli tylko o niej, ona o nim i właśnie dlatego tak im trudno. Bo oboje nie chcieli i nie mogli wypowiedzieć szczerze, jasno i otwarcie wszystkiego, co im leżało na sercu. Mieli za sobą przeszłość, ale nie mieli przyszłości. Dawne uczucia, ufność, znajomość nawet, wszystko było potargane. Nie było nic pomiędzy nimi wspólnego, oprócz uczucia zawodu i żalu. Gdyby to ostatnie ogniwo pękło, byliby właśnie swobodniejsi; lecz czas tylko mógł przynieść zapomnienie, obecnie było na to zawcześnie.

Kmicicowi tak było źle, że prawie mękę cierpiał, a jednak za nic w świecie nie byłby odstąpił tego miejsca, które mu marszałek wyznaczył. Uchem łowił szelest jej sukni, baczył, udając, że nie baczy, na każdy jej ruch; odczuwał ciepło bijące od niej i wszystko to razem sprawiało mu jakąś bolesną rozkosz.

Po chwili poznał, że i ona równie jest czujna, choć niby na niego nie zważa. Porwała go nieprzezwyciężona chęć spojrzenia na nią, więc zaczął strzyc ukośnie oczyma, póki nie ujrzał jasnego czoła, oczu nakrytych ciemnemi rzęsami i białej, niepomalowanej barwiczką, jak u innych pań, twarzy.

Było zawsze w tej twarzy coś tak dla niego pociągającego, że aż serce w biednym kawalerze zadrgało z żalu i bólu. "Żeby zaś taka zawziętość w tak anielskiej urodzie mieścić się mogła!" — pomyślał sobie. Lecz uraza była zbyt głęboka, więc wkrótce dodał w duszy: "Nie mi po tobie, niech cię inny bierze!"

I nagle pomyślał, że gdyby ów jakiś "inny" spróbował tylko skorzystać z jego pozwolenia, toby go na sieczkę posiekał. Na samą myśl o tem, chwycił go gniew straszny. Uspokoił się dopiero, gdy sobie przypomniał, że to przecie on sam, nie kto inny przy niej siedzi i że nikt, przynajmniej w tej chwili, o nią nie zabiega.

— Tedy jeszcze raz na nią spojrzę, a potem się w drugą stronę zwrócę — pomyślał.

I znów począł strzyc ku niej zukosa, ale właśnie w tej chwili ona uczyniła toż samo i oboje spuścili co prędzej oczy, upokorzeni ogromnie, jakoby na grzechu złapani.

Panna Aleksandra toczyła również walkę z sobą. Ze wszystkiego, co zaszło, z postępowania Kmicica, w Billewicach, ze słów Zagłoby i Skrzetuskiego poznała, że Kmicic błądził; ale nie był tyle winny, nie zasługiwał na taką pogardę, na takie bezwzględne potępienie, jak poprzednio sądziła. Przecie on to tamtych zacnych ludzi od śmierci uwolnił, przecie tyle w nim było jakiejś wspaniałej dumy, że wpadłszy w ich ręce, mając przy sobie list, który mógł g uniewinnić, a przynajmniej od śmierci uchronić, nie pokazał jednak tego listu, nie rzekł ani słowa i poszedł na śmierć z podniesioną głową.

Oleńka, chowana przez starego żołnierza, stawiającego pogardę śmierci na czele wszystkich innych cnót, wielbiła męstwo z całego serca, więc nie mogła się oprzeć mimowolnemu podziwowi dla tej rogatej, rycerskiej fantazyi, którą można było chyba razem z duszą z ciała wypędzić.

Zrozumiała i to, że jeśli Kmicic Radziwiłłowi służył, to z zupełną dobrą wiarą — jakąż więc krzywdą było dlań posądzenie o rozmyślną zdradę! Ajednak ona pierwsza wyrządziła mu tę krzywdę, nie oszczędziła mu ani obelgi, ani wzgardy — nie chciała mu przebaczyć nawet wobec śmierci!

— Nagródź krzywdę; — mówiło jej serce — wszystko się między wami skończyło, aleś mu to powinna wyznać, żeś go niesprawiedliwie sądziła. Dłużnaś w tem jeszcze i sobie...

Lecz było w tej pannie także dumy niemało, a może nawet i nieco zawziętości; więc wnet jej przyszło na myśl, że ów kawaler pewnie już o takie zadośćuczynienie nie stoi i aż rumieńce na twarz jej wytrysły.

— Skoro nie stoi, niechże się obejdzie! — rzekła w sobie duszy.

Wszakże sumienie mówiło dalej, że czy pokrzywdzony o krzywdę stoi, czy nie stoi, wynagrodzić ją trzeba; lecz z drugiej strony i duma przytaczała coraz nowe argumenty.

— Jeśliby słuchać, co być może, nie chciał, przydałoby się tylko próżno wstydu najeść. A powtóre, winien, czy nie winien, rozmyślnie czyni, czy też przez zaślepienie, dość, że ze zdrajcami trzyma, z nieprzyjaciołmi ojczyzny i pomaga im ją gubić. Na jedno ojczyźnie wyjdzie, czy mu rozumu brak, czy uczciwości. Bóg go może uniewinnić, ludzie muszą i powinni potępić i miano zdrajcy przy nim zostanie. Tak jest! Jeśli i nie winien, azali nie słuszna takim pogardzać, który tyle nawet rozmysłu nie ma, żeby złe od dobrego, występek od cnoty rozróżnić...

Tu gniew porwał pannę i policzki jej poczęły pałać.

— Zamilczę! — rzekła sobie. — Niech cierpi, na co zasłużył. Póki skruchy nie widzę, póty mam prawo potępiać...

Poczem zwróciła wzrok ku Kmicicowi, jakby chcąc się przekonać, czy skruchy już w jego twarzy nie widać. Wtedy to właśnie nastąpiło spotkanie się ich oczu, po którem tak zawstydziły się oboje.

Skruchy Oleńka może w twarzy kawalera nie dojrzała, ale dojrzała ból i zmęczenie wielkie; dojrzała, że ta twarz była tak wybladła, jak po chorobie; więc litość ją wzięła głęboka, łzy jej napływały przemocą do oczu i schyliła się jeszcze mocniej nad stołem, ażeby wzruszenia nie zdradzić.

A tymczasem uczta ożywiała się zwolna. Z początku widocznie wszyscy byli pod ciężkiem wrażeniem, lecz w miarę kielichów przybywało fantazyi ucztującym. Gwar wzmagał się.

Nakoniec książę wstał.

— Mości panowie, proszę o głos!

— Książę pan chce mówić!... Książę pan chce mówić! — wołano ze wszystkich stron.

— Pierwszy toast wznoszę za zdrowie najjaśniejszego króla szwedzkiego, który pomoc przeciw nieprzyjaciołom nam daje i władnąc tymczasem tą krainą, nie wprzód ją zda, aż spokój zaprowadzi. Wstańcie, mości panowie, bo to zdrowie pije się stojący.

Biesiadnicy wstali, prócz niewiast i spełnili kielichy, ale bez okrzyków, bez zapału. Pan Szczaniecki z Dalnowa pomrukiwał coś do sąsiadów, a ci gryźli wąsy, by się nie roześmiać, widocznie dworował sobie z króla szwedzkiego.

Dopiero gdy książę wzniósł drugie zdrowie "kochanych gości", łaskawych na Kiejdany, którzy przybyli nawet i z dalekich stron, aby zaświadczyć o ufności swej w zamiary gospodarza — odpowiedział mu gromki okrzyk:

— Dziękujemy! dziękujemy z serca!

— Zdrowie księcia pana!

— Naszego Hektora litewskiego!

— Niech żyje! Niech żyje książę hetman, wojewoda nasz!

Wtem pan Jurzyc, już trochę pijany, zakrzyknął całą siłą płuc:

— Niech żyje Janusz pierwszy, wielki książę litewski!

Radziwiłł poczerwieniał cały, jak panna, którą dziewosłębią, ale zmiarkowawszy, że zgromadzeni milczą głucho i spoglądają na niego ze zdumieniem, rzekł:

— W waszej i to mocy, ale zawcześnie mi waćpan życzysz, panie Jurzyc, zawcześnie!

— Niech żyje aJnusz pierwszy, wielki książę litewski! — powtórzył z uporem pijanego pan Jurzyc.

Pan Szczaniecki wstał z kolei i wzniósł kielich:

— Tak jest! — rzekł z zimną krwią. — Wielki książę litewski, król polski i cesarz niemiecki!

Znów nastała chwila milczenia — nagle biesiadnicy wybuchli naraz śmiechem. Oczy wszyły im na wierzch, wąsy poruszały się na zaczerwienionych twarzach i śmiech wstrząsał ich ciała, odbijał się od sklepień sali i trwał długo, a jak nagle powstał, tak nagle i obumarz na wszystkich ustach, na widok twarzy hetmańskiej, która mieniła się jak tęcza.

Radziwiłł pohamował jednak straszny gniew, który pochwycił go za piersi i rzekł:

— Wolne żarty, panie Szczaniecki!...

Szlachcic wydął usta i niezmieszany wcale, odpowiedział:

— I to tron elekcyjny, a już też zawiele nie możem waszej ks. mości życzyć. Jeśli jako szlachcic możesz w. ks. mość zostać królem polskim, to jako książę rzeszy niemieckiej możesz i na godność cesarską być podniesiony. Tak ci daleko lub blisko do jednego, jak do drugiego, a kto ci tego nie życzy, niech wstanie, wnet go tu na szablę weźmiem.

Tu zwrócił się do biesiadników:

— Wstań, kto nie życzysz cesarskiej niemieckiej korony panu wojewodzie wileńskiemu!

Oczywiście nikt nie wstał. Nie śmiano się już również, bo w głosie pana Szczanieckiego tyle było bezczelnej złośliwości, że wszystkich ogarnął mimowolny niepokój, co też się stanie...

Lecz nic stało się nic, jeno ochota do uczty się popsuła. Próżno służba dworska napełniała co chwila kielichy. Wino nie mogło rozpędzić posępnych myśli w głowach ucztujących, ani coraz większego niepokoju. Radziwiłł z trudnością również pokrywał złość, bo czuł, że dzięki toastom pana Szczanieckiego, zmalał w oczach zebranej szlachty i że umyślnie lub niechcący szlachcic ów wszczepił przekonanie w zebraną szlachtę, iż wojewodzie wileńskiemu nie bliżej do wielkoksiążęcego tronu, jak do korony niemieckiej. Wszystko obróciło było w żart, w pośmiewisko — a przecie uczta po to w znacznej części była wydana, aby umysły z przyszłem panowaniem radziwiłłowskiem oswoić. Co więcej, chodziło Radziwiłłowi i o to, aby takie ośmieszenie jego nadziei nie oddziałało źle i na oficerów w sprawę wtajemniczonych. Jakoż na ich twarzach malowało się głębokie zniechęcenie.

Ganchoff spełniał kielich za kielichem i unikał wzroku książęcego, a Kmicic nie pił, ale patrzył w stół przed sobą z namarszczoną brwią, jak gdyby rozmyślał nad czem lub toczył walkę wewnętrzną. Radziwiłł zadrżał na myśl, że w tym umyśle lada chwila może zabłysnąć światło i wydobyć prawdę z cieniów, a wówczas ten oficer, stanowiący jedyne ogniwo, łączące resztki polskich chorągwi ze sprawą radziwiłłowską, potarga owo ogniwo, choćby z nim razem miał sobie i serce z piersi wyszarpnąć.

Kmicic aż nadto ciężył już Radziwiłłowi i gdyby nie to dziwne znaczenie, jakie nadał mu zbieg wypadków, byłby oddawna padł ofiarą swej zuchwałości i hetmańskiego gniewu. Ale książę mylił się, posądzając go w tej chwili o wrogie sprawie myśli, bo pan Andrzej cały był zajęty Oleńką i ową głęboką rozterką, jaka ich rozdzielała.

Chwilami wydawało mu się, że kocha tę dziewczynę, obok siedzącą, więcej niż świat cały, to znów taką do niej odczuwał nienawiść, że zadałby jej śmierć gdyby mógł, jej, ale zarazem i sobie.

Życie tak mu się powikłało, że stało się dla tej prostej natury zbyt trudnem. Więc czuł to, co czuje dziki zwierz omotany siecią, z której nie może się wyplątać.

Niespokojny i posępny nastrój całej uczty rozdrażniał go do najwyższego stopnia. Było mu poprostu nieznośnie.

Uczta zaś posępniała z każdą chwilą. Obecnym wydawało się, że ucztują pod dachem z ołowiu, który wspiera się na ich głowach.

Tymczasem nowy gość wszedł do sali. Książę ujrzawszy go, zakrzyknął:

— To pan Suchaniec od brata Bogusława! Pewno z listami?

Nowo przybyły skłonił się nisko.

— Tak jest, jaśnie oświecony książę!... Jadę prosto z Podlasia.

— Dajże waćpan listy, a sam siadaj za stołem. Imościowie wybaczą, że czytania nie odłożę, choć przy uczcie siedzimy, bo mogą się znaleźć nowiny, któremi się będę chciał z waszmościami podzielić. Panie marszałku, proszę tam pamiętać o miłym pośle.

To mówiąc książę, wziął z ręki pana Suchańca paczkę listów i począł pośpiesznie łamać pieczęć pierwszego z brzegu.

Obecni utkwili ciekawe oczy w jego twarzy i starali się odgadnąć z niej treść pisma. Pierwszy list jednakże nie zwiastował widocznie nic pomyślnego, bo oblicze książęce zaszło krwią i oczy zabłysły mu dzikim gniewem.

— Panowie bracia! — rzekł hetman — książę Bogusław donosi mi, że ci, co woleli się konfederować, niż na nieprzyjaciela pod Wilno iść, teraz włości moje na Podlasiu pustoszą. Łatwiejże po wsiach z babami wojować!... Godni rycerze!... ani słowa!... Nic to! Nagroda ich nie minie!...

Poczem wziął drugi list, ale zaledwie nań okiem rzucił, twarz rozjaśniła mu się uśmiechem tryumfu i radości.

— Województwo Sieradzkie poddało się Szwedom! — zakrzyknął — i w ślad za Wielkopolską przyjęło protekcyę Karola Gustawa.

A po chwili znowu:

— Owóż ostatnia poczta! Dobra nasza, mości panowie! Jan Kazimierz pobit pod Widawą i Żarnowem!... Wojsko go odstępuje! Sam on na Kraków się cofa. Szwedzi idą za nim. Pisze mi brat, że i Kraków musi upaść!

— Cieszmy się, mości panowie! — rzekł dziwnym głosem pan Szczaniecki.

— Tak, cieszmy się! — powtórzył hetman, nie zauważywszy tonu, jakim się Szczaniecki odezwał.

I radość biła od całej osoby książęcej, twarz stała się w jednej chwili jakby młodsza, oczy nabrały blasku; drżącemi ze szczęścia rękoma rozerwał pieczęć ostatniego listu, spojrzał, rozpromienił się cały jak słońce i krzyknął:

— Warszawa wzięta!... Niech żyje Karol Gustaw!

Tu dopiero spostrzegł, że wrażenie, jakie owe wiadomości wywierają na obecnych, jest zupełnie inne od tego, jakiego sam doznawał. Wszyscy bowiem siedzieli w milczeniu, spoglądając niepewnym wzrokiem przed siebie. Niektórzy marszczyli brwi, inni pozakrywali twarze rękoma. Nawet dworacy hetmańscy, nawet ludzie słabego ducha, nie śmieli naśladować radości książęcej na wieść, że Warszawa wzięta, że Kraków upaść musi i że województwa jedno po drugiem odstępują prawego pana i poddają się nieprzyjacielowi. Było przytem coś potwornego w tem zadowoleniu, z jakiem naczelny wódz połowy wojsk Rzeczypospolitej i jeden z najwyższych jej senatorów, oznajmił o jej klęskach. Książę zmiarkował, że trzeba złagodzić wrażenie.

— Mości panowie, — rzekł — pierwszym płakał razem z wami, gdyby szło o szkodę Rzeczypospolitej, ale tu Rzeczpospolita szkody nie ponosi, jeno pana zmienia. Zamiast niefortunnego Jana Kazimierza, będzie miała wojownika wielkiego i szczęśliwego. Widzę już wszystkie wojny ukończone i nieprzyjaciół pobitych.

— Ma w. ks. mość racyą! — odrzekł Szczaniecki. — Kubek w kubek to samo powiadali Radziejowski i Opaliński przed Ujściem... Cieszmy się, mości panowie! Na pohybel Janowi Kazimierzowi!...

To rzekłszy pan Szczaniecki, odsunął z łoskotem krzesło, wstał i wyszedł z sali.

— Win najlepszych, jakie są w piwnicach! — zakrzyknął książę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Handel To Potęga Narodów

POLSKI DOM ZLECEŃ

Union Mail Order House

1327-29-31-33 MILWAUKEE AVE. CHICAGO, ILL.

JEST NAJWIĘKSZĄ POLSKĄ ORGANIZACYĄ HANDLOWĄ NA WYCHODZTWIE

Co to jest Union Mail Order House?

Jest to olbrzymia polska firma handlowa, która sprzedaje wszystko, co tylko ludzkie ręce i umysł mogą wytworzyć, po cenach fabrycznych.

Firma ta wysyła każdemu, kto tylko zażąda, piękny, ilustrowany katalog darmo, z którego można wybrać sobie takie rzeczy, lub taki przedmiot, jaki komu jest potrzebny.

W katalogu tym są akuratne fotograficzne podobizny rozmaitych towarów, jak naprzykład: całe umeblowanie domów od najtańszego przedmiotu do najdroższego: dywany, firanki, piece, obuwie dla dzieci, żeńskie i męskie artykuły sportowe, artykuły kościelne, wyżymaczki i maszyny do prania i szycia, lodownie, lampiony i lampy, albumy, serwisy srebrne, kufry i walizki, kompletny departament muzyczny i nut, gorsety, sznurówki, pończochy, pióra do kapeluszy, wyroby z włosów, warkocze, pęki, wałki, departament lekarski, wódki, likiery i wina, ogromny departament biżuteryi, damskiej garderoby, departament powieściowych i naukowych książek i tysiące innych towarów, których brak miejsca nie pozwala wymienić.

Po odebraniu naszego katalogu, należy wybrać sobie żądany przedmiot, przysłać numer tegoż i pieniądze pocztą, a firma rzeczy te w tej chwili każdemu wysyła bez względu gdzie kto mieszka, towar dobrze zapakowany, czy w tym kraju lub w Ojczyźnie, albo w Brazylii czy Kanadzie.

Zakładając tę potężną organizacyę Handlową, mieliśmy na myśli przyjść z pomocą rodakom mieszkającym w miejscowościach gdzie nie ma polskich interesów, dając możność kupienia rozmaitych towarów po cenach tak nizkich, że żadna obca firma sprzedać nie może, i przez to samo koniec położyć napływowi polskiego grosza do kieszeni obcych, z których ani my ani nasze dzieci użytku nie będziemy mieli, bo wtenczas Naród nasz będzie silny, gdy będzie ekonomicznie bogaty.

NASZA GWARANCYA:

My gwarantujemy, że wszystek nasz towar jest w najlepszym gatunku, i że kto zakupiony u nas towar odbierze, a on okaże się innym, niż my go w katalogu przedstawiamy, to można ten towar w każdym razie odesłać nam na nasz koszt, a my pieniądze zwrócimy.



Powyżej umieszczone podobizny Braci Perłowskich, założycieli i właścicieli Polskiego Domu Zleceń, UNION MAIL ORDER HOUSE, przedstawiają ludzi, którzy wśród emigracyi naszej, zyskali swą pracą i uczciwością, ogólny szacunek i zaufanie.



Ta rycina jest fotograficzną podobizną olbrzymiego magazynu— warehouse — firmy UNION MAIL ORDER HOUSE, mieszczącego w sobie przeszło 100 wagonów kolejowych rozmaitego towaru.

CZYTAJCIE!!

Bracia Perłowscy, założyciele Polskiego Domu Zleceń, UNION MAIL ORDER HOUSE, zorganizowali to olbrzymie handlowe przedsiębiorstwo z tą myślą, aby ono było własnością nie kilku jednostek, ale całego społeczeństwa polskiego, i dla tego pragną, aby każdy Polak i Polka przez zakupno choć jednej 10 dolarowej akcyi, był współ-właścicielem tej najpotężniejszej i największej firmy na wychodźtwie.

Firma Union Mail Order House sprzedaje akcye nie dla tego, iż potrzebuje pieniędzy, bo tych ma dosyć, o czem świadczą olbrzymie składy, będące same w sobie kolosalnym majątkiem, ale sprzedaje te akcye dla tego, iż wierzy w to, iż ktokolwiek będzie posiadał akcye, ten nie tylko sam, ale i znajomych swoich nakłoni do zakupywania w polskiej firmie, w firmie, której będzie współ-właścicielem; a gdy to osiągniemy, to ten Polski Dom Zleceń, będzie rzeczywiście instytucyą narodową, i poważną dźwignią w naszem życiu ekonomicznem, bo te rok rocznie wydawane miliony na potrzeby życiowe, pozostaną się wśród nas a nie w kieszeniach obconarodowców, których ani ziębi ani parzy nasza dola.

Każdy właściciel akcyi oprócz rocznej dywidendy od tejże, otrzyma 10 procent komisowego od wszystkich obstalunków, jakie sam będzie dawał lub jakie nadeśle od swoich znajomych.

We wspólnej, skoncentrowanej działalności leży nasza potęga i nasza przyszłość.

PISZCIE O BLIŻSZE INFORMACYE ODNOŚNIE DO AKCYI, I PO NASZ NOWY ILUSTROWANY KATALOG.

WYTNIJCIE TEN KUPON.

PANOWIE!

Ja niżej podpisany załączam $........ za którą to sumę proszę mi przysłać........ akcyi Polskiego Domu Zleceń "UNION MAIL ORDER HOUSE."

Nazwisko ....
No. domu........ ulica ....
Miasto ....
Stan (State) ....
County ....
P. O. Box ....
R. F. D. ....



4705-09 SO. ASHLAND AVENUE, NEAR 47th ST.

Te dwa wielkie budynki są fotograficzną podobizną dwóch olbrzymich składów detalicznych — retail— firmy Union Mail OrderHouse która wyłoniła się z firmy Union-Liberty Furniture Co., będącą również własnością Braci Perłowskich.



1327-29-31-33 MILWAUKEE AVENUE

DZIAŁ DLA KOBIET.

STARY "FACH" -- NOWOŚCIĄ.

Że nic nowego pod słońcem, to już bardzo, bardzo dawno wiadomo. Że nowem staje się nieraz to, co przez dłuższy czas odleżało się i przeżyło, świadczą bodaj od czasu do czasu wskrzeszane systemy — pedagogiczne i lecznicze. Masaż znany był starym Rzymianom i Rzymiankom, "zadawanie" lekcyi, poczytywane przez długi czas za przeżytek, zastępowane wykładem, w którym nauczyciel przeżuwał naukę dla ucznia i za ucznia — wraca znowu do szkół ostatniego typu, albowiem uznano jego strony dodatnie; uznano, iż zbytnie ułatwienia i pomoce naukowe są raczej szkodliwe, niż użyteczne: wdrażają do lenistwa i przeszkadzają samodzielnemu sądowi o literaturze, historyi. Wracamy także do bardzo starej i bardzo poniewieranej zasady, że praca kobiet najowocniejszą jest w domu. Nie w biurach, nie w sklepach, lecz poprostu przy domowem ognisku. Przekonano się, że odrywanie się od tego ogniska dla zarobków, nietyle ich przysparza, ile przynosi ujmy oddalenie się kobiety od domu.

Odkryto więc dla kobiet fach nowy a stary, jak świat, bo sprawowany już nad brzegami Tybru i Eufratu przez Ewę, gdy po wygnaniu z raju musiała przyrządzać strawę dla Adama.

Od owego czasu kobiety zdążyły dowiedzieć się, że od początku świata były krzywdzone; zdążyły, w części, powetować sobie te krzywdy, przepłużyć wszystkie pola pracy, nadające się do uprawy, i stanąć na wszystkich zagonach ludzkiego znoju, ludzkiej wytrwałości.

Drobnemi stopami wkroczyły już na katedry uniwersytetów, na ławy obrończe; stanęły przy tyglach pracowni chemicznych i na gimnastycznych boiskach, słowem, odwróciły się od pierwotnego fachu: od pracy w domu. Pierwsze "emancypantki" wprost jej bluźniły, zarzucając domowi, że on pozbawiał je tak długo zdobyczy, osiągniętych przez mężczyzn. Dzięki temu, że kobieta rządziła domem, służbą, opiekowała się dziećmi, oni zdołali dokonać całej pracy, którą świat ulepszyła, popchnęła naprzód i ozdobiła. Mogli odkrywać kontynenty, mogli zmuszać ziemię do rodzenia, do otwierania swych złotodajnych czeluści, mogli ją, jak stary garnek, odrutować dokoła siecią żelaznych torów i kabli. Wreszcie, po dokonaniu tylu pożytecznych rzeczy, mogli się pysznić swoim geniuszem wynalazczym, zaprzeczać go kobietom i zapytywać je ironicznie: co one przez ten czas wynalazły i odkryły?

Istotnie, przez szereg wieków — nic, zgoła nic, oprócz kolebki, igły i rondla, czyli tego wszystkiego, co umożliwiło mężczyźnie jego odkrycia i wynalazki.

Ten swój fach macierzyńsko-gospodarczy sprawowały do niedawna tak chętnie, tak ochoczo i naturalnie, jak ptaki śpiewają, jak kwiaty pachną.

Słowik na to stworzony, by wywodził trele, róża — by roztaczała woń słodką. Człowiekowi zdaje się zawsze, że dla niego stworzona natura; a człowiekowi-mężczyźnie wydaje się w dodatku, że oprócz natury — dla jego specyalnego użytku stworzona została jeszcze kobieta. Więc uważał, ba — i do dziś dnia uważa, że kobieta powinna wydawać i dysponować, a w razie potrzeby gotować obiady, że powinna cerować, łatać, okurzać, nie mówiąc już o tem, że urodziwszy dzieci, powinna je wykarmić, wyniańczyć, wychować. I że winna to wszystko robić składnie, tak, aby nie mącić mężowi spokoju, potrzebnego dla utrzymania rodziny.

Bo utrzymuje ją wyłącznie mąż, a żona tylko w razie, gdy ma pracę po za domem.

Takie się utarło przekonanie, choć słuszniej twierdzićby można, że wtedy właśnie żona-matka utrzymywać i podtrzymywać dom przestaje, usuwając swe barki z pod dachu, który na niej spoczywał.

Cóż ważnego obmyśleć obiad, pójść na targ, policzyć się z kucharką, uśmierzyć krzyk dzieci, przyszyć mężowi guzik do tużurka? Rzecz inna, walczyć o byt — znosić złe humory zwierzchników, zabiegać się o awans. Po takich trudach można wracać do domu zmęczonym i żądać, aby dzieci nie hałasowały, a żona była mile uśmiechnięta i nie opowiadała o swoich marnych kłopotach: że Marysia stłukła wazę i przypaliła nowiutkie ubranko Wacia, że Józia ma gorączkę, a Bolek nie dostał promocyi. Skąd wziąć na odkupienie wazy, na sprawienie bluzy, na doktora i korepetytora — to już nie rzecz męża; daje, co może, niech ona tem obraca i kręci, byle tylko nie prosiła o pieniądze, nie skarżyła się na służbę, na dzieci. Jemu wolno opowiadać o swoich przykrościach biurowych, bo pracuje na całą rodzinę. Żona nie ma prawa być zniecierpliwioną, zafrasowaną, zdenerwowaną, choć od rana do nocy krząta się, a w nocy martwi się i obmyśla, jakby też związać koniec z końcem?

Powinna być wdzięczną, że mąż dał jej byt, do którego ona się nie przyczynia, bo cóż znaczy praca mozolna, nudna, mrówcza, ale niewidoczna!

Tak to mężowie zapatrują się na współudział żon w gospodarce rodzinnej. Nie jest to zła wola, tylko brak znajomości rzeczy, brak zastanowienia. Widzą, ale nie patrzą, tak jak widzimy dokoła siebie mnóstwo przedmiotów, z którymi wzrok nasz tak dalece się oswoił, że ich nie dostrzegamy wcale. A dzięki takim poglądom i wielu żonom zdawało się dawniej, niektórym zaś w odległych zakątkach, do jakich nie przeniknęły jeszcze nowe pojęcia, i do dziś dnia się zdaje, że ich praca jest — nieprodukcyjna, że nie zarobiły nawet na rękawiczki i trzewiki.

A tymczasem one zarabiają tak samo, nawet uciążliwiej, jak dajmy na to buchalterka lub kasyerka która za kilka godzin pracy biurowej otrzymuje 40-50 dol. miesięcznie, a po godzinach biurowych jest wolna, podczas gdy praca żony, matki, gospodyni nie kończy się nigdy. A jest nieocenioną — w podwójnem znaczeniu jako bezcenna i — jako zapoznawana.

Otóż chodzi o to, aby ją podnieść do godności — fachu, aby w szkołach gospodarczych, na pensyach, uczono lepiej, gruntowniej, niż dotychczas, obowiązków matki, gospodyni domu, aby to było traktowane nie dorywczo i nie jako złe konieczne, ale jako obowiązek trudny i tem samem — szczytny, zasługujący na uznanie; aby kobiety przez odpowiednie wyszkolenie zrozumiały, co czynić w tym zakresie można i należy, jak ten fach udoskonalić. Żeby przytem widziały w nim nietylko spełnienie pięknego obowiązku, ale i swoją korzyść, swój — dobrze zrozumiany interes. Aby przekonały się same i umiały przekonać mężów, że sprawując te obowiązki fachowo, umiejętnie, przysparzają więcej dochodów, niż szukając pracy po za domem.

Już za granicą — w Anglii, w Niemczech, zrozumiały to obie strony interesowane. Młode żony, po odpowiedniem przygotowaniu, zabierają się do wychowywania dzieci i do gospodarstwa domowego z całą znajomością rzeczy. U nas jeszcze kołacze się staroświeckie pojęcie — że dość przejść przez kościół do ołtarza, aby na osobę płci żeńskiej, "zabierającą się do stanu małżeńskiego", spłynęły pedagogiczno - ekonomiczne natchnienia.

A przesądem i przeżytkiem staje się również pojęcie o produkcyjności pracy pozadomowej tych kobiet, które mają dom, a w nim oobwiązki macierzyńskie.

KOBIETY JAPOŃSKIE.

Bohaterski czyn dobrowolnej śmierci generała Nogi i jego żony jest dowodem, że kobieta na dalekim Wschodzie jest tak jak i tu wierną towarzyszką męża aż do ostatniej chwili życia. Wypija razem z nim aż do dna puhar, z którego czerpała razem z nim słodycz i przyjemności świata — ostatnie krople są dla nich obojga gorzkiemi, a jednak, jeżeli mąż je pije, to i ona nie waha się z wypiciem ich! Razem żyli, razem giną!

Rozpisywano się daleko i szeroko o samobójstwie sędziwego generała japońskiego, lecz dobrowolna śmierć jego żony daje nam dokładny pogląd na życie japońskiej kobiety, w której duszy stacza zawsze jeszcze zaciętą walkę prastara kultura z nowoczesnemi zapatrywaniami.

Kobieta japońska nigdy nie była niewolnicą, jak kobieta u innych ludów wschodnich, przeciwnie, od najdawniejszych już czasów zajmowała wysokie socyalne stanowisko. Sam Mikado wywodzi swój ród od kobiety, od bogini słońca.

Przez wiele wieków świetności i rozwoju była Japonia pod panowaniem kobiet. Cesarzowa Zingo wiodła sama zwycięskie wojska na Koreę; cesarzowa Suiko zaś nadała właściwe znaczenie wydoskonalonej kulturze epoki Nara wpływem swej wytwornej osobistości. Kobiety tworzyły arcydzieła na polu piśmiennictwa japońskiego, najsławniejszemi powieściopisarkami były: Murasaki i Sei Shonagon. Kobiety walczyły jako amazonki w bitwach z nieprzyjacielem — i tak była zawsze kobieta równouprawnioną z mężczyzną.

Ale gdy nastąpiły straszne czasy wielkich wojen i gdy nauka Konfucyusza, przejęta z Chin, coraz większy wywierała wpływ na zwyczaje i obyczaje japońskie, wtedy nastąpiła pewna zmiana w położeniu kobiety. Ograniczono ją jedynie na dom — i w takiem odosobnieniu żyła aż do epoki Odnowienia, to jest aż do czasu, w którym modne życie europejskie pełną falą wpłynęło do Japonii.

W przeciągu tych wieków nie była kobieta jednak nigdy ani poniżaną ani pogardzaną. Jeszcze w r. 1630 zasiadła cesarzowa Meisho-Tenno na tronie swoich przodków a córki wszystkich urzędników otrzymywały staranne wykształcenie, nietylko bowiem musiały się uczyć czytania i pisania, malarstwa i wierszowania, ale nadto musiały znać sposoby walczenia szpadą i floretem i znane ogólnie Dschiu-Dschitsu. Rozmaite zawody, np. nauczycielski, fryzyerski itp. były kobietom zawsze przystępne.

Jednego tylko nie znali Japończycy, a mianowicie tego, co od czasów średniowiecznych tak zbawienny na mężczyzn wywarło wpływ, to jest: rycerskiej czci dla kobiet.

Kobieta nie posiadała żadnych przywilei — w domu zajmowała takie stanowisko jak mąż, jako wychowawczyni dzieci i pani ogniska domowego, ale w życiu zewnętrznem ukazywała się jako poddana męża. Publicznie występowała wogóle rzadko; gdy mąż zaprosił gości, rozweselały ich swawolne gejsze, podczas kiedy żona usuwała się do swego pokoju albo do pokoju dzieci. Gdy wychodzili na ulicę, szła żona zawsze kilka kroków za mężem. Ale nie trwało to długo — odnowienie przyniosło przepisy szanowania kobiety i emancypacyi kobiet i nowa nauka ta rozszerzyła się wnet w ściśle zamkniętych domkach Starego Nipponu.

Zwolna zaczęły ją kobiety pojmować; na ulicy szły już obok mężów i podawały im nawet rękę, co było czemś nadzwyczajnem podług starych pojęć. Dziś ustępuje każdy prawie mężczyzna pierwszeństwa kobiecie. Kobieta japońska zachowała jednak jeszcze zawsze stare cnoty przeszłości: skromność i zamiłowanie gospodarstwa domowego, najwięcej zaś siłę poświęcenia się i wierność małżeńską.

W wojnie rosyjsko-japońskiej dowiodły Japonki spartańskiego sposobu myślenia, matki mówiły do synów, najdroższych w świecie istot.

"Idźcie i umierajcie za ojczyznę".

I wojownicy słuchali tego rozkazu, a żony i matki, których synom i mężom zarzucano brak odwagi, popełniały samobójstwa.

Nietylko w dodawaniu otuchy były patryotki japońskie wielkiemi, ale i w pielęgnowaniu chorych okazywały niezwykłą ofiarność i męstwo. "Czerwony krzyż" japoński, który tak świetne dawał dowody szlachetności na polu walki i w lazaretach, jest dziełem kobiet, i tak cesarzowa jak i najuboższa wyrobnica składały się na założenie tego towarzystwa ratunkowego.

Kobiety japońskie wiedzą, jak są dzielnemi i znają swoją potęgę, równouprawnienie z mężczyznami było najwyższym darem świetnej epoki Meiji.

Zażądały wyższego wykształcenia, zajęły miejsca w sklepach, bankach itd. i rozpoczęły nowoczesną walkę o byt. Już w r. 1871 udało się kilka Japonek na studya do Ameryki, inne poszły za ich przykładem i wnet założono rozmaite szkoły w Japonii, a nawet uniwersytet — jedyny w całej Azyi. W r. 1907 wzrosła liczba studyujących Japonek na 32.000. Powstało też kilka gazet i tygodników dla kobiet.

Żądania i dążności kobiet japońskich są zupełnie takie same, jak u nas: zupełnej osobistej wolności, prawa głosowania i udziału w sprawach politycznych. I zdaje się, że tam prędzej osiągną kobiety zamierzony cel niż tutaj — może dlatego, że zręczniej zabierają się do dzieła, niż kobiety europejskie.

HELENA KELLER.

Czytając biografie tej niezwykłej kobiety, zdaje się, że czyta się bajkę, a nie opis życia współcześnie istniejącego człowieka.

Jako dziecko dwuletnie zapadła dziś lat 30 licząca Helena Keller na ciężką chorobę, wskutek której straciła wzrok i słuch, a przeto i mowę. Do siedemnastego roku życia pędziła żywot najbardziej pożałowania godny, kilkakrotnem kalectwem swem odcięta niemal zupełnie od otaczającego ją świata. Wtem zajęła się nieszczęśliwą p. Anna Sullivan, która także dawniej była ślepa, i zaczęła ją uczyć. Nauka wydała niespodziewane rezultaty, gdyż już po trzech latach złożyła Helena Keller z odznaczeniem egzamin dojrzałości w gimnazyum żeńskiem w Cambridge. Następnie udała się na uniwersytet, gdzie studyowała teologię, nauki społeczne i języki i także egzamina poskładała. Oprócz tego nauczyła się wiosłować, jeździć na welocypedzie i grać w szachy. Obmacując ręką rzeźby poznała skulpturę klasyczną. Napisała także szereg znakomitych dzieł. Mimo głuchoty nawet muzyka nie jest jej obca. Zaświadcza to wrocławski psycholog prof. Stern. Ręka jej bowiem tak wrażliwa jest na wszelkie wibracye, iż dokładnie rozróżnia rytm, a nawet zmianę poszczególnych akordów, gdy dotknie się powierzchni fortepianu. Wogóle posiada Helena Keller wybitne kwalifikacye duchowe, czego dała dowód w swych pismach rozlicznych. Staranne swe wykształcenie zawdzięcza ona zmarłemu milionerowi amerykańskiemu Rogersowi, który wszelkie koszta ponosił.

Obecnie zwróciła Helena Keller uwagę powszechną na siebie przez to, że mimo głuchoty nauczyła się mówić. W tych dniach bowiem wygłosiła mowę w trzech językach przed zgromadzeniem lekarzy w Bostonie. Jestto zaiste fenomenalny rezultat jej fenomenalnej energii i wytrwałości. Również wyśpiewała zupełnie czysto gamę. Helena Keller mieszka obecnie w Grantham. Ślepa i głucha literatka odznacza się niezwykłą słodyczą charakteru i pogodną swobodą umysłu.

OTRUCIE GRZYBAMI.

Wobec licznych otruć grzybami podajemy niektóre szczegóły, dotyczące grzybów.

Najjadowitszym jest grzyb podobny do pieczarki. Różni się od niej wnętrzem kapelusza i stopą. Wnętrze kapelusza jest białe, na dole u stopy znajduje się nabrzmienie w rodzaju cebulki lub obrączki. Grzyb ten, chociaż trujący, mimo to pachnie i ma przyjemny smak, właściwości jego łatwo więc omylić mogą osoby, nieznające różnicy między pieczarką.

Objawy otrucia występują po 12 godzinach, jeden grzyb wystarczy do zatrucia osoby i przyprawienia jej o śmierć. Chory cierpi na niepokój, zawroty, następnie na ból brzucha, pragnienie i ściśnienie w gardle, uniemożliwiające picie. Następują poty zimne, silne wymioty, wielkie boleści brzucha, kurcze i utrata przytomności. Niebawem napady powtarzają się, śmierć następuje po 12 godzinach lub też często po kilku dniach.

Inaczej działają rozmaite trujące grzyby, podobne do maślaków, kozaków itd. Działają na nerwy. Otruty dokazuje jak gdyby się upił. Jest uderzająco wesoły lub też awanturuje się. Następnie — jak po upiciu — nieprzyjemne uczucie, ból głowy i brzucha, wymioty i rozwolnienie. Po kilku godzinach chory uczuwa ogromne zmęczenie i popada w sen twardy. Po przebudzeniu nie wie, co się działo i po kilku dniach przychodzi do zdrowia.

W grzybach jadalnych, wystawionych na zimno lub starych rozkłada się białko i wytwarza bardzo niebezpieczną truciznę, która sprowadza ciężką chorobę lub śmierć.

Pomoc. Skoro tylko objawy otrucia się ukażą, wezwać trzeba natychmiast lekarza. Nim lekarz przybędzie choremu zadać środek na wymioty lub też spowodować je za pomocą łechtania piórem lub palcem po gardle.

Jeżeli chory spożył grzyby, które uważał za pieczarki, dać mu dużo wody lub mleka do picia w celu osłabienia jadu. Gdy chory taki traci siły dać mu kawy.

Przy otruciu muszarkami i grzybami podobnymi do maślaków nie dawać choremu kawy, bo kawa podnieci go jeszcze więcej, można podać co innego i odczekać na przybycie lekarza.

Lekarz ma też znacznie ułatwione, jeśli mu można pokazać, jakie grzyby spożył chory.

POWIDŁA ZE ŚLIWEK.

Wiadomo, że najczęściej w kupnych powidłach znaleść można wszystko inne, oprócz śliwek, może zatem gosposie skorzystają z przepisu tu podanego. Zupełnie dojrzałe śliwki, poobcierać czystą ściereczką (nie płókać) i porozcinawszy z boku, wyjąć pestki, poczem włożyć do dużej rynki lub garnka i gotować, zwolna mieszając ciągle długą drewnianą łopatką, nie dodając wcale wody. Skoro się zupełnie rozgotują przetrzeć je przez druciane sito i złożyć powtórnie do rynki dobrze wymytej i wysuszonej, dodawszy na dwie kwarty tej przetartej masy, trzy ćwierci funta cukru miałkiego i smażyć dalej na wolnym ogniu, starannie mieszając, żeby się nie przepaliły. smażone układać do niewielkich słoików czyli naczyń, potem pogładzić je po wierzchu, żeby zaschły z wierzchu, gdyż to je chroni od zepsucia. Biorąc powidła do użytku, odchylić ten zaschły z wierzchu kożuch, wziąć potrzebną ilość powideł i znowu przykryć. Powidła takie dają się przechować cały rok, w razie gdyby się przez rok nie zużyły, przesmażyć je, a trwać będą przez drugi rok.

Autentyczne facecye.

Profesor: — Gwizdała! Powiedz mi, co to znaczy słowo "stronnik", które w tej chwili z takiem wahaniem się przeczytałeś?

Gwizdała... milczy.

Profesor: — Nie wiesz?... Hm! No... kto mi powie?...

Po pewnej chwili wstaje Franek Wabik, podnosi do góry brudną rękę i woła:

— Ja wiem!

Profesor: — No powiedz.

Franek: — "Stronnik" to jest ten, co zawsze idzie na stronę!

ŻYCIE NA FARMACH.

O PIELĘGNOWANIU DRZEW OWOCOWYCH W JESIENI.

Każdy kto dłuższy czas na wsi przebywał, spostrzegł zapewne, że drzewom owocowym gospodarze poświęcają najmniej uwagi i starania. Zarzut ten tyczy się przedewszystkiem małych włościańskich gospodarstw. Drzewa owocowe rosną wprawdzie nieraz przy chacie, ale też rosną one, jak Pan Bóg da — zupełnie tak samo, jak dzikie drzewo w lesie; często nietylko nie w najlepszem, ale przeciwnie w najgorszem miejscu, niedoglądane i nieopatrzone przez nikogo. Rodzą też raz na kilka lat i byle jakie owoce. Już nie mówię o tem, że prawie nikt, a przynajmniej rzadko kto stara się o dobroć gatunków.

Przy zakładaniu nowego sadu łatwo wybrać gatunki lepsze i posadzić szczepy prawidłowo, już przez to samo drzewa bardzo zyskują. Ale nowy sad mało kto zakłada, a starych jest dużo. Potrzeba więc koniecznie przedewszystkiem poprawić to, co jest, i tak chodzić około starych sadów, ażeby one rodziły więcej i lepsze owoce.

W starych sadach zawsze prawie spotyka się jedną z największych wad, to jest nierówne odstępy między drzewami, oraz nierówny ich wiek. Obok gruszy lub jabłonek dwudziestoletnich, jeszcze niewyrosłych w górę, wznosi się olbrzymia jabłoń lub grusza, która cieniem swoim niższe drzewko zasłania zupełnie. Gdyby młode drzewka posiadały inne warunki, choćby najlepsze, naprzykład bogatą glebę i dobroć gatunku, to i w takim razie nie przynosiłyby wielkiego pożytku z powodu braku słońca. W ciągłym cieniu owoce nietylko nie mogą się wykształcić należycie, ale tracą nawet smak: jednem słowem — jest ich mniej i są one gorszego gatunku.

Te i tym podobne przyczyny powodują, że gospodarstwo włościańskie nie ma prawie żadnych zysków z sądów tam nawet, gdzie są najlepsze warunki, gdzie drzew owocowych mają dużo i niezłych.

Stare, zaniedbane sady dadzą się doskonale poprawić za pomocą odpowiedniego pielęgnowania, o czem właśnie mamy zamiar kilka słów pomówić.

W starych sadach, nierówno sadzonych, największą wadą jest brak słońca, z powodu, że drzewa zbyt gęsto rosną, albo też dla rozmaitego ich wieku i wyrostu. Jedne zasłania drugie koronami, albo też z powodu gęstości gałęziami się splatają. Bez słońca niema owoców, — to jest rzecz pewna. Trzeba więc przedewszystkiem miejsce zrobić dla słońca, czyli niepotrzebne gałęzie odrzucić. Wszystkie gałęzie suche, drobne, małe, na których owoce nie rosną zwykle, należy pościnać najpierw dlatego, że one tylko niepotrzebnie inne drzewa ocieniają, a następnie, że drzewo musi na ich odżywianie także pewną ilość soków wydzielać; a ponieważ one nie rodzą owoców, lub bardzo liche, wynika z tego, że wycieńczają drzewo bez pożytku.

Ucinać trzeba także wielkie gałęzie nadeschnięte. Takie gałęzie już nie mogą obradzać dobrze, a jako suche bywają zwykle siedliskiem owadów, więc choćby już z tego względu usunięte koniecznie być muszą. Wątłych, cienkich gałązek jak najwięcej przycinać trzeba; jeśli gałązka jest długa, a cienka, wybujała, także przyciąć ją należy w połowie, a nawet krócej. Małe gałęzie ucinać należy nożem, wielkie piłką, ale nigdy siekierą, ażeby pnia całego nie uszkodzić. Jeżeli można, piłować należy pod górę; gdyby zaś to było uciążliwe, to od dołu, w tem miejscu, gdzie gałęź ma odpaść, trzeba nieco ją naciąć nożem, ażeby później, odpiłowana, padając nie obdarła kawałka pnia. Rany, wskutek takiego obdarcia pozostałe trudno się goją, a często na nich rak się wytwarza.

Takie cięcie czyli oczyszczanie drzewa z gałęzi niepotrzebnych dokonać się powinno od dołu aż do korony. Niema obawy, że gałęzi zostanie za mało, za to będzie na nich więcej i lepsze owoce.

Na drzewach zapuszczonych często widzieć można wyrastające z pnia lub od korzeni młode pędy, zwane wilkami; ponieważ są one nierodzajne, a bardzo drzewo wycieńczają, usunąć je trzeba zupełnie, ażeby pień wyglądał czysto i porządnie.

Najwięcej takich wilków widzieć można u śliwek i wiśni, i na tych drzewach najtrudniej się one dają wygubiać. Zwykle otaczają one pień zapuszczonych drzew niby wianek jaki zielony, a po każdem wycięciu puszczają się jeszcze z większą, zda się, siłą. Wilki takie nie dosyć jest wyciąć przy samej ziemi, ale trzeba ziemię odkopać i przyciąć pędy owe przy samym korzeniu, w tem miejscu, skąd pędzić zaczynają. Ażeby zaś zapobiedz wytwarzaniu się nowych pędów, miejsca pozostałe po odcięciu zasmarować trzeba smołowcem.

Widzimy nieraz, że wysokopienne drzewa od wierzchołka usychać poczynają i rok rocznie mniej rodzą. Zdarza się to zawsze prawie w glebie z przyrodzenia niezbyt zasobnej, na co nie zwrócono uwagi przy sadzeniu drzewa; a czasem znów jest to dowodem, że ziemia już się wyczerpała z pożywienia i potrzebuje podgnojenia. Oczyściwszy więc w jesieni wszystkie drzewa należycie z gałązek niepotrzebnych, przystąpić należy przed zimą do podgnojenia sadu.

Niektórzy to robią na wiosnę, ale w jesieni korzystniej z tem się załatwić. Na wiosnę drzewa prędko rozpoczynają pędzić soki, prędzej niż nawóz przedostanie się do korzeni. Z tego wynika, że prawie prze rok cały nawóz będzie dla drzewa straconym. Dlatego też lepiej daleko podgnoić drzewa w późnej jesieni, po opadnięciu liści, kiedy ruch soków ustanie. Wtedy pożywienie ma czas przeniknąć choćby najgłębiej, a z wiosną, kiedy się rozpocznie na nowo niejako życie drzewa, korzenie jego już znajdą pożywienia poddostatkiem.

Niektórzy kładą około pnia na ziemi mierzwiasty nawóz i tem się zadawalniają. Zapewne, lepsze już to, niż nic — ale z takiego pożywienia bardzo mały i bardzo powolny pożytek dla drzewa. Chyba, gdyby ziemia była piaszczysta i bardzo łatwo przepuszczalna, nawożenie takie przydałoby się na coś. W przeciwnym razie, szczególnie na ziemi gliniastej, pożywienie wsiąka tylko do górnej warstwy gleby, a bardzo rzadko i to nie w wielkiej ilości korzeni dosięga. Pochodzi to z tej przyczyny, że im ziemia lepsza i cięższa, tem łatwiej zatrzymuje w sobie pożywienie roślinne.

Biorąc się do podgnojenia drzew owocowych, należy innego sposobu się trzymać. Jeżeli zaś chcemy koniecznie mierzwę układać na wierzchu, to trzeba naokoło pnia na trzy, cztery łokcie, stosownie do wielkości drzewa, na głębokości jednej szpadli ziemię skopać i na skopany grunt dopiero grubą warstwę gnoju położyć. W ten sposób łatwiej pożywienie wsiąkać będzie do głębszych warstw. Przy wielkich drzewach można raz na dzień przez kilka dni, w miarę potrzeby podlać wodą obornik. Tym sposobem łatwiej wsiąkają w ziemię cząstki pożywne nawozu i dostarcza się korzeniom wody, na brak której zwykle stare drzewa cierpią. Lepiej jest jednak daleko odkopawszy pień w koło, jak powiedziałem, na głębokość jednego łokcia ziemię wyjąć, zmieszać ją dobrze z nawozem i znowu do dołu włożyć, szczelnie ubiwszy.

Gdyby drzewa były sadzone rzędami, w takim razie w środku między dwoma rzędami wykopuje się rowek głęboki na półtorej lub więcej stopy, około 6 cali szeroki; w ten rowek wylewa się płynny nawóz, czy też mocną gnojówkę albo odchody ludzkie z wodą zmieszane. Tylko przestrzegać trzeba, ażeby nawóz nigdy nie stykał się z gołymi korzeniami. Aby gnojenie takie lepiej się powiodło, należy po wykopaniu rowów w podłużnym kierunku w rok lub dwa wykopać inne, w kierunku poprzecznym.

Ponieważ drzewo trwać może i rosnąć przez lat kilkadziesiąt, z tego wynika, że ziemię pod drzewami owocowemi trzeba gnoić zawsze bardzo silnym nawozem. Działa wprawdzie dobrze zwykły obornik, ale działanie jego bywa krótkotrwałe. Najskuteczniejsze są nawozy, które zawierają wiele takich części składowych pożywienia, których roślina najwięcej potrzebuje. Ażeby podobny nawóz otrzymać, używać można kości mielonych lub tłuczonych, zmieszanych z padliną lub odpadkami mięsa zwierząt i posypanych grubą ziemią torfową, a gdyby jej nie było — zwykłą. Po przegniciu zmieszać to wszystko doskonale i tem gnoić. Wybornym też nawozem, który wszędzie można otrzymać, są odchody ludzkie, przesypywane dobrze ziemią torfową lub igliwiem, czyli igłami sośniny.

Czasem się zdarza, że jedno lub kilka drzewek nie dosyć bujnie rosną i potrzebują wyjątkowo podgnojenia. Wtedy najlepiej w promieniu łokcia albo półtora od pnia wkopać w ziemię zwykłe sączki drenarskie, używane do odprowadzania zbytecznej wilgoci z pól i łąk, i przez nie nalać raz lub dwa tyle gnojówki, ile się zmieści. Trzeba włożyć kilka lub kilkanaście takich sączków.

Dobrym też sposobem przy pielęgnowaniu drzew owocowych jest uprawa roślin między drzewami, takich, rozumie się, które cień znoszą i zbyt głęboko (jak naprzykład lucerna) nie zapuszczają korzeni. Przedewszystkiem czerpią one pożywienie z innej warstwy rodzajnej niż drzewa, których tym sposobem z żywności nie ogołacają. Następnie uprawa roślin wymaga spulchnienia ziemi, co jest bardzo dla drzew korzystne, bo powietrze może w głąb gruntu przeniknąć. Wreszcie pod rośliny ziemię gnoić potrzeba, cząstka więc pożywienia przedostanie się i do warstw głębszych, z których czerpią pożywienie drzewa. Naturalnie uprawa roli pod rośliny musi być ręczną; jeżeli zaś używa się płużka, trzeba ostrożnie bardzo tę robotę prowadzić, ażeby ani konie, ani narzędzia nie uszkadzały pni. Póki drzewka są małe, można sadzić i siać wszystko; w starych sadach, w dużym cieniu doskonale udaje się szczaw, sałata, szpinak, pora, buraki, a nawet niektóre mieszanki traw, cień znoszące.

Najczęściej przy robocie około sadów zaniedbuje się rzeczy koniecznej: oto zabezpieczenia drzew od gąsienic. W tym celu pewne sposoby zaradcze potrzeba przedsięwziąć już we wrześniu i w październiku. W tym czasie bezskrzydła samica owadu, zwanego miernica zimowa, włazi po pniu na gałęzie i składa jajka. Dla powstrzymania wędrówek tak tego owadu, jako też innych, należy pień poniżej gałęzi obwiązać pierścieniem z grubego papieru, który wysmarować trzeba smołą gęstą. Owady składają jajka na gałęziach drzew, znajdując na drodze swojej wędrówki przeszkodę i nie mogąc jej zwalczyć, muszą wracać napowrót. W tym samym celu obwiązują pnie wśrodku powrósłami ze słomy. Jest to również dobre, ale trzeba słomę także smołą dobrze wysmarować.

W jesieni da się wykonać także najlepiej tak zwane odmładzanie starych drzew. Ma ono na celu wywołanie większej płodności i lepszej wydajności owoców. Odmładzania tego potrzebują drzewa rosnące w dobrej, żyznej glebie, lecz posadzone za gęsto, tak, że gałęzie ich stykają się ze sobą, zacieniają się wzajemnie, a wskutek tego dają pędy młode, małe i niewykształcone dostatecznie. Oczywiście drzewa takie rodzą owoce zdrobniałe i niezbyt smaczne. Odmładzanie ma na celu skupienie soku drzewnego na mniejszej ilości gałązek rodzajnych. Cel powyższy osięgnąć można za pomocą przyjęcia prawie wszystkich gałązek ponad pączkiem na ćwierć lub na jedną trzecią część całej długości. Jeżeli młode gałązki są drobne, można je przyciąć nawet do połowy.

Robotę trzeba rozpocząć od usunięcia wszystkich gałęzi suchych lub usychających, wilków itp.; potem dopiero przerzedzić gałęzie większe i słabsze; gdyby tego potrzeba zachodziła, a w końcu dopiero poprzycinać gałązki rodzajne do czwartej, trzeciej części lub połowy, w miarę potrzeby. Jednocześnie z przycięciem gałęzi trzeba podmierzwić drzewa na parę łokci w promieniu pnia, gdyż drzewo wypuszcza wtedy zwykle nowe korzenie, które powinne znaleźć pożywienie obfite.

Skutki odmładzania niekiedy w pierwszym roku już bywają widoczne, chociaż dopiero za dwa i trzy lata pożądane owoce przynoszą. Najlepiej owo odmładzanie wykonać w jesieni, ale nie bardzo później, gdyż wówczas rany drzewa zostałyby wystawione na działanie słoty i mrozów. Wprawdzie można zaradzić temu, zasmarowując rany, ale lepiej odmładzać drzewo wcześniej, gdy jeszcze ciepło, ażeby one same przez się zabliźnić się mogły. W ostatecznym razie można odmładzać drzewa na bezpieczenia od zajączów i myszy, wiosnę, ale bardzo wcześnie.

Stare drzewa nie potrzebują zaale mimo to smarować trzeba korę albo mieszaniną gliny z gnojówką, albo z asafatydą, w ostatecznym razie gęstym roztworem wapna. Przyczyni się to do niszczenia gniazd i jajek owadów a nawet przeszkadza im włazić z ziemi na drzewo. Przed smarowaniem pnia i grubszych gałęzi, trzeba korę oczyścić z mchu, jeżeli znajduje się on na korze lub też poprostu usunąć grubszą wierzchnią warstwę kory tak jednak, ażeby zielonych części nie uszkodzić.

PRZECHOWYWANIE WARZYW W ZIMIE.

Niektóre warzywa wytrzymują zimę pod gołem niebem, inne marzną, albo też ze względu na potrzeby kuchenne wymagają przechowania w miejscu bezmroźnem, naprzykład w piwnicach, kopcach lub dołach, umyślnie na ten cel w ziemi wybranych.

Do zimowego przechowania powinno się kopać warzywa w dzień pogodny, a równocześnie należy dla ich przechowania wybrać miejsce możliwie najsuchsze, bo w wilgoci zimują bardzo źle, pleśnieją i gniją. Z dołowaniem warzyw nie trzeba się śpieszyć, lecz wybrać je z grząd możliwie najpóźniej, gdyż im dłużej pozostaną w ziemi tem lepiej przechowają się.

Do przechowania w wielkiej ilości nadają się najlepiej kopce, w których można zimować buraki, kartofle i marchew. Kopce te należy sporządzać w miejscu suchem, zasłoniętem od zimowych wiatrów i dać im kształt stożka, lub podłużny. Aby kopiec nie był zbyt wysoki, zagłębia się go na pół arszyna.

Warzywo do przechowania oczyszcza się z liści przez obcięcie z główką, to jest z całą nasadą liści, by w kopcu nie rosły. Po ułożeniu korzeni lub bulw lepiej jest nie okrywać je zlekka słomą, jak to u nas we zwyczaju, ale przykryć wprost cienką warstwą ziemi, a gdy nastają mrozy okryć kopiec obficie słomą, a wierzch znowu ziemią. W takim razie dawanie kominów jest zbyteczne, bo korzenie przy lżejszem okryciu nie marzną, a i gnić nie mogą, bo słoma nie poci się i nie może zakażać warzyw.

Warzywa w rodzaju kapust, kalafiorów, kalarepy, pietruszki, selerów i porów można przechowywać w dołach dość głębokich, okrytych z wierzchu bodaj tyczkami, na które nałożono mierzwy liści i tem podobne, dla ochrony od mrozu.

Kapusty i kalafiory trzeba sadzić w takich dołach korzeniami do ziemi lub piasku, jedną roślinę obok drugiej. Dobrze też przechowują się w takich dołach nasienniki, bo nie wysychają. Gdy pogoda pozwala, doły powinne być w zimie przewietrzane.

Kapustę głowiastą do użytku wiosennego można przechować w suchej ziemi, odwróconą korzeniami do góry, aby woda nie zaciekała w głąb główek i nie sprowadzała gnicia. Jeżeli tak zadołowaną kapustę nakryć liśćmi z drzew, można i w zimie wydobywać pietruszkę, selery, pory, cygając je za wystające, a liśćmi nakryte korzenie

W piwnicy można przechowywać pietruszkę, salery, pory, cykorę, które dołuje się w kopce z piasku. Warzywa te trzeba układać zieloną częścią na zewnątrz i przysypać piaskiem, zmięszanym z węglem drzewnym

Niektóre warzywa jak naprzykład cebulę można przechowywać na strychu

Można dobrze przechować zapasy przez zimę tylko w dobrej piwnicy, mającej szczelnie przystające okna i drzwi zaopatrzone przed mrozami. Dobra piwnica powinna być nadto otynkowana i mieć dobry przewiew. Powinno też być w niej sucho. Najważniejszym jednak warunkiem dobroci piwnicy jest czystość. Niestety, w bardzo wielu gospodarstwach naszych piwnica pełna jest pleśni i innych grzybków-szkodników psujących wszelkie złożone w piwnicy zapasy. Aby się tych szkodników pozbyć należy piwnicę odkadzić za pomocą siarki. Kupuje się siarkę laseczkową (1 funt siarki na piwnicę 6 łokci długą i tyleż szeroką), rozrabia się tę siarkę, zapala i zostawia w piwnicy palącą się przy szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach. Po 24 godzinach trzeba piwnicę starannie przewietrzyć przez 2 do 3-ch dni. W takiej odkadzonej piwnicy można już śmiało składać ogórki, kapustę i różne inne zapasy.

Niektóre warzywa, jak naprzykład cebulę można przechowywać na strychu.

NIESNOŚĆ KUR.

W celu podniesienia nieśności kur należy zachować następujące reguły:

1) Stosowną paszą dla kur są: pszenica, węgle drzewne, mąka kukurydziana, koniczyna, odpadki mięsa lub robaki, kości mielone, śrut owsiany, mąka siemienna, mąka mięsna lub rybia, świeża, czysta woda.

2) Nie należy dawać zbyt wiele miękkiej paszy.

3) Żywić kury stosownie do ich apetytu; kury ruchliwe powinny dostać porcye mniejsze, lecz za to częściej.

4) Wieczorem nie dawać miękkiej paszy; kury strawią taką paszę prędko i potem są niespokojne.

5) Jeżeli ziarn nie sypie się w słomę na grzebalniku, wtedy należy rozsypać je szeroko, aby kury przy zbieraniu musiały biegać; jeżeli sypie się paszę na jedno miejsce, wtedy kury biją się o nią i słabsze nie zdolają się nasycić.

6) Najlepsza pasza nie odniesie pożądanego skutku, jeżeli zabraknie kurom świeżej, cystej wody do picia.

7) Nie należy dawać ziarna zepsutego lub odpadków tylko; jest to fałszywa oszczędność; tylko dobra pasza może dobrze się opłacić.

8) Dobrą paszą do tuczu jest śrut owsiany, umieszany z mlekiem słodkiem lub kwaśnem.

9) Ważnym warunkiem dobrego tuczenia drobiu jest regularność i akuratność.

10 Bardzo ważne jest utrzymywanie czystości w kurnikach. Kury zmęczone przez pasożyty ani dobrze się nieść ani dobrze się tuczyć nie mogą.

Na złodzieju czapka gore...

Do kasy pewnego teatrzyku "Moving Pictures" przybył wzburzony jegomość i oznajmił, że w teatrzyku jest jego żona z kochankiem. Zagroził, że przy wyjściu zastrzeli oboje. "Menażer" przedsiębiorstwa, lękając się krwawego skandalu, wszedł do wnętrza teatrzyku i głono oznajmił, że przed teatrem czeka z rewolwerem zdradzony mąż, którego żona tu się znajduje. Zaproponował więc, aby nieszczęsna para uciekła bocznem wyjściem.

I oto... zerwało się jedenaście par i śpiesznie zniknęły w sekretnem przejściu.

Na złodzieju czapka gore...